

Agnieszka Wolny-Hamkało
o Oldze Tokarczuk

Prof. Bronisław Łagowski:
Ślepa wiara w amerykańskie rakiety

Prof. Grzegorz W. Kołodko:
Budżet ekologiczny dla całego globu

**Im krótszy sen,
tym krótsze życie**



Prof. Marek Belka

CO DALEJ?

**SKANSEN CZY
ZMIANA**



POŻEGNANIE TYTUŁU

KOBIETY na skraju ZAŁAMANIA NERWOWEGO

wg filmu Pedro Almodóvara



OSTATNIE SPEKTAKLE!!!

Ostatnia okazja aby zobaczyć ten musical!
Inteligentny humor, dowcipne dialogi i hiszpański temperament w ognistej choreografii.
Wszystko to okraszone poruszającymi piosenkami.

Dla czytelników Tygodnika Przegląd mamy super promocję!
Ten kod dostępu **KNSZN7** uprawnia do zakupu dwóch biletów w cenie jednego
na spektakle 22 i 23 listopada 2019 o godz. 19.00.

Promocja do realizacji wyłącznie na platformie eBilet.pl
pod adresem <https://www.ebilet.pl/miejsce/teatr-rampa>.

Oferta ważna do 31.10.2019 lub do wyczerpania miejsc.

rampa
TEATR ROKU 2018

CYTATY

JERZY URBAN,
redaktor naczelny „NIE”
*Politykom szkodzi
nadmierna zamożność.
Bo ona nie bierze się
znikąd.*
„Playboy”

AGNIESZKA GRAFF,
wykładowczyni na UW
*Krytyczne myślenie
i debatę zastępuje
patos, kult wąsko
pojętej tradycji.*
„Wysokie Obcasy”

MARIUSZ SZCZYGIEL,
reporter
*Po czterdziestce
odkryłem, że nie jestem
nieśmiertelny, i coś
musiałem z tym zrobić.*
„Nie ma”

JACK SHAFER,
publicysta portalu Politico
*U Trumpa w niemal
każdym zdaniu
pojawiają się takie
słowa jak głupek,
hejter, debil, kretyń,
frajer.*
„Dziennik Gazeta Prawna”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Okres przejściowy

No i po wyborach. Czytający ten komentarz wiedzą, jakie są wyniki. Ale ja piszę w piątek. Taki jest cykl wydawniczy. Spróbuję więc napisać, czego się spodziewam. Te wybory były bez wątplenia ważne, ale nie sądzę, by rozstrzygnęły o kształcie przyszłej Polski. Zmiany to długi proces społeczny. I zależą przede wszystkim od sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza od stanu globalnej gospodarki.

A my? Albo mądrze w te trendy się wkomponujemy i będziemy w czołówce tych, którzy szybko się rozwijają, albo na dłuższą ulokujemy się w skansenie, z którego słychać będzie głośnie pomruki. Na własny użytek. Bo świata to kompletnie nie interesuje.

Rządy PiS są katastrofą i trzeba tę partię odsunąć od władzy. Łatwo to mówić. Ale w realu ten proces będzie rozłożony w czasie. A tempo zmiany władzy nie zależy od chęci opozycji i marzeń jej zwolenników. PiS ma dziś ogromną władzę, bo płacimy za egoizm i głupotę elit po 1989 r. Marne były. I marne są.

Nie widzą, jak rozpaczliwie duży jest rozdźwięk między Polakami jakoś już urządzonymi a tymi, dla których 500 zł to mocne wsparcie budżetu. Wkurzenie tej ogromnej liczby ludzi jest zrozumiałe. I jeszcze wcale nie zakończone. Mogą chcieć głębszych rozliczeń. Bo kasta nowych właścicieli Polski może mieć ogromne problemy z odpowiedzią na proste pytanie: skąd to wszystko macie?

Nie dziwi mnie więc, że aż tylu ludzi uwierzyło w odmianę losu, którą im obiecało PiS. Dużego wyboru nie mieli. Albo miało być to, co było przez osiem lat rządów PO, albo jazda bez trzymanki z PiS.

Po czterech latach wiadomo, że ta partia o wiele więcej zepsuła, niż problemów rozwiązała. Dlaczego zatem dociągnęła do wyborów w tak dobrej kondycji? A co? Naród miał pokochać numery w wydaniu Neumanna, Gawłowskiego czy Kwiatkowskiego? Gdyby w Polsce była merytoryczna opozycja z czystymi rękami, rządy PiS już przeszłyby do historii. I oczywiście tak się stanie. Tyle że będziemy musieli przeżyć okres przejściowy. PiS z Basiem, Piebiakiem i tysiącami Misiewiczów straciło już mandat do sprawowania władzy.

Ta partia będzie słabła. A to, co ma pod propagandową powłoką, jest bardziej kroniką kryminalną niż programem normalnej partii. Coraz więcej wyborców PiS już wie, że partia, którą popierają, ma dużo trupów w szafie. Zobaczymy, co z tym zrobią. A wyborcy PO? Tracą złudzenia, że ten statek gdzieś doplynie.

BAKOWSKI

Lubisz nas
na papierze?

Polub w internecie

facebook.com/TygodnikPrzegląd/



W NUMERZE

KULTURA

- 8 Biegnę, myślę, rozumiem**
Olga Tokarczuk i Nobel
dedykowany Polakom
- 10 Nobel i loteryjka**
Agnieszka Wolny-Hamkało
o Oldze Tokarczuk
- 11 Glogery 2019**
Nagrody Towarzystwa
Prasoznawczego „Stopka”
- 36 ...wie każdy śmiertelnik,
co to znaczy Czytelnik**
75 lat Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik
- 42 Przeżyte nie mija**
„Sybiraczka” – ostatnia książka
Zbigniewa Dominy
- 44 Kulturalia**
- 66 Geppert – Sprawdzam / Bez tytułu**
Konkurs młodej sztuki

KRAJ

- 12 Grzęziemy na marginesie Europy**
Rozmowa z prof. Markiem Belką
- 16 Dolina Biebrzy zagrożona**
20 tys. samochodów dziennie
w parku narodowym
- 19 Tam za rzeką jest granica,
na granicy jest protest**
Wopiści walczą
o utracone emerytury i honor
- 28 Zniwa pseudonauki**
Rozmowa z dr. Tomaszem Witkowskim

ZAGRANICA

- 22 Prawica chwyta za broń**
Terrorystyczne ataki radykałów
- 50 Opiekunki czy niewolnice**
Polki czuwają nad niemieckimi seniorami
- 52 Smoki z Komodo tylko dla bogaczy**
Rząd Indonezji nie zamyka wyspy

OPINIE

- 24 Prof. Grzegorz W. Kołodko**
Gra o wszystko

HISTORIA

- 32 Socjaliści na celowniku NKWD**
Brutalne represje
wobec działaczy polskiej lewicy

PSYCHOLOGIA

- 46 Upokorzenie, czyli rozmowa o zdradzie**
Rozmowa z Katarzyną Waszyńską

ZDROWIE

- 56 Im krótszy sen, tym krótsze życie**
Dramatyczne skutki niedosypiania

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Okres przejściowy
- 15 Bronisław Łagowski**
Naród ciągle wojowniczy
- 27 Jan Widacki**
Krajobraz po (?) bitwie
- 31 Roman Kurkiewicz**
Nasz Zandberg, wasz Duda, nasza Dzie-
mianowicz-Bąk, wasza Pawłowicz
- 35 Tomasz Jastrun**
Seks i wybory
- 40 Ludwik Stomma**
Powrót inkwizycji
- 43 Edward Mikołajczyk**
Powoli jesteśmy w stanie

8

KULTURA



BIEGNĘ, MYŚLĘ, ROZUMIEM

Olga Tokarczuk i Nobel dedykowany Polakom



19

KRAJ

TAM ZA RZEKĄ JEST GRANICA, NA GRANICY JEST PROTEST

Wopiści walczą o utracone emerytury i honor



52

OBSERWACJE

SMOKI Z KOMODO TYLKO DLA BOGACZY

Rząd Indonezji nie zamyka wyspy

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



Ciemny lud to kupić

– prawicowi dziennikarze
o odbiorcach

Magdalena Okraska

– Zagłębie Dąbrowskie
widziane od środka

Barcelona

– gangi nieletnich
kieszonkowców



Rząd znów zapomniał o alimentach

Problem zadłużenia alimentacyjnego cały czas nie został rozwiązany, poszkodowane są dzieci, poszkodowani są rodzice wychowujący je samotnie. Cały czas trzeba wywierać presję na rządzących – niezależnie od tego, jaka opcja polityczna jest u władzy. Problem niepłacenia alimentów musi być rozwiązany.

Dorota Herman

Faktem jest, że poprzednicy przez lata rządów nie podnieśli progu uprawniającego do świadczeń z Funduszu Alimentacyjnego ani o złotówkę.

Dorota Lewandowska

Wszystkie poprzednie rządy nas lekcewały. Dopiero odkąd zaczęliśmy wychodzić na protesty i głośno mówić o rażącej biedzie i niesprawiedliwości, zaczęto nas słuchać. Ale nie mogą znieść hipokryzji tego rządu w postępowaniu z niepełnosprawnymi. Rządzący mówią, że naprawiają. Co? Krzywdzących ustaw nie zmieniają. Opieki wychnieniowej nie ma. Podobnie pielęgniariek opieki długoterminowej, bo nie ma pieniędzy.

W małych miejscowościach w ogóle nie ma wsparcia ze strony państwa, aby można było normalnie żyć z niepełnosprawnym dzieckiem. Na dodatek zamiast opiekować się niepełnosprawnym, musimy o swoje prawa walczyć. Wstyd!

Małgorzata Przybylska-Dassuj

Podziały nie od dziś

Bez przerwy słyszę ostatnio lamente nad głębokim podziałem naszego społeczeństwa. Według mnie podział dokonano jeszcze w 1989 r. Przynajmniej ja poczułem wtedy, że jestem po drugiej stronie barykady, ponieważ nie działałem w opozycji i nie należałem do Solidarności. Tymczasem krzyk w sprawie podziału zrobił się dopiero wtedy, gdy ci, którzy nas podzielili, pogryźli się między sobą. A gdzie ja jestem za karę, że urodziłem się w czasie wojny? Cały czas mi się wydaje, że żyłem uczciwie, pracowałem – i to momentami dość ciężko – wychowywałem dzieci. I czego się doczekałem? Gdzie są całe rzesze podobnych mi ludzi, którzy budowali nasz kraj, nie zdając sobie sprawy, że przyjdzie taka ekipa, która wykreśli nas z historii? Czy opozycjonistom kiedykolwiek przyjdzie do głowy refleksja dotycząca ich udziału w kopaniu tych rowów? Może wtedy szybciej dąłoby się coś zrobić dla ich zasypywania?

Edward Kałwiński

ZDJĘCIE TYGODNIA

„Gdyby ludzie czytali
te same książki,
żyłoby w tym samym
świecie”.

Olga Tokarczuk
„Księgi Jakubowe”





PYTANIE TYGODNIA | Jakie najważniejsze problemy stoją przed zwycięzcami wyborów?

PROF. STANISŁAW SULOWSKI,
politolog, UW

Wyzwaniem numer jeden jest poprawa funkcjonowania ochrony zdrowia. Czekanie kilkanaście godzin na SOR-ach nie licuje z godnością człowieka XXI w. Drugą niezwykle doniosłą kwestią są powiązane ze sobą zagadnienia ochrony klimatu i reformy przemysłu energetycznego. W tej sferze będą musiały wreszcie zostać podjęte strategiczne decyzje, bez oglądania się na to, czy spodobać się one elektoratowi. Trzecią ważną sprawą są nowe technologie cyfrowe, zwłaszcza 5G. Tym bardziej że wiążą się one z potężną władzą monitorowania całości życia społecznego, technicznego i gospodarczego. Musimy się przygotować do skoku w przyszłość w tym wymiarze, gdyż będą się z nim wiązać poważne niebezpieczeństwa dla dotychczasowych wartości czy wzorców zachowań.

DR PAWEŁ SĘKOWSKI,
Stowarzyszenie „Kuźnica”

Partie, które utworzą nowy rząd, staną przede wszystkim przed koniecznością poprawy jakości usług publicznych, ze służbą zdrowia i edukacją na czele. Funkcjonowanie służby zdrowia jest starym problemem. Widzę konieczność zwiększenia nakładów na tę sferę, a jednocześnie ich racjonalizacji. Przychyłam się do opinii, że należy skończyć z sytuacją, w której samorządy prowadzą ogromną większość placówek, a decyzje dotyczące ich finansowania są skrajnie scentralizowane. Trzeba też usunąć czynniki, które przynoszą efekty w postaci likwidacji SOR-ów i całych szpitali. Z kolei poprawa jakości edukacji będzie nie-

możliwa bez znaczących podwyżek uposażeń wszystkich nauczycieli. Nowa większość będzie musiała także znaleźć źródła finansowania zwiększonych w poprzedniej kadencji wydatków socjalnych, przy czym co do zasady należy te wydatki utrzymać. Trzeba będzie się zająć na poważnie kwestiami ochrony środowiska i polityki klimatycznej. Istnieją również problemy, które rozwiązać mogłaby tylko większość inna niż PiS: przywrócenie rządów prawa i zasypanie głębokich podziałów społecznych.

SYLWERIUSZ KRÓLAK,
Fundacja Praw Obywatelskich

Zwycięska partia powinna powrócić do konstytucji, traktując ją jako podręcznik praworządności, zamiast posługiwać się nią jako maskotką, jak niektórzy, lub robiąc z niej chłopca do bicia, jak inni. Przywrócenie rządów prawa to nie slogan z manifestacji, ale systemowe podejście oparte na poszanowaniu zagwarantowanych w konstytucji praw Polaków! Spójrzmy na art. 68 ust. 3. Stwierdza on, że władze publiczne są zobowiązane do zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku. Z kolei art. 74 zastrzega, że prowadzą one politykę zapewniającą bezpieczeństwo ekologiczne współczesnemu i przyszłym pokoleniom. Jasne jest, że partia rządząca w ostatnich latach nie wywiązywała się z obu tych obowiązków. Potrzeba nam nie nowych, wątpliwych postulatów, lecz przestrzegania zasad, które w referendum konstytucyjnym przyjęliśmy ponad dwie dekady temu.

Not. Michał Sobczyk

Biegnę, myślę, rozumiem

Olga Tokarczuk:
Nobla dedykuję Polakom.
W momentach
zagrożenia kultura
odzyskuje istotną rolę

Małgorzata Kąkiel

Być ciągle w ruchu – to jej wewnętrzny imperatyw. „Tkwienie w konwencji, w ortodoksji, według mnie, usypia, nie rozwija”, mówiła w jednym z wywiadów. Nie istnieje nic stałego, wartość ma herezja, bo jest wyrazem przełamania stereotypów, schematów myślowych. Ruch, działanie, zmiana – tego potrzebuje człowiek.

Czy tożsamość jest możliwa bez otwartości?

Urodziła się w Sulechowie (województwo lubuskie), pierwsze lata życia spędziła w Klenicy (wieś w powiecie zielonogórskim), liceum ukończyła w Kietrze (województwo opolskie), psychologię studiowała na Uniwersytecie Warszawskim. Olga Tokarczuk – od czwartku, 10 października, nasza kolejna noblistka. Po studiach trafiła do Wrocławia, potem do Wałbrzycha, trochę czasu spędziła za granicą, wróciła – najsilniej związała się z Dolnym Śląskiem. W grudniu odbierze Literacką Nagrodę Nobla w Sztokholmie. Wędrowka w przestrzeni jest mniej ważna niż podróż w głąb psychiki, eksplorowanie myśli, dochodzenie do sfery przeczuwanej, nie tylko wyrozumowanej. Kiedy, studiując, mieszkała na warszawskim Muranowie, zaczęła chorować. Nie wiadomo



dłaczego. Być może tak wpływało na nią życie na gruzach umarłej dzielnicy – getta. Złożoność ludzkiej psychiki, myśl Carla Junga zawsze były dla niej istotne.

Olga Tokarczuk zadebiutowała w 1993 r. „Podróżą ludzi Księgi”. Jest rok 1685, Francja, Król Słońce ustanowił katolicyzm jedynym legalnym wyznaniem. Kraj przemierzają hugenoci, szukając dla siebie miejsca do życia. Przygląda się im grupa innych podróżników – markiz alchemik, kurtyzana, bogacz, niemy woźnica. Próbuje odnaleźć pewną księgę, która może zaważyć na losach świata. Pisarka już ustawia istotne dla siebie kwestie. Psychologia, filozofia, wra-

mieniu) został zamordowany wraz z całą rodziną przez UPA, drugi – wywieziony na Sybir, trzeci walczył na froncie, ale zginął, wracając z Berlina. Pozostali bracia i siostra wyemigrowali. Babcia natomiast była Ukrainką. Jak w takiej sytuacji określić swoją tożsamość? „Ludzka tożsamość dzisiaj jest czymś złożonym i nieustannie konstruowanym, o czym warto pamiętać w czasach, kiedy budzą się stare demony nacjonalizmu, ksenofobii i rasizmu. (...) Wolny człowiek wie, że tożsamość jest wybieralna i nikomu nie można jej narzucać. To gwarant naszej podstawowej wolności”. Czy mamy tak dalece troszczyć się

Mocna, barwna kultura nie boi się kultury cudzej, podobnie jak silna tradycja nie boi się obcych wpływów.

liwość na urodę świata to główne cechy jej twórczości. I jeszcze uniwersalizm, bo nieważne, w jakich czasach rzecz się dzieje, w przestrzeni realnej czy magicznej – zawsze najważniejsze są emocje, próba dojścia do nowych rejestrów prawdy, sensu istnienia.

Olga Tokarczuk, jak większość z nas, którym przyszło żyć po kaktlizmach XX w., ma rozgałęzione korzenie. Dziadkowie ze strony mamy żyli na Kielecczyźnie. Rodzina ojca wywodziła się z Kresów. Po repatriacji dziadkowie wcześniej umarli. Jeden z braci dziadka (po

o tożsamość, że miałyby to odwozić od poszukiwania, eksperymentowania, zaspokajania własnej ciekawości? „Czy tożsamość jest w ogóle możliwa bez wolności poznania, bez otwartości?”.

Co ciekawe, Olga Tokarczuk otrzymała literackiego Nobla wspólnie z Peterem Handkem – austriackim pisarzem, synem Słowenki i Niemca, wychowanym w Austrii, mieszkającym we Francji. Twórcą, który w latach 90. był źle widziany, ponieważ w czasie wojny bałkańskiej wziął stronę Serbów i stanowczo krytykował wymuszenie oderwania

Kosowa od Serbii. Ot, powikłane współczesne losy.

To wielki prezent dostać taką krainę

W dniu uhonorowania noblowskim laurem Tokarczuk powiedziała: „Jestem dumna, że moje książki – mimo że są lokalne – to jednak mogą być ważne dla ludzi na świecie”. Ma rację, bo potrafi umiejętnie łączyć małą ojczyznę – Dolny Śląsk – z szerokim światem, bogatym w ogólnoludzkie problemy. „Dom dzienny, dom nocny” to opowieść o kobiecie, która wprowadza się do domu w Nowej Rudzie u podnóża Sudetów, ale przede wszystkim to historia kolejnych, poznawanych przez nią mieszkańców. Historia miejsca – rozgrywająca się między jawą a snem. Kotlina Kłodzka z kolei jest terenem akcji powieści „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. „To wielki prezent dostać taką krainę. To moje ary, hektary, które muszę nazwać od początku i przywołać dla nich historię”, mówi Tokarczuk. Jak podkreśla, Kotlina Kłodzka jest miejscem szczególnym – także dla Dolnego Śląska, bo ten był głównie protestancki, a Kotlina – katolicka. Stąd przydrożne kapliczki, śląski barok wiejskich kościołów, barokowość w przyrodzie – miękkie linie gór, światłocienie, długie, kręte wsie wzdłuż strumieni. Ta uroda musi się przekładać na ludzi – uważa pisarka. Ci, którzy są tu teraz, przyszli niedawno, poprzednia cywilizacja zostawiła tylko ślady, do których trzeba się dokopać, które trzeba zrozumieć. Wymaga to wrażliwości i wnikliwej uwagi. Nic dziwnego, że niedawno Tokarczuk zapowiadała rozpoczęcie pracy nad dolnośląską sagą. Ważną rolę w twórczości pisarki odegrała też jednak centralna Polska – „Prawiek i inne czasy” opowiada o dziejach rodzin Boskich i Niebieskich, zamieszkujących fikcyjną wieś Prawiek, położoną na Kielecczyźnie. Saga, obejmująca okres od pierwszej wojny do lat 80. XX w., obok realiów wprowadza wątki magiczne.

Przyznając nagrodę, Akademia Szwedzka doceniła „narracyjną wyobraźnię, która wraz z encyklopedyczną pasją reprezentuje

przekraczanie granic jako form życia”. Brzmi to nieco powikłanie, ale przypomnijmy sobie „Biegunów” czy „Księgi Jakubowe” – ileż tam jest konkretnej wiedzy – historycznej, geograficznej, wszelakiej – ile pietyzmu w opisywaniu szczegółu. „Bieguni” – rzecz o zjawisku ruchliwości, atawistycznego pędu wędrowania. Tytuł nawiązuje do

Tyrani, mam wrażenie, powstają z rozdętego do absurdu „ja”.

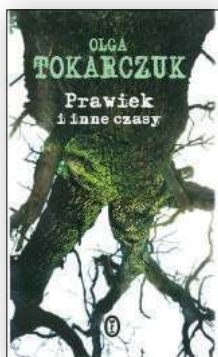
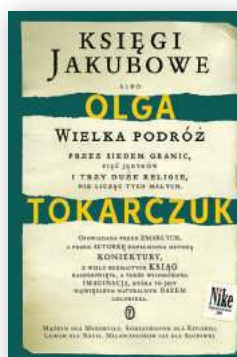
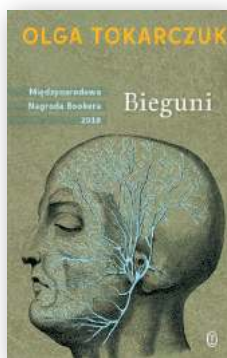
XVIII-wiecznej rosyjskiej sekty, której członkowie (bieguni, bieżeńcy) uważali, że świat to dzieło szatana i kiedy tylko się zatrzymają, ułatwią mu dostęp do siebie. Podobno Tokarczuk spotkała niedobitków sekty wciąż przemieszczających się metrem po Moskwie. Ale choć bohaterami są podróżnicy doskonali, którzy mają przy

sobie składane szczoteczki do zębów i kosmetyki w miniopakowaniach, jest to książka – jak mówi sama autorka – o tęsknocie fragmentu za całością, o wołaniu współczesnego człowieka, żyjącego w pokawałkowanym, rozdrąganym świecie, o całościowy sens. Ta tęsknota pozostaje, ruch myśli za tem jest niezbędnym.

Kolejne wielkie (również dosłownie – prawie 1000 stron) dzieło Olgi Tokarczuk to „Księgi Jakubowe”, historia Jakuba Lejbowicza Franka, samozwańczego mesjasza z Podola. Ten natchniony mistyk czcił Matkę Boską i doprowadził do przyjęcia chrztu przez dużą grupę polskich żydów w 1795 r. Ale to też książka, która oprócz uznania ściągnęła na głowę pisarki gromy: że przedstawia fałszywą historię Podola (na pewno inną niż Trylogia Sienkiewicza), pisze o kolonizacji Kresów, o poddaństwie chłopów jako formie niewolnictwa, o pogromach ludności żydowskiej (w co był zamieszany bp Kajetan Sołtyk). „Jeżeli chcemy jako zbiorowość być dumni z naszej historii, osiągnąć i zwycięstw, musimy dopuścić do świadomości także nasze upadki, upodlenia, przegrane”. Cóż z tego, że pisarka konstatuje rozumnie, skoro nie mało innych wciąż tylko by się nadymało, rozkładając wyliniałymi miejscami pawie ogony.

Sztuka służy bardziej wolności człowieka

Kilka dni przed przyznaniem Nobla szwedzka gazeta „Sydsvenskan” napisała o autorce „Biegunów”: „Pisarka transgraniczna i ważny demokratyczny głos we współczesnej Polsce”. To prawda. Olga Tokarczuk tworzy ważne, znaczące książki, ale również odgrywa istotną rolę w życiu społecznym. Od lat jest zaangażowana w działania feministyczne, w obronę praw zwierząt, walczyła o wolne sądy i poprawę warunków pracy nauczycieli. Pisanie rozumie – jak kiedyś powiedziała – jako jedno z działań prowadzących ku dobru, ku rozleglejszej świadomości. ▶



► „Sztuka (...) służy bardziej wolności człowieka, refleksji, nieustannemu badaniu, kim jest człowiek i czym jest świat. Dlatego powinna brać się za bary z tym, co stabuizowane...”. To szczególnie ważne w czasach, „gdy polityka sięga po najbardziej bizardne pomysły”. Bizardny, czyli dziwaczny, śmieszny – ten przymiotnik Tokarczuk wykorzystała w tytule ostatnio wydanej książki, „Opowiadania bizardne”. „W momentach zagrożenia kultura odzyskuje istotną rolę”, powtarza pisarka. I pamiętajmy o tym.

Na zakończenie oddajmy głos samej noblistce, która nagrodę tę zadeedykowała Polakom: „Człowieka rzeczywiście nie traktuję jako »korony stworzenia«, choć bardzo cenię to, co osiągnął w procesie ewolucji. (...) Człowiek jest bardzo inteligentnym i wrażliwym zwierzęciem (...). Powinien być dumny, że jest zwierzęciem, bo zwierzęta są bardzo godnymi i doskonałymi bytami”. „Mocna, barwna kultura nie boi się kultury cudzej, podobnie jak silna tradycja nie boi się obcych wpływów”. „Przeczenie podpowiada mi, że taka kurczowa obrona systemu wartości jest związana z powrotem do tradycyjnych, plemiennych, patriarchalnych zasad. Ona wiąże się ze wzrostem religijności, dominacją męczyzn w przestrzeni publicznej i ze sposobem myślenia wykluczającym kobiety”. „Moim zdaniem religia ma bardzo złe dwie tendencje. Szybko staje się częścią struktury władzy i ze swej natury jest konserwatywna, bo odnosi się do rzeczy, które istnieją poza czasem. Dlatego dla mnie największą zastugą oświecenia i Zachodu było oddzielenie religii od struktury władzy”. „Tyrań, mam wrażenie, powstają z rozdętego do absurdu »ja«. Psychologowie mówią wtedy o inflacji »ja«, co znaczy, że ono rozdyma się jak balon i staje się coraz słabsze, coraz mniej zwarte, podatne na urojenia, iluzje, a stąd bierze się lęk, paranoja, skłonność do manipulacji i przemocy”.

Trudno bywa się prorokinią we własnym kraju.

Małgorzata Kąkiel

W tekście wykorzystałam wypowiedzi Olgi Tokarczuk pochodzące z jej wywiadów, udzielonych „Gazecie Wyborczej” (24-25 stycznia 2015), „Gazecie Wyborczej Wrocław” (10 grudnia 2015), „Więzi” (2016, nr 1), „Zwierzciadło” (maj 2018).



Olga Tokarczuk dowiedziała się o otrzymaniu Nobla w drodze na wykład w niemieckim Bielefeldzie.

Nobel i loteryjka

Tokarczuk zawsze była autorką chętnie czytaną. Do tego stopnia, że zaczęto na jej literaturę patrzeć nieufnie

Agnieszka Wolny-Hamkało

W latach 90. pod szyldem literatury małych ojczyzn krytycy sytuowali bardzo różniące się od siebie zjawiska: powieści Magdaleny Tulli, Pawła Huellego, Andrzeja Stasiuka, Stefana Chwina czy Olgi Tokarczuk. Najczęściej wystarczało, żeby pisarz wykorzystywał w swoim pisaniu jakąś lokalność, topografię małego polskiego miasta albo wsi, eksplorował lokalne języki lub narzecza, powracał do (także własnej) przeszłości, zajmował się historią regionu czy badał kameralną społeczność. Najpierw tę literaturę pobeżnie zidentyfikowano, nazwano i dowartościowano. Później – jak to zwykle bywa – spostonowano jako *mainstream*. Ale byli też krytycy (Przemysław Czapliński, Kinga Dunin), którzy patrzyli uważniej, dostrzegali jej potencjał krytyczny, nowe mity, które proponuje, wreszcie wyjście w teren, dalej od „centrali”, której wielkomiejskie kody zasłaniały rzeczywistość, zamiast ją odkrywać.

Jedną z małooczyźnianych autorek miała być Olga Tokarczuk, która jednak szybko wyrosła ponad lokalność, trawestując mity innych kultur. „Anna In w grobowcach świata” była powieścią opartą na elementach mitologii mezopotamskiej (mit o Ishtar) i stanowiła część międzynarodowego projektu, w ramach którego wybrane

pisarki z całego świata „przepisywały” mity na nowo. A „Bieguni” – książka tak doskonale przyjęta na świecie – to przecież odpowiedź na prace socjologów piszących o globalizacji, która mogłaby być czytana razem z „Płynną nowoczesnością” Baumana. „Bieguni” zresztą też nie są „klasyczną” powieścią, raczej tekstem z pogranicza eseistyki i beletrystyki. Nawet „Prowadź swój pług przez kości umarłych” – rzecz uznana w Polsce za kontrowersyjną (zekranizowana przez Agnieszkę Holland pod tytułem „Pokot”) – nie jest opowieścią lokalną. Mówiąc o starości, polowaniach, Kościele, prawach zwierząt, zajmuje Tokarczuk stanowisko w sprawach, które elektryzują myślicieli i społeczników na całym świecie.

Jednak wszystkie te problemy jagogłowych pisarka zawsze potrafiła umiejętnie przekazać, sprzedać pod płaszczykiem gatunku (kryminał), uciekając się do zabiegów formalnych (podział rozdziałów w „Biegunach”), romansując z baśnią czy literaturą SF („Anna In w grobowcach świata”). Zanim dostała wreszcie Nagrodę Literacką Nike, honorowano ją wielokrotnie tzw. Nike Czytelników. Była zawsze w Polsce autorką chętnie czytaną. Do tego stopnia, że zaczęto na jej literaturę patrzeć nieufnie. Czy można być autorką ambitną, krytyczną, bezkompromisową i jednocześnie sprzedawać książki? Czy autorka nie

ułatwia czasem zadania czytelnikom? A czy wartościowa literatura musi oznaczać bariery, musi być trudna i funkcjonować w kulturowych gettach, z dala od dużych wydawnictw i wysokich nakładów?

Jak szybko zapominamy. Przecież latami powieści Tokarczuk spotykały się z niezrozumieniem niektórych (wpływowych) krytyków, a tematyka przez nią podejmowana uchodziła za dziwaczną czy może nawet uduchowioną. Tokarczuk miała też przez chwilę swoje wydawnictwo – Ruta – które założyła po to, żeby popularyzować twórczość Carla Gustava Junga (pisarka jest z wykształcenia psycholożką). Opublikowała tam m.in. własną książkę – zbiór opowiadań „Gra na wielu bębenkach”. Niewielu czytelników, którzy zadali sobie trud przeczytania obszernych „Ksiąg Jakubowych”, zna te opowiadania. A niektóre pokazują pisarkę z zupełnie innej strony. Cóż, o powieściach łatwiej się pisze i mówi, zbiory krótkich, różnorodnych form sprawiają więcej trudności, pokazały to „Opowiadania dziwne” z zeszłego roku. Czytając teksty krytyków i roz-

myślając nad tym zbiorem, miałam wrażenie, że precyzyjnie omawiałyby się każde z osobna. Były bowiem po prostu bardzo różne. Ale są tacy, którzy uważają, że autorka „Prawieku i innych czasów” właśnie w krótkich formach najlepiej realizuje swój temperament opowiadaczki. Przecież czytelnik zawsze może znaleźć u niej zajmującą *story* i masę ciekawostek, bo to przede wszystkim zachłanna czytelniczka i poszukiwaczka, chętnie eksplorująca także marginalne dziedziny wiedzy, pisarka o wyrazistych sądach, szukająca w miejscach czy księgach dawno zapomnianych, zlekceważonych lub po prostu ukrytych w gąszczu dyskursów.

Tokarczuk dba o czytelnika, jest autorką pomysłową i – jak sama powiedziała na jednym ze spotkań autorskich – nie pisze z „ja”. Jej czytelnicy zawsze mają wrażenie otrzymywania destylatu z wielu innych książek, wiedzy, którą ktoś dla nich zdobył, przetworzył i uplastycznił.

Kiedy w Polsce zastanawiano się, czy aby nie powinna być bardziej progresywna, jeśli chodzi o medium (czyli, jak to się mówi, śmieiej robić

w języku, podkreślać literacko tekst na poziomie zdania), czy zbyt nie dopowiada, czy nie jest za mało krytyczna – albo odwrotnie, zbyt polityczna i radykalna – ona zaczęła szturmować międzynarodowe rynki. To znaczy podbijała je od dawna – pamiętam jej powieść wydaną zieloną czcionką na Ukrainie i chińskie oraz japońskie wydania, które nam, polskim pisarzom, działały na wyobraźnię. Ale niedawno przyszedł Booker, a po nim inne nagrody, aż do Nobla. I teraz to już historia literatury po prostu.

Po informacji o Noblu z serwisu Bonito w pięć minut zniknęły wszystkie jej książki. Ta nagroda ma nie tylko ogromny zasięg, ale też potężny wpływ na czytelników na całym świecie. Był moment, kiedy inna polska (znacznie starsza wtedy od Tokarczuk) noblistka, Wisława Szymborska, zapraszała znajomych do siebie – na wigilię, herbatę, loteryjki, i większość zastanawiała się, jak tu uprzejmie staruszcze odmówić. Po Noblu nikt nie odmawiał. Cieszymy się więc, gratulujemy Oldze Tokarczuk i zgadzajmy się czasem na loteryjkę u jakiejś staruszki, zupełnie bezinteresownie. ■



Od lewej: prof. Aleksander Naumow, przedstawiciele Muzeum Przyrody w Drozdowie, red. Dorota Sokołowska, ks. Stanisław Drag, Elżbieta Suchocka, Aleksandra Biniszewska.

GLOGERY 2019

Rozstrzygnięto XXX edycję Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera. Kapituła w składzie prof. Antoni Dudek (przewodniczący), prof. Adam Dobroński, prof. Dariusz Rott, prof. Ludwik Malinowski – prezes Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”, dr Włodzimierz Karol Pessel, red. Jerzy Domański i sekretarz Natalia Jankowska uhonorowała następujące osoby i instytucje.

NAGRODA I STOPNIA

Prof. dr hab. Aleksander Naumow z Krakowa za popularyzowanie piśmiennictwa starosłowiańskiego i tradycji wielokulturowej Polski Jagiellonów.

NAGRODA II STOPNIA

Muzeum Przyrody w Drozdowie za umiejętne łączenie działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego z ochroną dziedzictwa kulturowego.

NAGRODA III STOPNIA

Dorota Sokołowska z Białegostoku za aktywność w regionalnych mediach i promocję czytelnictwa.

WYRÓŻNIENIA

Aleksandra Biniszewska z Kukłówki Radziejowskiej za stworzenie i prowadzenie lokalnej placówki upowszechniającej wiedzę o dziedzictwie kresowym;

Ks. Stanisław Drag z Radomia za upowszechnianie ikonoznawstwa w kulturze polskiej;

Magdalena Kalisz z Gdańska za aktywną animację kultury w środowisku Trójmiasta, zwłaszcza dzielnicy Gdańsk-Wrzeszcz;

Elżbieta Suchocka z Supraśla za krzewienie wartości moralnych, patriotycznych i ideowych wśród młodzieży.

Nagroda im. Zygmunta Glogera przyznawana jest co roku za szczególne zasługi w badaniu, ochronie i rozwoju kultury polskiej. Honoruje się nią badaczy, animatorów kultury tradycyjnej, którzy wzorem Zygmunta Glogera gromadzą, chronią i przekazują wiedzę o kulturze regionu. Konkurs zainicjowało i od lat organizuje Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” im. Stanisława Zagórskiego w Łomży.

Grzęźniemy na marginesie Europy

To nie jest tak, że Polskę w Brukseli się sekuje.
Polska tam po prostu nie istnieje



PROF. MAREK BELKA

Rozmawia Robert Walenciak

Co Polsce jest potrzebne w tej chwili? Jakże działania?

– Powinniśmy zacząć przygotowywać się na spowolnienie koniunktury.

Ono nadejdzie?

– Właściwie już ma miejsce i do nas przyjdzie.

Ale już był kryzys i daliśmy sobie radę. Tusk mówił, że jesteśmy zieloną wyspą.

– Byliśmy zieloną wyspą raz i niekoniecznie musimy nią być po raz drugi.

Jak w takim razie trzeba się przygotować do nadchodzącego spowolnienia?

– Przede wszystkim trzeba skonsolidować państwo. W tej chwili jesteśmy na etapie nakręcania kolejnymi wyborami rewolucji. Biegunka prawna powoduje, że działalność gospodarcza jest utrudniona. Wiele, czasami bardzo potrzebnych i słuszych,

działań w polityce społecznej zmniejsza aktywność zawodową społeczeństwa. Trzeba zrobić wszystko, żeby przeciwdziałać temu zjawisku.

Przecież ciągle jesteście w trakcie kampanii wyborczej.

– No tak... Kampania parlamentarna się skończyła, zaczyna się kampania prezydencka. Czekamy na szaleństwo. Bo oczywiście prezydent Duda

den jest zewnętrzny – spowolnienie przychodzi z zewnątrz i na to wpływu nie mamy. Drugi zaś to brak rąk do pracy. Oba razem sprawiają, że spowolnienie może być poważne. Z drugiej strony tak rozbuchaliśmy oczekiwania społeczne, że należy się liczyć z przyspieszeniem wzrostu płac. A to spowoduje z jednej strony inflację, z drugiej – pewne problemy

Przygotujmy się na spowolnienie koniunktury.

będzie wyskakiwał z nowymi propozycjami, bez ładu i składu. Jestem przerażony. Dlatego że w gruncie rzeczy cokolwiek człowiek dzisiaj powie, za tydzień będzie to już nieaktualne.

Co potrafi państwo?

Może więc spowolnienia nie będzie?

– Ono grozi nam niewątpliwie. Wpływają na to dwa czynniki. Je-

po stronie produkcji, bo część tych drobnych, małych przedsiębiorstw albo zwinie interes, albo przejdzie do szarej strefy. Nie będzie to jeszcze spektakularna katastrofa, bo polska gospodarka jest odporna na wielkie tąpnięcia, ale grozi nam takie długotrwałe grzęźnięcie. I trzeba robić wszystko, żeby mu przeciwdziałać. Ale polityzacja gospodarki temu nie sprzyja. Bo, jak powiedział niezrównany poseł Sasin, autostrady nie

wygrywają wyborów. Podobnie nie wygrywają wyborów działania zmierzające w kierunku jakichś długoterminowych rozwiązań.

A jeśli chodzi o długoterminowe rozwiązania, to na co Polska powinna stawiać?

– Mówi się: wysokie technologie, start-upy...

O!

– Tylko że do wspierania tego wszystkiego państwo średnio się nadaje. Wyjątkiem są kraje, gdzie wysokie technologie i start-upy wiążą się

darce! Są takie dziedziny gospodarki – przedsiębiorstwa czy sektory sieciowe – gdzie państwo jest najlepszym właścicielem. Oczywiście podlegającym regulacjom. Tylko że w Polsce nie ma kultury zarządzania firmami państwowymi. Firma może być państwowa, ale minister nie ma prawa dzwonić w byle jakiej sprawie do dyrektora czy do prezesa! Może działać poprzez statutowe organy, przez radę nadzorczą, walne zgromadzenie akcjonariuszy. Ale w Polsce nie ma tej kultury, zresztą

Największym wrogiem gospodarki jest jej polityzacja, która dzisiaj w Polsce osiąga szaleńcze rozmiary.

ze zbrojeniami. W takich krajach jak USA czy Izrael ma to sens. W Polsce nie. U nas wysokie technologie mogą rozwinąć albo zagraniczne firmy, których nie lubimy, albo ambitni młodzi ludzie podejmujący ryzykowne przedsięwzięcia.

I państwo powinno im pomagać?

– Państwo jest najgorszym inwestorem w start-upy. A państwo polskie – do kwadratu. Z jednego powodu – nie ma u nas kultury ryzyka, nie ma tolerancji dla błędów. Czy wyobraża pan sobie polską firmę z udziałem skarbu państwa albo polskie instytucje, które inwestują w start-upy i ponoszą straty? Pierwsza, druga, trzecia, czwarta plajta... Wchodzi prokurator, wchodzi CBA i koniec. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych, gdzie akurat ta sprawa jest doskonale postawiona, obowiązuje taka zasada: jeżeli nie oszukasz, masz prawo do błędu. U nas urzędnik bądź menedżer nie ma prawa do błędu. W związku z tym nie ryzykuje. Jeśli nie ryzykuje, to nie ma mowy o rozwijaniu nowych technologii. Nie ma mowy o przedsięwzięciach ambitnych.

W Polsce taka sytuacja byłaby znakomitym pretekstem do wyprowadzania państwowych pieniędzy na różne partyjne przedsięwzięcia. Albo na działania typu Polska Fundacja Narodowa.

– To, co pan mówi, wzmacnia moją tezę, że największym wrogiem gospodarki jest jej polityzacja, a ta dzisiaj w Polsce osiąga szaleńcze rozmiary. I nie chodzi o to, żeby państwo nie było aktywne w gospo-

nigdy jej nie było, tyle że dzisiaj – ponieważ PiS dokonało prawdziwej inwazji na sektor państwowy – jest to bardziej widoczne i beczelniej wykorzystywane.

Nie będziemy Doliną Krzemową, ale...

Gdy mówi pan o start-upach, zastanawiam się, czy w Polsce są firmy, które potrafiłyby je wykorzystać. Czy mamy przemysł, który przyciągałby tych wszystkich młodych, zdolnych ludzi, dał im pracę?

– Jeśli komuś uda się wytworzyć nową technologię, marzy tylko o jednym – żeby ktoś go wykupił. A w tej kolejce polskie firmy są na szarym końcu. To zawsze jest związane

technologii. To jest innego typu logika. Państwo ma swoje uprawnione funkcje w takich dziedzinach jak stabilność, także stabilność społeczna, i zapewnienie infrastruktury. Tego prywatny biznes nie robi. Ale tam, gdzie trzeba się ścigać, państwo jest zbyt nieruchawe.

Ale może zgromadzić duże pieniądze i przeznaczyć je na potężne badania.

– Może. Tylko trzeba najpierw umieć dobrze je wydawać. A już o tym mówiliśmy – państwo, czyli urzędnik przecież, nie wyda pieniędzy w sposób ryzykowny. A jeśli nie ryzykujesz, niczego nie osiągniesz. Przynajmniej w wysokich technologiach.

Nie wyrwiemy się zatem z peryferii.

– Trochę się wyrwamy. To nie jest fatalistyczne. Po prostu, jak w peletonie kolarskim, musimy trzymać się na kółku i chodzi o to, żebyśmy się trzymali na kółku najlepszych. Mówił o tym zawsze Grzegorz Kotłoko – i ma rację, my nie będziemy Doliną Krzemową. Ale bądźmy podłączeni do światowych bądź europejskich inicjatyw, z których będziemy korzystać. Poza tym wszyscy ci, którzy mówią o Dolinach Krzemowych w Polsce, abstrahują od tego, że taką Doliną Krzemową próbuje się stać Europa. Zresztą też w sposób nieoptymalny, bo nie tak skuteczny jak Stany Zjednoczone. Ale też chce wysokie technologie rozwijać, dofinansowywać. Podczepiamy się pod to!

Każdy wiodący zespół badawczy w Polsce jest jedną nogą za granicą.

z ryzykiem, a już mówiliśmy o tym, że ryzyka się boimy, bo zaraz prokurator, CBA. W związku z tym kupią nas zagraniczni. I już.

Czy w takim razie możliwe jest przesunięcie Polski z peryferii bliżej centrum Europy?

– Cały czas przesuwamy się w stronę tego europejskiego centrum. Jednak podstawowym motorem jest, po pierwsze, obecność u nas zagranicznych firm, po drugie – ekspansja polskich firm za granicę i po trzecie – handel. I najlepiej, gdyby państwo przynajmniej w tym nie przeszkadzało. Nie wierzę, żeby państwo mogło odegrać pozytywną rolę w modernizacji gospodarki, szczególnie w zakresie najwyższych

Ale jak?

– Boże, wszyscy naukowcy w Polsce wiedzą, że są możliwości różnych aliansów, wspólnych programów, to się dzieje! Każdy wiodący zespół badawczy w Polsce jest jedną nogą za granicą. Wszyscy naukowcy z Polski, którzy cokolwiek umieją, są cenieni na świecie. Bo nie brakuje nam rozumu ani talentu, tylko system jest nieruchawy. Ale on nie będzie inny.

Czyli drugiej Irlandii w Polsce nie będzie.

– Irlandia jest specyficzna. Po pierwsze, ma jedną przewagę nad wszystkimi – tam nie mówią po irlandzku. A ponieważ mówią po angielsku, są obywatelami świata. Po ▶

► drugie, są bardzo blisko centrum. Dzisiaj dzięki internetowi, komunikacji to nie jest aż tak istotne, ale przez wiele lat było. Poza tym potęgą Irlandii polega na tym, że jest ona krajem o bardzo niskich podatkach dla wielkich firm. I broni tego jak niepodległości. W Irlandii nie uważają firm zagranicznych, amerykańskich, brytyjskich, za wrogów publicznych.

Wszyscy naukowcy z Polski, którzy cokolwiek umieją, są cenieni na świecie. Rozumu ani talentu nam nie brakuje, tylko system jest nieruchawy.

Tam nie próbują irlandyzować gospodarki, tylko to jest otwarta, międzynarodowa gospodarka. Dlatego Irlandia to dzisiaj jeden z najbogatszych krajów Europy.

Polska nie istnieje, po prostu

W dłuższej perspektywie Polska powinna więc postawić na lepsze nauczanie angielskiego i w ogóle na edukację, rozwój nauki.

– Na wiązanie się w każdy możliwy sposób ze światem. Nie tylko z Europą. I trzeba stawiać na otwartość, a nie na jakieś polonizacje itd. Bo polonizować to my możemy skanseny. **Jeśli jednak wykształcimy fachowców, to oni wyjadą.**

– Wyjadą, a potem przyjadą. Dzisiaj topowi naukowcy są obywatelami świata. W gruncie rzeczy ich ojczyzna jest tam, gdzie ich walizka i komputer. A co nam szkodzi, żeby on pracował trzy miesiące tutaj,

Jak więc wytłumaczyć emocje, które powstały wokół kandydatury Janusza Wojciechowskiego?

– W ogóle nie było większych emocji. Nikt się nie nastawiał na to, żeby go jakoś specjalnie grillować. Natomiast z niewiadomych przyczyn sam Wojciechowski w ogóle się nie przygotował do przesłuchania w Parlamencie Europejskim.

I był po prostu fatalny. A postowie, gdyby rzeczywiście chcieli go utracić, zrobiliby to od razu. Ale dali mu drugą szansę, którą on wykorzystał. Tym razem rzeczywiście się przygotował. Nie mówił tym swoim topornym angielskim, tylko po polsku. Co oczywiście jako komisarzowi mu nie pomoże. Ale podczas przesłuchania był w stanie kompetentnie się wypowiadać, w związku z tym został zaakceptowany. Nie jest więc tak, że Polskę się sekuje. Polska nie istnieje, po prostu.

A europosłowie PiS? Ich nie słyszać?

– Oni są we frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, czyli – w skrócie – podpalaczy, i wiadomo, że w związku z tym nie są traktowani poważnie. Nawiasem mówiąc, tutaj postowie PiS robią coś zupełnie innego niż to, co mówią w kraju. Dzisiaj np. dyskutowaliśmy nad rezolucją dotyczącą

Nie będziemy Doliną Krzemową. Ale bądźmy podłączeni do światowych inicjatyw, z których będziemy korzystać.

a trzy miesiące tam? Stwórzmy takim ludziom warunki, żeby mieli ochotę wrócić. Poza tym niech budują mosty między polskimi ośrodkami a ośrodkami w Anglii, w Stanach, we Francji, w Niemczech... Czy coraz częściej na Dalekim Wschodzie. **Jak Polska jest postrzegana w Brukseli? W Parlamencie Europejskim?**

– Marginesowo. Zostaliśmy zmarginalizowani kompletnie. Tak jak kiedyś, głównie od 2004 r., liczyliśmy się nawet bardziej, niż na to zasługiwaliśmy, tak teraz liczymy się znacznie mniej, niż na to zasługujemy.

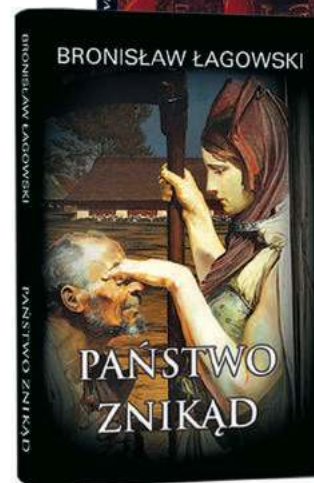
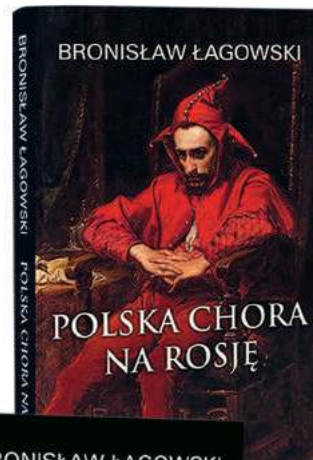
różnych wrogich wobec Europy działań, głównie w internecie, które podważają demokrację i wolne wybory. W tej rezolucji nie tylko chodzi o rosyjski udział w działaniach hakerskich, ale dotyczy ona też hejtu dotyczącego mniejszości, m.in. LGBT czy mniejszość muzułmańską. I cóż się okazuje – tę rezolucję popierają także postowie pisowscy. Tu są za obroną LGBT, a w Polsce to dla nich wróg publiczny. Takie lekcje dostają w europarlamencie.

Robert Walenciak

O szkodliwości politycznych mitów

O Rosji wbrew politycznym modom

48 zł



46 zł

Dlaczego historia decyduje o teraźniejszości? Bo politycy jej nie znają.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.

Książkę można też zamówić na
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki
nierejestrowanej Poczta Polska.

Istnieje możliwość wysyłki poleconej
priorytetowej +5,00 zł
lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

Naród ciągle wojowniczy

Jeden ze znaczniejszych doradców od wielkiej polityki polskich rządów wystąpił w swoim czasie na łamach „Rzeczpospolitej” z taką oto ekspertyzą: jest oczywiste, że w układzie głównych państw Europy, zwłaszcza Niemiec i Francji, Polska będzie rywalizować o miejsce poczesne. Ekspert nie wyobrażał sobie, że polski rząd mógłby zadowolić się miejscem, jakie mu wyznacza potencjał gospodarczy i ludnościowy, ani zgodzić się na miejsce, jakie rzeczywiście posiada. To miejsce, zarówno obecnie, jak i w przewidywalnej przyszłości, skazuje Polskę na lekceważenie ze strony zachodnich państw i społeczeństw. Rząd nie jest w stanie uczynić Polski silniejszą gospodarczo i wyższą cywilizacyjnie, niż jest, niż była zawsze w przeszłości i niż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie w przyszłości. Nie wysunie się ona na wyższe miejsce zadekretowanymi staraniami o gospodarkę we wszystkich jej branżach i segmentach ani przez rozwój kultury duchowej i materialnej, która mogłaby oczarować inne narody. Czytając ten artykuł, a właściwie wielkopolityczną ekspertyzę, popadłem w przygnębienie, a rozwój wydarzeń w Polsce to przygnębienie pogłębia. Polska, zamiast przyjąć wielki program narodowej pracy organicznej, szuka sposobów zaimponowania Niemcom i Francji i widzi ten sposób – według wielkopolitycznego eksperta – w wysuwaniu kraju na możliwie wysokie miejsce w poziomie zbrojeń. Tylko w ten sposób Polska uzyska stan, którym zaimponuje mocarstwom zachodnim i sama stanie się mocarstwem.

Polska przesadnie zbrojna musi być zacofana.

Historia Polski jest obarczona fatalizmem zacofania, ale obecnie do fatalizmu przyłącza się świadomy projekt, wybór polityczny. Postulaty ekspertów wcale nie są pustostowiem, dzieje się tak, jak oni radzą. Polska przesadnie zbrojna musi być zacofana.

Przeniesienie rywalizacji ze sfery gospodarczej i cywilizacyjnej na sferę zbrojeń wymaga odpowiednio spaczono obrazu stosunków międzynarodowych i polskie władze zrobiły wszystko, aby dać społeczeństwu ten spaczony obraz. Prof. Stanisław Bieleń, jeden z politologów najgłębiej pojmujących stosunki międzynarodowe, pisze, że przyjęcie poglądu o śmiertelnym zagrożeniu Polski ze wschodu służy kręgom politycznym – tak partii rządzącej, jak i opozycji – do promowania bądź podejmowania kosztownych inwestycji w zakresie zakupu zagranicznego sprzętu wojskowego. Kwestie rzeczywistych czy uro-

jonych zagrożeń i odpowiednio do tego dobranej polityki bezpieczeństwa są wyłączone z debaty publicznej traktowanej serio. Warto przytoczyć dłuższe fragmenty z jego artykułu „Polska anemokracja” drukowanego w „Myśli Polskiej”. Anemokracja oznacza w polityce rzucanie słów na wiatr (od greckiego *anemos*), pustostowienie, gadanie przestaniąca rzeczywistość, fałszywe obietnice, słowa tracące swoje utrwalone znaczenie. I na takim poziomie toczy się debata – bez konkluzji i bez znaczenia. W takiej debacie problemy pokoju i wojny przestają być sprawami serio. „Rządzący i kandydaci do rządzenia – pisze prof. Bieleń – przypisują sobie monopol na patriotyzm i wyjątkowe dziejowe posłannictwo. (...) Posługują się przy tym magicznym zaklęciem »racji stanu«, która jest osobiście pojmowana wyłącznie jako synonim dobra, gdy tymczasem racja stanu zawiera w sobie wszystkie

dobre i złe strony władzy. Jeśli racja stanu utożsamiana jest z racją rządzących, a ci postępują niekoniecznie mądrze i etycznie, to okazuje się, że w imię tej mglistej kategorii popełnia no nieraz w historii okrutne zbrodnie”.

W sprawach polityki zagranicznej panujące kręgi uprzywilejowane nie potrafią stworzyć „oryginalnej myśli politycznej, sięgając do mitomanii własnej wielkości albo do koncepcji historycznie przebrzmiałych”.

Dalej Bieleń wyprowadza wnioski z ignorancji polskich elit, które wybrały sobie militarystkę za teren rywalizacji politycznej z innymi państwami. Długo by to wyjaśniać. Bieleń pisze: „Postawy polskich polityków wobec Rosji są oparte na histerycznym strachu, frustracjach, kompleksach i jakiejś niezrozumiałej desperacji, pchającej Polskę w ramiona Ameryki, stawiającej ją w pozycji największego wroga Rosji, a być może także »zapalnika« konfliktu globalnego”.

Pośród polskich elit politycznych istnieje niezachwiana wiara w opatrnościową rolę obrończą amerykańskich rakiet w Polsce. Bieleń stara się otworzyć oczy tym elitom: „Pomija się w tym kontekście wielostronną strategię Stanów Zjednoczonych, które prowadzą grę na wielu globalnych azymutach i w imię swoich egoistycznych interesów uprawiają politykę dynamiczną, pełną przewartościowań i zwrotów w duchu *Realpolitik*” (cytat z „Myśli Polskiej”).

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Helena Leman

Cztery pasy ruchu plus pas techniczny, ogrodzenie, most przez Biebrę, utrudnienia dla rolników i ruchu lokalnego, degradacja ekosystemów, przymusowe wywłaszczenia – to skutki, których nikt rozsądny nie zaakceptuje. Zagrożone miejscowości to Szafranki, Płochowo, Osowiec, Kapice, Przechody, Sojczyn Grądowy, Ciemnoszyje, Białogrądy, Klimaszewica i wiele innych. Każdy planowany wariant to katastrofa dla mieszkańców i przyrody. Powiedźcie to 23 maja decydentom w Grajewie w starostwie powiatowym – tak o przecięciu Biebrzańskiego Parku Narodowego drogą ekspresową S16 pisał wniosek tego roku w internecie Igor Iwaszko z Kapic. Dodając, że szeroki nasyp drogi, przecinający w poprzek dolinę Biebrzy, zadziała jak grobla, która zmieni przepływ wód. Ucierpi na tym nie tylko przyroda, ale także rolnicy.

Igor Iwaszko pochodzi ze Śląska, od 10 lat mieszka nad Biebrzą, na emeryturze dorabia jako przewodnik po twierdzy Osowiec. Gdyby nie jego docieklivość, mieszkańcy zagrożonych wsi zyliby nadal w niewiedzy. To on rozpowszechnił informację o konsultacjach społecznych w sprawie drogi, dyskretnie zamieszczoną na podstronie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Potem odwiedził sołtysów, którzy poinformowali o tym ludzi. I mleko się rozlało.

– Zebrania zaplanowano na kilka dni przed wyborami do Parlamentu Europejskiego – mówi Igor Iwaszko. – W Knyszynie na 22 maja, w Grajewie na 23 maja. Chyba liczono, że sprawę szybko się zamknie. Ale stało się inaczej, przyjechali ekolodzy, licznie stawili się rolnicy. Wszyscy zaczęli domagać się wyjaśnień. Na wyrażenie opinii pozostawiono im dwa tygodnie. Planowaną drogą tranzytową ma przejeżdżać w ciągu doby ponad 20 tys. samochodów, w tym tiry jadące z południa Europy na północ. Jaki turysta zechce wypoczywać w pobliżu tak ruchliwej drogi? A przecież dla wielu rolników agroturystyka to dodatkowy dochód. Nie mówiąc już o pocięciu łąk, pól, o zniszczeniu przyrody i krajobrazu.

2 czerwca na zwołanym spontanicznie spotkaniu wiejskim wszyscy obecni na nim mieszkańcy Kapic



Dolina Biebrzy zagrożona

Przez Biebrzański Park Narodowy ma przejeżdżać ponad 20 tys. samochodów na dobę.

wypowiedzieli się przeciw drodze i upoważnili Iwaszkę do reprezentowania ich w tej sprawie. O decyzji powiadomiono wójta gminy Grajewo i GDDKiA. Śladem Kapic poszli mieszkańcy Toczyłowa, który jeden z korytarzy drogi ma przeciąć na pół. Gdy władze gminy dowiedziały się o planowanym zebraniu, zaproponowały spotkanie w urzędzie, w niedzielę.

Inwestycja priorytetowa

19 maja 2016 r. Rada Ministrów podjęła decyzję, w wyniku której drogę ekspresową S16 przedłużono o odcinek EtK-Knyszyn. Jak wyjaśnia Ministerstwo Infrastruktury w piśmie z 2 sierpnia 2019 r. do zastępcy burmistrza Knyszyna Krzysztofa Chowańskiego, „powodem jest zapewnienie ciągłości szlaku Via Carpatia. Nowy fragment drogi S16 zwiększy dostępność obszaru województwa warmińsko-mazurskiego z kierunku wschodniego i południowego, a także stanowić będzie znaczne ułatwienie dla transportu międzynarodowego, zwłaszcza na kierunku Białoruś – polskie porty bałtyckie”. W piśmie podkreślono, że realizacja szlaku Via Carpatia na terenie Polski ma charakter priorytetowy. 14 stycznia 2019 r. została zawarta umowa na wykonanie studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowego nowego odcinka

drogi S16 wraz z analizą do wniosku o wydanie decyzji środowiskowej. Ma to zrobić firma Plan Inżynierzy Sp. z o.o. (pełna nazwa firmy brzmi Schuessler Plan Inżynierzy Sp. z o.o., ale w piśmie do burmistrza pierwszy człon pominięto).

Projekt Via Carpatia zapoczątkowano w 2006 r. na mocy porozumienia ministrów Polski, Litwy, Słowacji i Węgier. Jego patronem został prezydent Lech Kaczyński. – Jest to wcielenie tak bliskiej śp. prezydentowi Kaczyńskiemu idei jagiellońskiej – mówił na konferencji w Łańcucie 17 kwietnia br. minister infrastruktury Andrzej Adamczyk. Na tym spotkaniu do projektu dołączyły Chorwacja i Białoruś. – Dzięki nim Via Carpatia staje się dosłownie wcieleniem idei Trójmorza – dodawał minister.

W tym samym czasie również Parlament Europejski zdecydował, że budowa Via Carpatii będzie jedną z priorytetowych inwestycji. Droga ma być gotowa w 2025 r.

Na Podlasiu budowę S16, polskiego fragmentu drogi, promuje poseł PiS Kazimierz Gwiazdowski. Już 25 listopada 2016 r. w jego biurze poselskim w Grajewie odbyła się konferencja prasowa z udziałem ówczesnych burmistrzów Grajewo, Goniądza, Moniek, Knyszyna, starostów grajewskiego i monieckiego oraz wójtów gmin Grajewo i Prostki.

9 września sam wicepremier Jacek Sasin i minister infrastruktury Andrzej Adamczyk inaugurowali budowę dwóch odcinków Via Carpatii w Janowie Lubelskim.

W stanowisku ogłoszonym na konferencji napisano: „My, niżej podpisani mieszkańcy powiatów etckiego, grajewskiego i monieckiego, zwracamy się z prośbą o utrzymanie w planach rządu RP budowy drogi ekspresowej S16 Etk-Grajewo-Mońki-Knyszyn. (...) Wybudowanie trasy przyczyni się do rozwoju tego regionu, usprawni połączenie komunikacyjne Białystok-Etk, poprawi dostępność komunikacyjną jezior mazurskich i polskiego wybrzeża dla mieszkańców krajów Europy i województwa podlaskiego. (...) Trudno też brać poważnie pod uwagę argumenty związane z ochroną środowiska, skoro przez okolice Biebrzańskiego Parku Narodowego odbywa się cały ruch kołowy i kolejowy między Etkiem a Białymstokiem. Bardzo prosimy o przychylenie się do naszego stanowiska”. 29 listopada 2016 r. Rada Powiatu Grajewskiego poparła postulaty mieszkańców wymienionych powiatów i zwróciła się z prośbą „o utrzymanie w rządowych planach budowy drogi ekspresowej S16”. Tyle tylko, że mieszkańcy nie o „swoich” postulatach nie wiedzieli, przez ponad dwa lata informacja o planowanej inwestycji nie zdołała spłynąć do sołectw.

Po cichu

Sołtys Płochowa mówi, że o sprawie drogi zawiadomił go w tym roku pewien mężczyzna z Kapic, a on przekazał tę wiadomość mieszkańcom sołectwa. – Żadnej informacji z gminy ani spotkania dotąd nie było, burmistrz niby ma coś zorganizować, ale on chyba jest za drogą – dodaje.

Rolniczka z Białogardów w gminie Grajewo o sprawie dowiedziała się od znajomego. – Nie zamierzam stąd się wyprowadzać – mówi. – Dom mamy jeszcze nie całkiem wykończony w środku i kredyty do spłacenia. Teraz w rolnictwie bez kredytów ani rusz, z czego je spłacimy, jak nas wysiedlę? Państwowe odszkodowanie nie wystarczy nawet na urządzenie się w nowym miejscu. Zresztą nie jesteśmy już tacy młodzi, żeby zaczynać od zera. Nie damy się stąd wypędzić, chyba że siłą.

Wojciecha Łajewskiego, sołtysa Białogardów, o konsultacjach w Grajewie powiadomił Igor Iwaszko.

– To oburzające, że jako sołtys nie dostałem żadnej oficjalnej informacji – podkreśla. – Nie mam nic przeciwko budowie dróg, ale budujemy je w sposób cywilizowany, w dialogu z ludźmi. Na tym zebraniu mówiłem inżynierom ze spółki Schuessler: „Kontaktujcie się z mieszkańcami w formie analogowej, wyjaśniajcie krok po kroku, bo ludzie się gubią w tych waszych prezentacjach”. Ale oni dalej swoje. Mapy mieli takie, że nie było na nich dróg lokalnych, a nas rolników najbardziej interesują dojazdy do pól, do łąk, nikt nie będzie przecież jeździł traktorem 30 km w jedną stronę. Nie rozumiem też, dlaczego naszych skarg i zażaleń na tym spotkaniu słuchał wykonawca, a nie inwestor, czyli Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. W ogóle odnoszę wrażenie, że całe to zebranie było tylko *pro forma*.

Via Carpatia staje się wcieleniem pisowskiej idei Trójmorza.

Łajewscy też wzięli duży kredyt. Kosztowało to ich wiele zachodu, musieli przygotować biznesplan. – Odszkodowania mają być liczone od oceny jakości gleby, a nie od dochodu – dodaje pan Wojciech. – Stracimy na tym, bo ziemie tutaj są słabe, w moim gospodarstwie V i VI klasy. No i przyrody szkoda, na jednej 36-arowej działce naliczyłem w tym roku 70 boćków.

– Osowiec, Ciemnoszyje, Białogard, Przechody to wsie rozwojowe, nastawione na hodowlę bydła. Widać to po polach kukurydzy. Ktoś nie rozumie, że dzisiaj nowoczesne gospodarstwo to przedsiębiorstwo, w którym się planuje – denerwuje się żona sołtysa. – Dlaczego chociaż wstępnie nas nie poinformowano?

Inaczej będzie skansen?

28 sierpnia za uchwałą popierającą S16 głosowali wszyscy radni miejscy Grajewa. Podobną uchwałą przyjęto 17 lipca w gminie Knyszyn, a 31 lipca w gminie Goniądz. Knyszyn i Goniądz należą do powiatu monieckiego. 22 maja na spotkaniu w Knyszynie starosta moniecki Błażej Buńkowski

tak mówił o sprawie dziennikarzom: – Nie możemy utożsamiać grupy ludzi, którzy żyją z turystyki w samym sercu Biebrzańskiego Parku Narodowego, z mieszkańcami powiatu, który liczy 41 tys. osób.

W uzasadnieniach uchwał przegłosowanych przez rady gmin powtarzają się te same argumenty, które znalazły w stanowisku ogłoszonym na konferencji postać Gwiazdowskiego.

Igor Iwaszko twierdzi, że deklaracje o tym, jakoby droga miała się przyczynić do rozwoju regionu, nie są poparte żadnymi badaniami, a samorządy się straszy np. obcięciem dotacji. – Ciągłe słyszę, że jak drogi nie będzie, to tutaj zostanie skansen. Ten argument powtarzają za władzami samorządowymi także niektórzy mieszkańcy – mówi. – Jeden uczestników spotkania w Grajewie powiedział, że chce wreszcie poczuć się Europejczykiem i pomknąć Via Carpatią na wczasy do Grecji.

Wojciech Łajewski podkreśla, że władze samorządowe oczekiwały od rolników spolegliwości. Gdy tak się nie stało, próbowano wybrnąć z sytuacji.

– Wójt gminy Grajewo w subtelny sposób stanął po naszej stronie, proponując korytarz wzdłuż drogi 65 z Białegostoku do Etka. To jest najsensowniejsze rozwiązanie. Cały czas idzie państwowym gruntem, uniknięto by większych wysiedleń. Co prawda zahacza o tereny wojskowe w Osowcu, ale to przecież można jakoś rozwiązać. I nie wcina się aż tak w obszar parku. A w ogóle wzdłuż tej drogi mają iść jeszcze dwa tory Rail Baltica. O tym też się nie mówi. Dlaczego tych inwestycji nie rozpatruje się łącznie? Dlaczego zamiast kosztownej i kontrowersyjnej drogi nie zbudować dwóch bocznicy, jednej na Mazurach, a drugiej koło Białegostoku i zamiast na kołach, tranzyt niech jedzie na wagonach dla przewożenia tirów. Jak w Szwajcarii czy w Niemczech, gdzie przez tereny chronione tak się to odbywa.

W obronie doliny Biebrzy

Korytarzy trasy S16 przez Biebrzański Park Narodowy pierwotnie było pięć, wszystkie przebiegają w okolicach Goniądza. Szósty, wymieniany wyżej, GDDKiA dodała po protestach rolników. Ale – jak mówi Igor Iwaszko ▶

- ingeruje on w teren ochrony konserwatorskiej twierdzy Osowiec.

– Wszystkie korytarze są szkodliwe dla parku – mówi Piotr Marczakiewicz, pracownik BPN mieszkający w Osowcu. – Tu znajdują się ostoje narodowe objęte dyrektywami, np. ptasią i siedliskową. I ustawa o ochronie przyrody, i prawo europejskie mówią wyraźnie o zakazie inwestycji na takich terenach. Chyba że jest ważna potrzeba społeczna. A takiej nie ma. Dróg ekspresowych nie buduje się dla społeczności lokalnej, taka droga tylko utrudni jej życie. Poza tym wielomiliardową inwestycję planuje się bez strategicznej ekspertyzy środowiskowej. W przeprowadzonej w 2015 r. Strategicznej Ocenie Oddziaływania na Środowisko dla Projektu Budowy Drogi Krajowych na lata 2014-2023 nie było mowy o połączeniu drogowym Etk-Knyszyn przez dolinę Biebrzy.

27 czerwca Rada Naukowa Biebrzańskiego Parku Narodowego zaopiniowała negatywnie propozycję przeprowadzenia trasy. W uzasadnieniu czytamy: „Prawidłowy wybór przejścia trasy S16 przez tereny północno-wschodniej Polski wymaga analizy alternatywnych wariantów drogi Via Carpatia (z którą S16 jest sprężona), wykonanej w skali całego kraju, a nie tylko dwóch województw. Analiza powinna być połączona z dobrą, strategiczną oceną oddziaływania na środowisko, co pozwoli

na wybór wariantu omijającego tereny najbardziej cenne przyrodniczo, w tym BPN. Ograniczenie się do zbyt krótkich odcinków drogi, jak obecnie, powoduje, że znalezienie optymalnych rozwiązań, godzących potrzeby rozwoju transportu z ochroną przyrody, wydaje się niemożliwe. Jednak w szerszej skali geograficznej znalezienie takich rozwiązań jest możliwe”.

Wskazują na nie chociażby twórcy inicjatywy „Nie dla Via Carpatia przez Dolinę Biebrzy”. Podają, że możliwości połączenia tranzytu z południa Europy z Via Baltica, omijające dolinę Biebrzy, są np. w Zambrowie lub Ostrowi Mazowieckiej. Na pismo wysłane do ministra środowiska w sprawie S16 otrzymali ogólnikową, odmowną odpowiedź.

Wzdłuż drogi Via Carpatia mają iść jeszcze dwa tory Rail Baltica. O tym się nie mówi.

Starsi ludzie w wioskach zachodzą w głowę, dlaczego droga ma prowadzić przez bagna. Półstówkami wspominają o posiadłości abp. Głódzia w jego rodzinnej Bobrowce. Internauci też snują domysły. „Pierwotnie trasa miała przebiegać przez zmodernizowaną S8 z Białegostoku do Augustowa, co postulowali samorządowcy. Czyżby ten szlak przebiegał za blisko Bobrowki? Czyżby

arcybiskup chciał mieć spokój i czyste powietrze na emeryturze na swoich włościach?”.

Wiele może się zmienić

Droga, która ma podzielić Dolinę Biebrzy, już zdążyła podzielić ludzi. Inaczej na problem patrzą mieszkańcy miasteczek, którzy spodziewają się ożywienia gospodarczego, powstania firm na węzłach komunikacyjnych, inaczej rolnicy z kredytami pobranymi na rozwój gospodarstw, a jeszcze inaczej ekolodzy, którzy uważają, że wszelka ingerencja w bagienno-ekosystem będący pod ochroną jest barbarzyństwem. Ludziom z inicjatywy „Nie dla Via Carpatia przez Dolinę Biebrzy” zarzuca się robenie zamieszania.

– Jeżdżą tacy do rolników i ich straszą – usłyszał Igor Iwaszko od jednego z samorządowców na zebraniu zorganizowanym przez burmistrza Grajewa.

Napięcie wokół sprawy obrazuje wpis na Facebooku: „Rada Miejska Goniądza uchwałę w sprawie S16 przyjęta głosami 9:5. Propozycja przeprowadzenia referendum wśród mieszkańców gminy czy opowiadają się za budową drogi, została skwitowana przez burmistrza dość niewybrednym komentarzem. Każdy mieszkaniec, który nie pała żarliwym poparciem dla tej inwestycji, jest traktowany jako wysłannik »jakiejś« organizacji lub posądzany o bycie ekoterrorystą”.

Późnym popołudniem wracam z Kapic przez Goniądz do Dawidowizny szlakiem turystycznym. Gdzieś w pobliżu ma przechodzić wariant D drogi S16. Ścieżka wiedzie skrajem lasu, by po chwili przy drewnianym schronie skręcić w bagna, w stronę kanału Łęg. Wokół cisza, przerywana tylko dalekim pohukiwaniem sowy. Wzdłuż ścieżki tablice informacyjne. Czytam, że na terenie biebrzańskiego parku występuje 270 gatunków ptaków, a las ma delikatną strukturę kępkowo-dolinową, odmienne gatunki roślin występują na kępach, a inne w dolinach. Gdy wieczorem pytam moją gospodynię o drogę S16, ucina: – Wielu ludzi jest przeciw.

Firma Schuessler ma na wykonanie studium dwa i pół roku. Przez ten czas wiele się może się zdarzyć.

Helena Leman

REHA FOR THE BLIND IN POLAND

Wielkie Spotkanie Niewidomych, Słabowidzących i Ich Bliskich

Edukacja i okulistyka przywracające nadzieję

21-23 października 2019

Centrum Nauki Kopernik, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Pod Patronatem Honorowym Małżonki Prezydenta RP

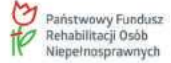
Projekt jest współfinansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Marszałka Województwa Mazowieckiego, Miasta Stołecznego Warszawy oraz ze środków własnych Fundacji Szansa dla Niewidomych



Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chances for the Blind Foundation



FUNDACJA CHALLENGE EUROPE



Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych



Zielona organizacja



Przełęcz



W



UW



Mazowsze



WNET.FM

więcej informacji pod adresem szansadlaniewidomych.org



Wopiści na zachodniej granicy, lata 70.

Tam za rzeką jest granica, na granicy jest protest

Wopistów uznano za funkcjonariuszy totalitarnego państwa. Boli zmniejszenie emerytur, ale zraniona duma żołnierza – jeszcze bardziej

Regina Dachówna

Z mównicy sejmowej, a potem w wypowiedziach ministrów pod ich adresem padły zarzuty, których się nie spodziewali. Usłyszeli, że są bolszewikami, ubekami, ciemieżycielami narodu polskiego, zbrodniarzami... Oficerowie Wojsk Ochrony Pogranicza, a od 1991 r., po weryfikacji, funkcjonariusze Straży Granicznej, która wtedy powstała. Chwaleni i odznaczani m.in. przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W grudniu 2016 r. także oni zostali upokorzeni ustawą o obniżeniu emerytury służbom mundurowym, niektórzy dostali świadczenie aż o 60% niższe. Uzasadnienie? Służba państwu totalitarnemu. Kto chronił polskie granice w WOP w okresie od 22 lipca 1944 r. do 31 lipca 1990 r., nie może mieć emerytury wyższej niż średnie świadczenie z ZUS, 2,1 tys. zł (brutto) emerytury, 1,6 tys. zł renty albo 1,8 tys. zł renty

rodzinnej. Ustawa zaczęła obowiązywać w październiku 2017 r.

Dolegliwości finansowe są bolesne, ale jeszcze bardziej bolą zranione duma i honor żołnierza WOP. Gdy w latach 70. wybierali studia na uczelniach wojskowych, cieszyli się z szansy, jaką dawała im w przyszłości służba w ochronie granic. Mundur wojskowy szanowany był powszechnie, a dyplom wojskowej uczelni otwierał drogę do awansu zawodowego i społecznego. Ustawa z grudnia 2016 r. przekreśla całą karierę zawodową funkcjonariuszy WOP, jak również ich dorobek w Straży Granicznej.

Romantyzm na granicy

Być w mundurze wojskowym, w dodatku być studentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu – to marzenie wielu uczniów szkół średnich w latach 70.

Jan Tomasik trafił do tej uczelni w roku 1977. Był szczęśliwy. Opuścił Lemierzycę, wieś pod Sulęcinem, zostawił ciężką pracę w gospodarstwie rodziców, w Sulęcinie zdał maturę, a teraz otwierał się przed nim nowy świat.

Nie ukrywa, że zawsze podobał mu się mundur, w dodatku słyszał, że służba na granicy jest bardzo romantyczna. A gdy do tego doda się opowieści o twórcach WOP, którzy przed 1939 r. byli funkcjonariuszami Korpusu Ochrony Pogranicza i cudem przeżyli wojnę, to chęć zostania obrońcą polskich granic jest całkowicie zrozumiała.

Po studiach trafił do Zgorzelca, potem do Krosna Odrzańskiego, wreszcie do Kostrzyna nad Odrą, gdzie mieszka od 1993 r. 29 lat służył Polsce, zajmował się m.in. operacyjnym zabezpieczeniem granicy kraju. W latach 2001-2006 był komendantem przejścia granicznego w Kostrzynie.

► Z mazurskiej wsi do szkoły oficerskiej w Kętrzynie, a potem w Legionowie trafił Włodzimierz Tiszuk. Jemu również podobał się mundur wojskowy, a szczególnie zielone otoki na czapkach funkcjonariuszy WOP. – Gdy skończyłem szkoły, rzucili mnie do granicznej placówki kontrolnej w Świecku. Tam służyłem do emerytury – wspomina. W pobliskich Słubicach mieszka od 1973 r.

Paweł Biekisz pochodzi z Wrocławia. W rodzinie nie było tradycji wojskowych, ale on wybrał Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki, bo po prostu chciał być oficerem. – Szkołę skończyłem w 1978 r., ojczyzna rzuciła mnie do Krosna Odrzańskiego i tu zostałem. Najpiękniejsze lata spędziłem, służąc Polsce. Na emeryturę odszedłem w 2004 r. Chciałem odejść, bo nie mogłem patrzeć na to, co się dzieje – opowiada.

We trzech przyjechali do Zielonej Góry, by mi wyjaśnić, dlaczego 21 września br. na przejściu granicznym w Kostrzynie nad Odrą zorganizowali pierwszy ogólnopolski protest emerytowanych funkcjonariuszy WOP i Straży Granicznej. Protestowali przeciwko represyjnej ustawie, na podstawie której zostali ograbieni z części należnych im emerytur, a także z dumy i honoru żołnierzy WOP.

– Czy ja jestem zbrodniarzem? Co zrobiłem złego? Moją winą jest to, że urodziłem się, a potem służyłem



Jan Tomasik, Paweł Biekisz i Włodzimierz Tiszuk zorganizowali w Kostrzynie nad Odrą protest represjonowanych funkcjonariuszy Straży Granicznej.

na granicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej? Przecież innej ojczyzny nie miałem! – mówi, z trudem ukrywając emocje, Jan Tomasik. Jest emerytem, na granicy, najpierw w Wojskach Ochrony Pogranicza, a potem, po weryfikacji, w Straży Granicznej, służył w sumie 29 lat.

(w 2004 r. odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi przez Aleksandra Kwaśniewskiego) oraz Włodzimierz Tiszuk postanowili zwołać posiedzenie prezydium Zarządu Głównego ZEIRSG w sprawie planowanego protestu. Posiedzenie odbyło się 25 sierpnia br., zaakceptowało pomysł zorganizowa-

Wopiści usłyszeli, że są bolszewikami, ubekami, ciemniźcielami narodu polskiego, zbrodniarzami.

Od października 2017 r. dostaje emeryturę o 60% niższą od tej, którą dostawał poprzednio. I zadaje sobie pytanie, co myślą o nim mieszkańcy Kostrzyna, którzy znają go 23 lata. Zastanawiają się, czy był ich ciemniźcielem?

Alarm graniczny

W 1996 r. emerytowani pogranicznicy założyli Związek Emerytów i Rencistów Straży Granicznej. W Lubuskim jest Region Nadodrzański związku, jego wiceprezesem został Włodzimierz Tiszuk. Poszkodowani przez ustawę byli funkcjonariusze WOP i Straży Granicznej skupieni w związku postanowili walczyć o przywrócenie nabytych praw do emerytury i o przywrócenie godności. Dwaj bracia, Grzegorz Matusiewicz (30 lat służby na granicy) i Sławomir Matusiewicz (kilkanaście lat służył w WOP, a po weryfikacji w Straży Granicznej; prezydent Lech Kaczyński w 2008 r. odznaczył go Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę), a także Jan Tomasik

nia Alarmu Granicznego i prawie miesiąc później, 21 września, na przejściu granicznym w Kostrzynie nad Odrą odbył się ogólnopolski protest przeciwko represyjnej ustawie, która drastycznie obniżyła funkcjonariuszom WOP i Straży Granicznej emerytury oraz zraniła ich dumę i honor. Protest pierwszy, ale nie ostatni.

– Moim pracodawcą było państwo, zawarłem z nim umowę i teraz państwo łamie tę umowę, a ustawa łamie konstytucję – mówi Paweł Biekisz.

We wrześniowym proteście uczestniczyło ponad 100 osób, przyjechali przedstawiciele represjonowanych ze Szczecina, Świnoujścia, Chojny, Słubic, Koszalina, Wodzisławia Śląskiego, Zawidowa i Krosna Odrzańskiego.

Jan Tomasik zaprosił też Volkera Ettlicha, byłego szefa niemieckiej placówki granicznej w Kostrzynie nad Odrą. Obaj znają się od lat. Ettlich przywiózł list podpisany przez Hansa Bauera, przewodniczącego Towarzystwa Pomocy Prawnej i Humanitarnej w Niemczech. Bauer wspiera protestujących polskich pograniczników

Jeżeli Jarosław Kaczyński chce zbudować państwo dobrobytu, powinien zacząć ostro pić – taką tezę stawia tygodnik „NIE” w najnowszym numerze.



i wyjaśnia, że funkcjonariusze byłej NRD rozliczani byli indywidualnie, a nie zbiorowo.

Na przejściu zawisł olbrzymi baner z napisem: „Represjonowani żołnierze i funkcjonariusze WOP i Straży Granicznej”. Protestujących wsparli politycy, m.in. europoseł Bartosz Arłukowicz, Andrzej Rozenek, Bogusław Wontor i Artur Stojanowski. Bartosz Arłukowicz obiecał przedstawić tę kwestię na forum Parlamentu Europejskiego jako przykład łamania prawa w Polsce.

Pojawił się też Jerzy Wierchowicz, adwokat, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego, który wyjaśnił, że ustawa jest niekonstytucyjna, ale na razie nie ma szans na jej uchylenie.

Organizatorzy protestu zbierali podpisy pod dwiema petycjami. Jedna skierowana była do Ursuli von der Leyen, przewodniczącej Komisji Europejskiej, z prośbą o zapoznanie się z nią i przekazanie jej do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu. Druga – do polskiego Trybunału Konstytucyjnego, by ten sprawdził zgodność ustawy z obowiązującym porządkiem prawnym. Pogranicznicy domagają się, by tę ustawę wycofać z obiegu prawnego, ponieważ łamie ona zasady państwa prawa, bezpodstawnie obniża wcześniej przyznane należne świadczenia emerytalne i rentowe, zakłada, że jest możliwe przyjęcie przez państwo zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Protest miał również akcenty piknikowe. Była wojskowa grochówka,

a w tle rozmów z głośnika słychać było piosenkę „Tam za górą jest granica, na granicy jest strażnica...”, która, popularna od lat 50. (w 1954 r. wykonywał ją Chór Czejanda), teraz odżyła, na dyskotekach śpiewa ją najmłodsze pokolenie w rytmach disco polo.

Wszystko się zgadza poza rachunkami

Już od dwóch lat emerytowani pogranicznicy otrzymują tak okrojone emerytury, że z trudem wiążą koniec z końcem. Stażu w WOP ustawa w ogóle nie uznaje, emerytura naliczana jest od stażu w Straży Granicznej. Najaktywniejsi założyli więc własne firmy albo wyjechali za granicę, żeby tam dorobić.

Funkcjonariusze byłej NRD byli rozliczani indywidualnie. W Polsce zastosowano odpowiedzialność zbiorową.

Jan Tomasik pojechał do Niemiec, zajęcie znalazł w sklepie internetowym. Czas pracy nienormowany, pieniądze nieźle. W pewnym momencie jednak zadał sobie pytanie: co ja tu robię? Po dziewięciu miesiącach wrócił do Kostrzyna, mimo próśb żony, żeby tam jeszcze został i trochę dorobił, bo kredyt był do spłacenia. Jego emerytura wynosi teraz 1722 zł.

Włodzimierz Tiszuk otrzymuje ok. 1800 zł, podobnie Paweł Biekisz.

Tomasik założył firmę – pośrednictwo ubezpieczeniowe, Tiszuk do 2014 r. też prowadził firmę ubezpieczeniową, ale zamknął działalność i skupił się na pracy związkowej,

bo ma tu co robić. W związku jest 1511 represjonowanych funkcjonariuszy, trzeba im pomóc.

Paweł Biekisz ma radosne usposobienie, o ustawie represyjnej nawet nie chce mówić. Pod koniec służby, przed przejściem na emeryturę, każdy funkcjonariusz powinien zrobić tzw. bilans zdrowia, czyli stanąć przed komisją lekarską. Biekiszowi po badaniach komisja przyznała II grupę inwalidzką. – Z tego tytułu należał mi się pięcioprocentowy dodatek do emerytury. Ale ustawa zniosła ten dodatek – zwraca uwagę. Mimo to nigdzie nie dorabia, natomiast szuka powodów do radości. Twierdzi, że jest szczęśliwym emerytem. Swoje odstąpił, teraz zajmuje się działką i chodzi na grzyby. Cieszy się

dwiema córkami i dwójką wnucząt. Córki opuściły kraj, jedna jest stomatologiem w Norwegii, druga pracuje w USA. Żona pana Pawła właśnie poleciała do Nowego Jorku, żeby zobaczyć 14-miesięczną wnuczkę.

Emilia, córka Jana Tomasika, także wyemigrowała, tyle że blisko, bo do Berlina. Tam wychowuje się jego 12-letni wnuk Karol. Pięknie mówi po polsku, a samodzielnie wyprawia się już na Alexanderplatz. Druga córka, Agnieszka, poszła w ślady ojca i pracuje w Straży Granicznej w Gorzowie Wielkopolskim. Nie narzeka, ma siedmioletniego syna Filipa. – Ponad półtowa młodej generacji Kostrzyna nad Odrą wyemigrowała. Gdybym dziś był młody, pewnie też wybrałbym azyl za granicą – mówi Jan Tomasik.

Regina Dachówna

WOP wygumkowane z historii Kostrzyna nad Odrą

Na samym początku lat 80., gdy panował kryzys gospodarczy i brakowało wielu rzeczy, pogranicznicy z placówki WOP w Kostrzynie nad Odrą w czynie społecznym przystąpili do budowy Szkoły Podstawowej nr 4. W 1981 r. obiekt był gotowy. Do 2019 r. szkoła nosiła imię Wojsk Ochrony Pogranicza. W lutym br. wojewoda lubuski Władysław Dajczak nakazał zmienić patrona, ponieważ nazwa nie jest zgodna z ustawą dekomunizacyjną. W mieście zawrzało, ludzie pamiętali przecież społeczną pracę żołnierzy WOP. Z decyzją wojewody nie zgodziła się część kostrzynian, w tym mieszkający tu emerytowani wopieści. Na sesji rady miejskiej burmistrz Andrzej Kunt zaproponował, by starą nazwę zastąpić inną – Szkoła im. Żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, w ten sposób propozycja burmistrza, wysłali pismo do IPN, a w odpowiedzi urzędnicy IPN napisali, że nową nazwą radni propagują ustrój komunistyczny i upamiętniają instytucję komunistyczną.

Teraz Szkoła Podstawowa nr 4 w Kostrzynie nad Odrą nosi imię Konstytucji 3 Maja.



Prawica chwyta za broń

W Europie wzrasta zagrożenie aktami terroru ze strony prawicowych radykałów

Mateusz Mazzini

Akty terroru w miejscach publicznych stały się na tyle częstym zjawiskiem w Europie, że opinia publiczna powoli przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Zwłaszcza że ataki te bywają bliźniaczo podobne – pojedynczy zamachowiec najczęściej wjeżdża rozpędzonym samochodem w tłum lub strzela na oślep w miejscu kultu religijnego. Nie inaczej było w ubiegłym tygodniu w niemieckim Halle, gdzie 27-latek ostrzelał drzwi synagogi, chcąc je zniszczyć i wejść do środka. Zabił przy tym dwie osoby.

Zamach z Halle miał jeden kluczowy element. Sprawca najpierw nagrał telefonem komórkowym swój radykalnie antysemicki przekaz, a potem cały atak transmitował na żywo za pomocą aplikacji Twitch. Według oficjalnych komunikatów administratora platformy zamach obejrzało na żywo ok. 2,2 tys. osób, zanim transmisja została zablokowana.

Wyspy główną kwaterą spiskowców

27-letni Niemiec, choć działał sam, jasno dał do zrozumienia, że motywują go poglądy antysemickie, nacjonalistyczne, skrajnie prawicowe. Podobnie było w przypadku Jacca Tchórzewskiego, 18-letniego Polaka z brytyjskiego hrabstwa Buckingham. 23 września za posiadanie materiałów mogących służyć do przygotowania zamachu terrorystycznego, w tym instrukcji budowy domowej bomby, jak również ulotek propagujących nazizm i faszyzm, został on skazany na cztery lata więzienia.

Jednak policja na Wyspach nie zawsze jest tak skuteczna. Pokazuje to chociażby zamach na Jo Cox, która była w ostatnich latach jednym z niewielu jasnych punktów brytyjskiej Partii Pracy. Zginęła 16 czerwca 2016 r., tydzień przed referendum w sprawie brexitu, postrzelona

i ugodzona nożem przez prawicowego radykała. Zabójca, 52-letni Thomas Mair, znany policji sympatyk co najmniej kilku organizacji neofaszystowskich, odbierając jej życie, krzyczał: *Britain First!* – Wielka Brytania przede wszystkim.

Rok później Wyspami Brytyjskimi znów wstrząsnął akt terroru. Darren Osborne, 47-letni kierowca samochodu dostawczego, wjechał w tłum przed muzeum Finsbury Park. Zabił jedną osobę, 10 innych zostało rannych. Choć Osborne ani nie miał formalnych związków z radykalną prawicą, ani nie był znany z poglądów rasistowskich, przyznał się potem, że chciał ukarać muzułmanów żyjących na Wyspach, bo jego zdaniem byli odpowiedzialni za prowadzenie pedofilskiej szajki w Rochdale na północy Anglii.

Od dwóch lat prawicową ekstremę na Wyspach obserwują wspólnie policja i tamtejszy wywiad wewnętrzny, MI5. Koncentrują się głównie na zagrożeniach atakami terrorystycznymi. I mają co robić. Tylko od stycznia 2018 r. obie te instytucje przeprowadziły 80 śledztw i operacji przeciwko prawicowym ekstremistom, ze strony których istniały realne groźby ataku na przeciwników politycznych lub mniejszości etniczne. Celem radykałów mieli być najczęściej prounijni aktywiści oraz muzułmanie. Wiele z tych planów zostało udaremnionych,

W ciągu ostatnich dwóch lat europejskie organy ścigania namierzyły pięć międzypaństwowych prawicowych spisków terrorystycznych.

bo zmieniły się też postawy społeczne wobec prawicowej ekstremy. Jak informuje we wrześniowym raporcie brytyjska komenda główna policji, od morderstwa Jo Cox prawie dwukrotnie (z 10 do 18%) zwiększyła się liczba obywatelskich zgłoszeń potencjalnych ataków terrorystycznych, które dotyczyły prawicowych sprawców.

Łącznie prawicowi ekstremiści odpowiedzialni byli za prawie jedną trzecią wszystkich planów morderstw w miejscach publicznych, udarem-

nionych przez tamtejsze służby (siedem z 22). Problem jednak w tym, że europejscy radykałowie coraz częściej ze sobą współpracują, tworząc międzynarodowe struktury. I tu Brytyjczycy wiodą absolutny prym. Cat Cronin, ekspertka strategicznego think tanku American Security Project, pisze, że w ciągu ostatnich dwóch lat europejskie organy ścigania namierzyły pięć międzypaństwowych prawicowych spisków terrorystycznych – wszystkie miały punkty dowodzenia w środowisku wyspiarskiej prawicy. Neil Basu, wicekomisarz brytyjskiej policji odpowiedzialny za zwalczanie terroryzmu, podsumowuje aktualną sytuację w swoim kraju w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości: największe ryzyko zamachu terrorystycznego pochodzi dziś z prawej strony sceny politycznej.

Atak możliwy w każdej chwili

Wyspy nie są jednak pod tym względem wyjątkiem. Daniel Koehler z Międzynarodowego Centrum Studiów nad Terroryzmem w Hadze ocenia, że praktycznie we wszystkich krajach Starego Kontynentu, poza Grecją i Włochami, właśnie prawica jest teraz źródłem agresywnego ekstremizmu. Drugim po Wielkiej Brytanii punktem zapalnym na europejskiej mapie są Niemcy. Tamtejsze służby specjalne szacują,

że osób identyfikujących się jako prawicowi radykałowie jest u naszych zachodnich sąsiadów ponad 24 tys. Co drugiego (12,7 tys.) ocenia się jako potencjalnie agresywnego lub mogącego popełnić publiczny akt przemocy. BKA, niemieckie federalne biuro śledcze, pod ciągłym nadzorem ma w tej chwili 112 osób związanych z radykalną prawicą i uznanych za szczególnie niebezpieczne, zdolne przeprowadzić masowy atak terrorystyczny praktycznie w każdej chwili.



Demonstracja antyislamska zorganizowana przez sympatyków Pegidy w Dreźnie.

Prawicowa przemoc nie zawsze prowadzi do śmierci ofiar. Dużo częściej kończy się na pobiciach czy aktach wandalizmu, którym towarzyszą mowa nienawiści, rasistowskie czy ksenofobiczne wyzwiska, groźby pozbawienia życia. Łączna liczba przestępstw popełnionych przez skrajną prawicę jest olbrzymia. Tylko od stycznia 2018 r. wyniosła ona w Niemczech prawie 19 tys., z czego 1 tys. to akty bezpośredniej przemocy. Jej ofiarami było w tym czasie aż 500 osób. Tu też powiela się schemat znany z Wysp Brytyjskich. Prawica atakuje przede wszystkim muzułmańskich imigrantów, ale także aktywistów pracujących z mniejszościami seksualnymi czy prostytutkami. Najczęściej dewastuje ich miejsca pracy, świetlice, centra kulturowe i ośrodki dla imigrantów, aczkolwiek zdarzają się incydenty dużo bardziej drastyczne, np. podkładanie domowej roboty bomb czy wywoływanie pożarów.

Szef BKA Holger Münch wyraźnie podkreśla, że aktów przemocy z udziałem zwolenników skrajnej prawicy w ostatnich latach w Niemczech przybyło. Dodaje, że groźne są nie tylko doskonale znane policji grupy, ale również nowe formacje, powstałe często jako odłamy większych ugrupowań czy nawet partii politycznych. Szczególnie niepokojący jest rozkwit w Niemczech środowiska neofaszystowskiego. Grupy takie jak Oldschool Society czy Gruppe Freital

otwarcie i publicznie odwołują się do ideologii faszyzmu, głosząc hasła segregacji rasowej, czystości etnicznej i zapowiadając masową wręcz eksterminację uchodźców, którzy niedawno osiedlili się w tym kraju.

Radykałowie ramię w ramię z gangsterami

Nie zawsze jednak identyfikacja politycznych motywów prawicowych terrorystów jest tak oczywista. Daniel Koehler zauważa, że ekstremizm przenika się w Europie z organizacjami przestępczymi, zwłaszcza

We wszystkich krajach Europy poza Grecją i Włochami to prawica jest teraz źródłem agresywnego ekstremizmu.

gangami handlującymi produkowanymi w Azji narkotykami i zajmującymi się przerzutem osób oraz stręczycielstwem. Dlatego duża część jej aktywności kryminalnej i terrorystycznej bywa mylnie interpretowana jako działalność czysto przestępcza, pozbawiona paliwa ideologicznego. Skutek takich pomyłek, pisze Koehler, jest jednak często bardzo bolesny. Generalizując, stwierdza on, że prawicowy terrorizm jest na Starym Kontynencie mocno niedoszacowany, a zagrożenie nim – dużo większe, niż oceniają eksperci, przynajmniej ci wypowiadający się publicznie na ten temat.

Jego hipotezę potwierdzają doniesienia z co najmniej kilku innych europejskich krajów, m.in. ze Szwecji i Holandii. Zwłaszcza ta druga ma spory problem z identyfikacją prawicowego terrorizmu. Przede wszystkim dlatego, że skrajna prawica nie ma tam mocnych, zorganizowanych struktur, a jej sympatycy najczęściej działają w pojedynkę, nierzadko bez planu, reagując na bieżące wydarzenia polityczne. Dodatkowo akurat w Holandii media bardzo wiele miejsca poświęcają zagrożeniom terrorystycznym ze strony radykalnego islamu, niejako przykrywając to samo ryzyko, ale o charakterze prawicowym. Dzieje się tak dlatego, że ogromna liczba Holendrów pochodzenia afrykańskiego czy bliskowschodniego wyjechała w ostatnich latach walczyć w szeregach tzw. Państwa Islamskiego. Tamtejsze służby wiedzą o co najmniej 300 osobach, które przynajmniej raz wróciły do kraju, najprawdopodobniej w roli kurierów lub rekruterów ISIS. Terroryzm islamski jest w Holandii uznawany za zagrożenie nie tyle realne, ile ciągłe, a z racji medialności temat ten wywołuje większe zainteresowanie niż doniesienia o nawet najbardziej zradikalizowanych indywidualnych ekstremistach prawicowych.

Szwedzkie środowisko medialne ma podobny problem z opisywaniem radykalnej prawicy. Hans Bruun z Narodowej Akademii Obrony zauważa, że bliskowschodni terrorizm jest tematem tak obszernym i popularnym, że na skandynawskich ekstremistów

nie starcza już w telewizji czy gazetach miejsca. A to proces szczególnie niebezpieczny, bo powoduje często stawianie znaku równości między społecznościami muzułmańskimi a grupami terrorystycznymi. To z kolei napędza prawicowych radykałów, którzy swoje inspiracje, ale też poparcie społeczne, budują właśnie na nienawiści do „innych” – innych rasowo, ideologicznie, religijnie czy seksualnie. Dlatego tak ważne jest, by ekstremistów z prawej strony nazywać po imieniu, nawet jeśli trudno nam się pogodzić z faktem, że część musielibyśmy zdefiniować jako najzwyczajszych faszystów. ■

Grzegorz W. Kotodko

Gra o wszystko

Potrzebny jest globalny budżet ekologiczny

By dokonał się zasadniczy w tej fazie historii ludzkości zwrot wobec kwestii środowiska naturalnego i eksploatacji zasobów, musi zadziałać odpowiedni mechanizm ekonomiczny. Acz zmian mentalności i społecznego podejścia do sprawy absolutnie bagatelizować nie wolno, to przecież zakłębieniami niewiele da się zmienić.

Tu też nieustannie, z różnym falowaniem, przewijając będzie się wątek roli państwa i sektora publicznego z jednej strony oraz kapitału i sektora prywatnego z drugiej. Już słysząc, jakoby prywatny biznes miał te problemy sam najlepiej rozwiązać. Sam to on potrafi środowisko zatruć i zrobić na tym dobre interesy, a trudności najlepiej przezwyciężać na drodze partnerstwa publiczno-prywatnego.

Bez światłego wprzęgnięcia prywatnej przedsiębiorczości jednakowoż wiele osiągnąć się nie da. Czyste środowisko i racjonalna, a nie rabunkowa, gospodarka nieodnawialnymi zasobami muszą po prostu się opłacać. I tak też w coraz większej mierze będzie. Niektóre pozytywne zjawiska i procesy wymusza ostra konkurencja tocząca się w warunkach narastającej

wiązek pobierania przez zakłady przemysłowe wody z ujęć umieszczonych w biegu rzeki poniżej lokalizacji tych fabryk szybko skłoniło je do oczyszczania ścieków. Taki banalny zabieg jak zakaz używania sygnatów przez pojazdy na obszarach zabudowanych oszczędza nam wielu decybeli. Oczywiście tylko tam, gdzie instytucje są silne, kultura wysoka, a w rezultacie przyjęte regulacje przestrzegane. Znamy przecież kraje i miejsca, gdzie śmieci wyrzuca się za pierwszym zakrętem, a trąbi – im głośniejsze, tym lepiej – na każdym.

Chyba nikt nie wymyślił nic lepszego niż nałożenie przez rządy opłaty – w dużym stopniu umiędzynarodowionej, bo instrument ten musi być stosowany na skalę globalną – którą uiszczać będą musieli emitenci dwutlenku węgla i podobnych gazów wywołujących efekt szklarniany. Według Intergovernmental Panel on Climate Change, IPCC, specjalnej grupy ekspertów ONZ oceniającej zmiany

nety. Nie wystarczy też dołączenie do tej kampanii USA, ale bez nich nie ruszą ostro z miejsca największe trucieli przyszłości – Chiny i Indie. Dopiero gdy siły tych potęg zostaną sprzęgnięte, stan rzeczy poczyni zmieniać się na lepsze.

IPCC uważa, że stabilizacja emisji dwutlenku węgla na poziomie 550 ppm wystarczy, aby zredukować skalę wzrostu przeciętnej temperatury globu o 0,1% rocznie. Innymi słowy, gdyby już w XX w. stosować taką metodę, przeciętna temperatura (mierzona przy powierzchni ziemi) zwiększyłaby się o 89,5% tego, co zaszło w rzeczywistości, czyli nie o 0,74 st. C (+/- 18%, jak szacuje IPCC), lecz o jakieś 0,66 st. C. W długim okresie zmiany tej skali będą miały krytyczne znaczenie dla losów Ziemi i ludzkości.

W sprawie ocieplenia nie ma jeszcze nawet stanu prawdy konsensualnej w gronie uczciwych i prawdomównych ekspertów. Jeśli bowiem grono fachowców z IPCC stwierdza, że wzrost temperatury wokół globu jest „bardzo prawdopodobnie” skutkiem ludzkiej aktywności, interpretowane jest to natychmiast tak, że przecież nie „na pewno”. Może jednak nie? Może to tylko anomalie pogodowe albo, jak sugerują inni znawcy przedmiotu, jedynie przejściowe ocieplenie, które zdarza się co jakiś czas, a człowiek dokłada do tego planetarnego pieca tylko trochę paliwa? Samo przyszło, samo przejdzie.

W swoim czasie być może tak. Znajdujemy się bowiem w długiej fazie tzw. małego ocieplenia, które nastąpiło po trwającym przez kilka stuleci, od mniej więcej połowy XIII w., tzw. małym oziębieniu (nazywanym też małym zlodowaceniem). Gdy ono przeminęło – gdzieś ok. 1780 r., kiedy to zimą można było ostatni raz pieszo przewędrować ze wschodniego krańca Czukotki na zachodni brzeg Alaski (*terra firma*, stały ląd łączący Azję z Ameryką istniał jeszcze 40-30 tys. lat temu) – nastąpiło trwające właśnie za naszego życia kolejne małe ocieplenie. Pociągnie się gdzieś do okolic roku 2300 albo nawet do drugiej

Czyste środowisko i racjonalna, a nie rabunkowa, gospodarka nieodnawialnymi zasobami muszą po prostu się opłacać.

ekologicznej czujności społecznej. Bo to się i liczy, i opłaca. I w tym właśnie sedno sprawy. Jak zatem liczyć, by się opłacało? I komu to ma się opłacać? Wszystkim?

Europa sama nie uratuje planety

Neoliberalizm będzie znowu – podobnie jak w kwestiach rozwoju czy walki z biedą – obiecywał wiele, ale dostarczy mało. Już obiecuje, po części w obawie przed regulacjami, po części w antycypacji lukratywnych zysków. I tak ma być, to znaczy oddziaływanie musi zarówno być odgórne, poprzez politykę, która tworząc instytucje i narzucając rynkowi regulacje, zmuszać będzie prywatny kapitał do przyjaznych dla środowiska zachowań, jak i płynąć z motywacji oddolnej, z odwiecznej chęci zysków. Kiedyś narzucenie przedsiębiorcom w Anglii tak prostej regulacji jak obo-

klimatu, opłata rzędu 20-50 dol. za tonę wyemitowanego dwutlenku węgla, ściągana począwszy od lat 2020-2030, powinna przyczynić się w końcu wieku do ustabilizowania koncentracji tego gazu w powietrzu na poziomie ok. 550 ppm (ang. *parts per million*, czyli części na milion, co jest miarą wyrażania stężeń występujących w ilościach śladowych). A takie właśnie stężenie uważa się za poziom bezpieczny.

Opłata w wysokości 50 dol. w warunkach USA, największego truciela świata, podniosłaby tam cenę benzyny raptem o 15%, a elektryczności o 35%. To doprawdy mało, zważywszy, że z innych powodów te ceny poszły dużo bardziej w górę. Nade wszystko trzeba wziąć pod uwagę, ile dobrego można za to mieć. W Europie postęp na tej płaszczyźnie jest większy i już zauważalny. Ale Europa sama nie jest w stanie uratować pla-



Prof. James Kenneth Galbraith i prof. Grzegorz W. Kołodko 27 września w Warszawie wzięli udział w demonstracji zorganizowanej w ramach strajku klimatycznego.

połowy XXIV w. Potem znowu będzie trochę chłodniej (choć najprawdopodobniej cieplej niż współcześnie, bo startować będziemy z wyższego pułapu) i temperatura może się nieco obniżyć aż do końca milenium. W czwarte tysiąclecie natomiast wejdziemy wraz z początkowym okresem następnej fali małego ocieplenia. Za 1000 lat zatem mogą być roztrząsane podobne problemy, przy czym teoretyczna wiedza i praktyczne umiejętności człowieka w sferze oddziaływania na temperaturę Ziemi będą czymś oczywistym.

Problem globalny jak mało który

Ale nawet gdyby tak było – gdyby zaiste gospodarcza aktywność człowieka nie powodowała ocieplania się Ziemi i jego zgubnych następstw – uprawomocniony pozostaje praktyczny wniosek, że klimat trzeba schładzać. Wszakże by włączyć planetarną klimatyzację, trzeba ją mieć. Zorganizowanie sobie tego specyficznego dobra publicznego to jedno z najważniejszych i najtrudniejszych zadań rodzaju ludzkiego w XXI w. I potem też. Jest to problem globalny jak mało który.

Patrząc pragmatycznie, już nieważna jest przyczyna. Liczy się skutek. A z nim coraz trudniej będzie przeżyć. O ile trudniej – też nie wiadomo. Problem jest bardziej złożony,

bo – niezależnie od ogólnego ocieplenia – notowana od 1880 r. częstotliwość fal gorąca przewalających się po rozmaitych regionach Ziemi podwoiła się. Odczuwamy to każdego lata w coraz to większej liczbie miejsc. Tylko latem 2007 r. w Europie Środkowej zmarło od ekstremalnych upałów ok. 1000 osób.

Różnie przy tym definiuje się fale gorąca. Przykładowo określenie stosowane w USA powiada, że mamy z nimi do czynienia, gdy temperatura przez trzy kolejne dni przekracza 90 st.

Batalia o wprowadzenie powszechnych w skali globalnej opłat, które ustabilizowałyby ilość dwutlenku węgla w atmosferze na bezpiecznym poziomie, warta jest zachodu.

F (32,2 st. C). Inne kraje mają definicje zrelatywizowane do swoich typowych – a raczej przeciętnych, bo co tu jest typowe? – warunków pogodowych. Światowa Organizacja Meteorologiczna (WMO) uważa, że z falą gorącą mamy do czynienia wówczas, gdy przez pięć kolejnych dni temperatura przewyższa o 5 st. C normalną maksymalną temperaturę, przy czym przez normalną rozumie się lokalną średnią dla lat 1961-1990. Wielu z nas tak to właśnie subiektywnie odczuwa. Wtedy było normalnie, teraz nie.

Fale gorąca pojawiają się przy tym na obszarach, które wcześniej nie by-

ły nimi atakowane. Zdarzyło się, że Moskwę, którą stacje telewizyjne lubią pokazywać zimą skutą mrozami, odwiedziłem w maju, miesiącu tam z reguły najsympatyczniejszym, tyle że akurat tym razem termometry pokazywały aż 36,7 st. C. Skądinąd normalna temperatura ludzkiego ciała, ale coś za gorąco. To przystoi w Dżibuti, ale w Moskwie? Toteż światowe serwisy donosiły o tym upalnym dniu jako o godnym wzmiankowania wydarzeniu. Gdy niedługo potem w Dżibuti było 47 st. C, tylko ja się dziwiłem

(pijąc pięć litrów wody dziennie), bo nawet lokalnie nie był to żaden *news*.

Oenzetowski panel ekspertów prognozował średnią temperaturę w roku 2014 o 0,3 st. C wyższą niż w roku 2004. To konkretny wskaźnik, no i skok duży jak na dekadę. Z kolei w perspektywie końca wieku przewiduje wzrost temperatury w przedziale od 1,8 do 4,0 st. C. Tak skrajne wielkości mają zgoła odmienne skutki dla świata kiedyś, a dla polityki teraz. Jeśli za niecałe 100 lat to tylko 1,8 st. C – to żyć nie umierać. Wszakże gdyby średnia temperatura miała wynosić aż 18,5 st. C – rekordowe jak dotychczas ▶

► 14,5 st. C w roku 1998 plus 4 st. C – to w wielu miejscach w ogóle żyć się nie da.

Gdzieś będzie coraz więcej dewastujących upałów i susz, gdzie indziej niszczycielskich opadów i powodzi. Będzie albo za gorąco, albo za sucho. Albo wcale nie będzie, bo brzegi światowego oceanu się podniosą. A skoro tak, to działać trzeba już, podejmując wiele akcji, których wyborcy nie lubią. A politycy jeszcze bardziej nie lubią tego, czego wyborcy nie lubią. Lepiej przewalić sprawę na następne pokolenia, niż przegrać następne wybory. Nieszczęście demokracji polega na tym, że wciąż są następne wybory.

Gdyby USA wydawały tyle na walkę z efektem cieplarnianym, ile na okupację Iraku, wszyscy moglibyśmy czuć się troszkę bezpieczniej.

Batalia o wprowadzenie powszechnych w skali planetarnej opłat, które ustabilizowałyby ilość dwutlenku węgla w atmosferze na bezpiecznym poziomie, warta jest zachodu bardziej niż Paryż mszy. Jesli by za trzy pokolenia bez tych opłat miało być o 1,8 st. C cieplej, to redukcja skali wzrostu przeciętnej temperatury globu o wspomniane 0,1% średnio rocznie spowodowałaby ten przyrost do znośnego chyba dodatkowego ok. 1,5 st. C. Jednakże jeśli w roku 2100 może być aż o 4 st. C goręcej, zbiecie tego skoku do 3 st. C nas nie uratuje. Trzeba będzie zacząć wcześniej, pójść dalej, zadziałać radykalniej i uczynić więcej.

Musi dojść do konsensusu państwa i prywatnego kapitału

W zmaganiach o naturalne środowisko człowieka musi dojść do epokowego konsensusu państwa, wyrażającego interesy ogólnospołeczne, oraz prywatnego kapitału, zatroskanego o interesy swoich akcjonariuszy. Trudność polega na tym, że teraz już wszystko rozgrywać musi się w skali ponadnarodowej, a czasami ogólnoswiatowej.

Choć może trochę krzywdzące byłoby przypisywanie prywatnemu kapitałowi totalnego braku zainteresowania ubocznymi efektami jego działalności – zwłaszcza tymi o negatywnych implikacjach społecznych

– wielce naiwne byłoby zaufanie mu, że z własnej dobrej woli zajmie się ochroną środowiska. To tak, jakby wilkowi owce w opiekę powierzyć. Ale można było go obłaskawić, udomowić i powoli nawet na porządnego psa pasterskiego przerobić. Z kapitałem można było coś podobnego zrobić dużo szybciej i przy właściwej polityce oraz instytucjonalizacji, a także przy odpowiedniej kulturze, jest szansa na przyszłość, aby w większej mierze wprząc go do wspólnej wszechludzkiej sprawy. Wtedy i wilk będzie syty, i owca cała.

Ze środowiskiem i przyrodą jest podobnie jak ze zbrojeniami i wojnami. Podobnie w tym sensie, że nakłady

publiczne (państwowe) na wydatki militarne i prowadzenie wojen wywołują analogiczne efekty co do koniunktury gospodarczej jak nakłady na ochronę środowiska naturalnego. Miliard juanów na filtry oczyszczające powietrze może dać doraźnie taki sam efekt jak miliard przeznaczony na eskadrę nowych myśliwców. Miliard dolarów na utylizację odpadów przemysłowych uruchamia w skali gospodarki amerykańskiej podobny łańcuch efektywnego popytu jak tenże miliard wyrzucony na kolejny lotniskowiec. Miliard rubli wydanych na oczyszczanie skażonych rzek w europejskiej, bardziej zindustrializowanej części Rosji daje tyle produkcji, zatrudnienia i zwrotne dochodów budżetowych, ile taka sama kwota wypompowana w militarny system radiolokacyjny.

Doraźnie, bo na długą metę obok natychmiastowych efektów koniunkturalnych – stymulowania produkcji i zatrudnienia poprzez kreowanie dodatkowego zagregowanego popytu – pojawiają się też korzystne rezultaty strukturalne, w tym postęp naukowo-techniczny z wszystkimi jego dobrodziejstwami. To zrozumiałe, że tak ogromna konwersja produkcji wymaga wielu lat i ogromnej determinacji politycznej. Jak dużo można osiągnąć na tym odcinku, pokazały światu kraje posocjalistyczne, przedstawiając w kilkanaście lat znaczną część sektora produkcji wojennej na wytwórczość pokojową. Konwersja

taka nade wszystko wymaga zmiany systemów wartości i zapewnienia światowego pokoju innymi metodami niż pobrzękiwanie albo i machanie współczesną szabelką.

Gdyby tylko USA wydawały tyle na walkę z efektem cieplarnianym, ile na okupację Iraku, wszyscy moglibyśmy czuć się troszkę bezpieczniej. Gdyby inne kraje przesuwwały środki ze zbrojeń i utrzymywania swoich armii na zakup urządzeń do ochrony środowiska i zatrudnianie kwalifikowanych na tym polu kadr, to koniunktura gospodarcza zarówno u nich, jak i u producentów sprzętu dla kompleksu ekologicznego byłaby lepsza, a ogólny klimat – dosłownie i w przenośni – dużo bardziej sprzyjałby rozwojowi społeczno-gospodarczemu. Kapitałowi też powinno być dużo przyjemniej ciągnąć zyski z czegoś, czym można będzie publicznie się chlubić, niż męczyć się wciskaniem ciemnoty, że produkcja sprzętu wojskowego dobrze służy sprawie.

Wszystkie te przedsięwzięcia to wciąż za mało. Musi dojść do rewolucji. Tym razem do jeszcze jednej rewolucji podatkowej. Abstrahując od powracającego jak stara melodyjka instrumentu w postaci ulg podatkowych, tym razem od dochodów użytkiwanych z relatywnie mniej szkodzącej środowisku wytwórczości, z czasem coraz więcej podatków płaconych przez przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe nie będzie tak jak teraz funkcją dochodów (i w bardzo małym stopniu majątku). Zależać za to będą od udziału konkretnego podmiotu w zużyciu energii i zanieczyszczaniu środowiska. Podatki tego typu wnosić będą do wspólnej planetarnej kasy również całe kraje oraz ich ugrupowania integracyjne. Stworzyć bowiem trzeba taką instytucję jak globalny budżet ekologiczny, do którego, co truistyczne, mało kto będzie chciał płać, wszyscy zaś rwać się będą do wypłat. Z czasem będziemy potrafili w miarę dokładnie i szybko szacować, kto jak szkodzi, a więc każdemu łatwo przyjdzie wymierzyć, nałożyć nań i od niego ściągnąć należny podatek. Wraz ze zmianami w sferze świadomości społecznej spowoduje to daleko idącą metamorfozę w sposobach produkcji i wzorcach konsumpcji i – konsekwentnie – pożądane przeobrażenia w wymianie materii pomiędzy rodzajem ludzkim i Matką Ziemią.

Grzegorz W. Kołodko

Z Galicji



Jan Widacki

Jakikolwiek by był wynik wyborów, Polacy są podzieleni jak chyba nigdy dotąd, a już na pewno jak nigdy w ostatnim 30-leciu. Ostre podziały przechodzą poprzez wszystkie niemal środowiska, poprzez rodziny. Nawet imieniny trzeba obchodzić w dwóch turach, starannie selekcionując gości, aby przy jednym stole nie usiedli przypadkiem zwolennik PiS ze zwolennikiem Platformy albo konserwatysta (cokolwiek by to miało znaczyć) z lewakiem (też cokolwiek by to miało znaczyć). Niektórzy już od wejścia nie usiedliby obok siebie albo usiadłszy, pokłóciliby się od razu, obrazili jeden na drugiego, a solidarnie na gospodarza, który ich tak usadził.

Kampania wyborcza na szczęście już za nami, wydawać by się więc mogło, że teraz już będzie spokojniej. Ale nie będzie. PiS na kampanię wydało miliony, Platforma o wiele mniej, a Lewica, z definicji biedna, jeszcze mniej. W sposób bezmyślny marnotrawione są miliony złotych z dotacji, jakie partie dostają z budżetu, czyli z pieniędzy podatników. Ileż na to marnuje się papieru (biedne lasy), ileż tworzyw sztucznych na rozmaite banery! Z ekologią ani ze zdrowym rozsądkiem

jąc PiS, tak naprawdę cały czas była w defensywie. To PiS podrzucało tematy i ustalało reguły gry. Ściganie się z PiS w populizmie jest nonsensem. W populizmie i demagogii PiS jest niedoścignione. Po co więc próbować się z nim ścigać? PiS i tak się nie przegoni, a w sposób nieodwracalny odchodzi się od racjonalnego, ekonomicznego myślenia. Czy opozycja potrafiła przedstawić jakiś własny pomysł na Polskę? Pomysł śmiały, ale łatwo zdobywający popularność? Nie można było np. zaproponować jako jednego z haseł programu zlikwidowania Senatu albo przekształcenia go w izbę samorządową? Wariant pierwszy gwarantowałby z jednej strony oszczędności (wiecie, ile nas kosztuje rocznie Senat?), z drugiej – lepsze prawo, gdyby za 10% tego, co wydajemy na Senat, stworzyć profesjonalne, stojące na najwyższym poziomie, biuro prawne, w którym za odpowiednie wynagrodzenie można by zatrudnić najwybitniejszych prawników. Wariant drugi umacniałby realnie pozycję samorządów (którą PiS systematycznie osłabia), a poza tym do spraw ogólnopaństwowych dopuściłby samorządy, cieszące się wysokim poparciem społecznym

Krajobraz po (?) bitwie

nie ma to wiele wspólnego. Przy kosztach kampanii wydatki, jakie partie ponoszą na badania, ekspertyzy i opinie, wydają się mikroskopijne. W dodatku zdecydowana większość tych prac dotyczy nie tego, jak optymalnie rozwiązać jakiś problem społeczny czy gospodarczy, by ludziom żyło się lepiej, ale tego, co zrobić, by wygrać wybory. Pieniądze wydawane więc są na rozmaite sondaże, na poprawę wizerunku, na wyuczenie gestów, wyćwiczenie mowy ciała i temu podobne bzdury. Dlatego ustawowo powinien być określony minimalny procent, jaki z dotacji partia musi przeznaczyć na ekspertyzy. Dopiero resztę niech wydają na plakaty, banery, billboardy, wizażystów i speców od mowy ciała.

Przepis taki jest konieczny, ale nie jestem naiwny – nikt go nie uchwali. Chyba że zostanie to wymuszone przez opinię publiczną. Swoją drogą partie powinny publicznie rozliczać się z wydawania dotacji. Nadużycia przy wpłatach na fundusze wyborcze są powszechnie znane, ale jakoś niespecjalnie się je tropi i za nie karze.

Bardzo chciałbym wiedzieć, ile tysięcy wydano w Krakowie na kampanię skromnego, startującego z ostatniego miejsca listy PiS, Jarosława Gowina. Ile dostał z partyjnej dotacji, ile i kto na kampanię wpłacił, ile dołożył on sam? Ta ostatnia pozycja nie mogła przecież być zbyt duża, wszak wiemy, że Gowinowi często brakuje do pierwszego. A liczbę banerów, billboardów i „siatek” miał chyba rekordową. Wygląda więc na to, że chyba jednak finansowała mu to partia i jacyś dobrzy wujkowie.

Podstawowym błędem opozycji, nie tylko w samej kampanii, ale jeszcze na długo przed nią, było to, że niby ataku-

i będąc bardziej głosem społeczeństwa niż partie polityczne. Nie podejmowano w kampanii tematów atrakcyjnych i ważnych dla młodego pokolenia, wszystkim ekologii i ocieplenia klimatu. Nie schlebiano, w najlepszej wierze i najlepszym stylu, społeczeństwu obywatelskiemu, nie zapowiadano pomocy w jego budowaniu i rozszerzaniu. Nie próbowano zaagitować do tej idei młodego pokolenia.

Wygranie wyborów jest z zasady proste. Aby wygrać, wystarczy przekonać do siebie większość głosujących. W jaki sposób opozycja przekonywała tych, którzy gotowi byli głosować na PiS? Opozycja coraz bardziej mówiła do siebie i do swoich wyborców. Elektorat PiS obrażano, wyśmiewano, rozpaczano nad jego głupotą. A w najlepszym razie go ignorowano. Czy to dziwne, że w ten sposób nikogo z tego elektoratu nie przekonano i nie przeciągnięto na swoją stronę?

Pojawienie się w wybranym teraz parlamencie nowej siły politycznej, jaką jest lewica, i awangardy młodego pokolenia polityków wszystkich niemal partii daje szansę, że w pewnej dalszej lub bliższej perspektywie musi dojść do rozerwania dupopoli PO-PiS, niszczącego państwo i kulturę polityczną społeczeństwa.

Jeśli nie udało się wygrać wyborów, trzeba przynajmniej spokojnie przeanalizować przyczyny porażki. Wskazać błędy, poznać ich przyczyny i zastanowić się, jak ich unikać w przyszłości. Niech Polak będzie mądry przynajmniej po szkodzie. Tyle tylko, że jak już dawno przewidywał poeta, Polak może być „i przed szkodą, i po szkodzie głupi”.

Ale to byłoby fatalne. Bo pokazywałoby, że niczego z historii się nie uczymy.

Rozmawia
Katarzyna Wierzbicka

Według badania opinii HealthWave sprzed miesiąca co czwarty Polak nie wierzy w medycynę konwencjonalną, a aż 10% uważa, że szczepionki są szkodliwe. Co więcej, lekarz jest uznawany za autorytet w sprawach zdrowotnych równie często, co Ewa Chodakowska. W swoich książkach analizuje pan podobne przekonania na temat zdrowia psychicznego. Co takiego się stało, że przestaliśmy ufać autorytetom?

– Myślę, że zaważyło tu kilka kwestii. W 1969 r. opublikowana została książka „Psychologia samooceny”. Jej autor, Nathaniel Branden, starał się w niej udowodnić, że wysokość samooceny jest najważniejszym czynnikiem w kształtowaniu osobowości człowieka. Według niego sukces szkolny, powodzenie zawodowe i zachowanie miało zależeć głównie od samooceny. Książka spotkała się z ogromnym uznaniem, mimo że na postawione w niej tezy nie było dowodów empirycznych, potwierdzały je jedynie dane anegdotyczne. Przekonanie o dobroczynnym wpływie wysokiej samooceny dokonało prawdziwego przewrotu głównie w edukacji. Przełożyło się bowiem na oczekiwanie szacunku dla wszelkich indywidualnych przekonań – od tamtego czasu jesteśmy uczeni, że nasze poglądy są wartościowe jedynie dlatego, że są nasze, że mamy do nich prawo i nikt nie może się z nas naśmiewać. Rzecz w tym, że nauka jest kwestią nie opinii, ale dowodów. Tymczasem tezy naukowe przestały być przez przeciętnych ludzi weryfikowane według ich zgodności z rzeczywistością, stały się sprawą wiary czy indywidualnych przekonań. Do tego doszła moda na filozofię New Age, poszukiwanie własnej drogi itd. To wszystko sprawiło, że kiedy dziś ktoś publicznie głosi nonsens, czujemy się w obowiązku ten nonsens tolerować – nawet wtedy, kiedy jest on niebezpieczny dla innych, tak jak przekonanie o szkodliwości szczepionek.

Działają to w obie strony, reprezentanci instytucji odpowiadających za wiarę, nie naukę, przedstawiają swoje poglądy jako niepodważalne fakty. A może nauka jest po prostu

Żniwa pseudonauki

Jeśli jakaś przełomowa metoda została stworzona przez jednego człowieka, to już jest to podejrzane



DR TOMASZ WITKOWSKI

– psycholog, sceptyk, popularyzator nauki. Współzałożyciel Klubu Sceptyków Polskich, zajmującego się m.in. demystyfikacją pseudonaukowych teorii. Autor m.in. serii „Zakazana psychologia”, której trzeci tom trafił do księgarń.

zbyt trudna dla laików i uciekanie się do tego, co alternatywne, wynika z rodzaju poczucia odrzucenia przez autorytety i z elitarności wiedzy naukowej?

– To prawda, że nauka jest trudna, jednak jej zagadnienia mogą być tłumaczone w zrozumiały dla laika sposób. Niestety, mówiąc o niej, naukowcy często posługują się niezrozumiałym żargonem, choć popularyzacja wiedzy jest przecież jednym z trzech obowiązków uczonych, obok prowadzenia badań i nauczania studentów. W Polsce przez całe dwudzieste stulecie nie dość, że nie przykładano wagi do popularyzacji nauki, to jeszcze takie próby traktowano wręcz pogardliwie, a ci, którzy je podejmowali, spotykali się z kpinami. Zresztą działalność popularyzatorska zwyczajnie się nie opłaca w polskim systemie akademickim – rzadko użykuje się za nią dodatkowe punkty. Ciągłe panuje przekonanie, że aby nauka była nauką, musi być opowiedziana językiem niedostępnym dla przeciętnego człowieka.

„Prędzej złodziej przyzna się, że ukradł, niż profesor, że głupstwo powiedział” – ten cytat z Fredry przytacza pan przed jednym z rozdziałów. A może ten żargon jest rodzajem zabezpieczenia? W końcu im mniej osób zrozumie jakąś hipotezę, tym mniej będzie z nią dyskutować.

– Rzecz w tym, że zamykając się na laików, uczeni pozostawiają większe pole do działania hochsztaplerom, którzy mówią językiem znacznie bardziej przystępnym. Twierdzą np., że istnieje terapia lecząca jednocześnie autyzm, zespół Downa i porażenie mózgowe, choć są to zaburzenia o trzech zupełnie niezwiązanych ze sobą przyczynach. Jednak właśnie tacy oszuści prędkiej trafią do tzw. zwykłego człowieka niż naukowiec, który gardzi popularyzowaniem wyników swoich badań.

To, że oszuści głoszą niezgodne z rzeczywistością przekonania, nazywając je faktami, nie jest jednak tak niepokojące jak to, że władzę potoczną traktuje się jako oczywistość np. na uniwersytetach.

– Zgadza się. Przykładem takiej hipotezy jest chociażby tzw. test Rorschacha. Chodzi o tablice z symetrycznymi plamami atramentowymi, które pokazuje się badanemu, prosząc go o podanie skojarzeń mających być podstawą do analizy jego osobowości i diagnozy zaburzeń psychicznych. Ta metoda nigdy nie uzyskała potwierdzenia swojej wartości diagnostycznej w badaniach, co opisuję w „Zakazanej psychologii”. Mimo to wciąż jest używana przez niektórych psychologów, do tego przez biegłych sądowych. Wyniki takiego „badania” wpływają zatem na decyzje sądu i mają wymierne przełożenie na

ludzkie życie. Warto pamiętać, że eugenika także została stworzona przez uczonego i była traktowana poważnie przez wiele lat, stając się m.in. „naukową” podstawą nazizmu i przyczyniając się do przymusowej sterylizacji setek tysięcy ludzi.

Co sprawia, że w instytucjach naukowych, które powinny być szczególnie zainteresowane poszukiwaniem prawdy, latami uznaje się bzdurne hipotezy?

– W przeważającej części są to mody naukowe. To od mody zależy w znacznej mierze, co jest badane i publikowane. Jeden z autorytetów zajmujących się emocjami wyznał mi, że kiedy na początku swojej kariery – gdy modny był jeszcze behawioryzm oparty na teorii warunkowania – próbował zdobyć pieniądze na badania, jego wnioski były odrzucane. Kiedy jednak przeformułował tytuł pracy z „badania emocji” na „badanie warunkowania reakcji emocjonalnej”, dostawał grant, choć treść merytoryczna pozostawała ta sama. Koncepty, którymi wszyscy zajmowali się w czasach moich studiów, dziś popadły w zapomnienie

– nie dlatego, że zostały gruntownie zbadane, a naukowcy doszli do ostatecznego konsensusu, ale dlatego, że zmieniła się moda.

Ale mody to chyba nie wszystko...

– Kolejną rzeczą jest to, że trudno zrezygnować z przekonania, w które długo się wierzyło. Ten mechanizm znany jest w psychologii jako pogoń za utraconymi kosztami. Jesteśmy bardziej skłonni bronić błędnych przekonań i decyzji, w które włożyliśmy wiele zasobów, niż decyzji, które są być może słuszne, ale w które nic nie zainwestowaliśmy. Ten sam mechanizm sprawia, że jeśli zapłacimy 200 zł za bilet do opery, dotrzymamy do końca przedstawienia, nawet jeśli jest ono śmiertelnie nudne. Z tego samego powodu ludzie tkwią w toksycznych związkach, a ich determinacja rośnie wraz z upływem czasu. Innym znanym psychologiem mechanizmem poznawczym, pozwalającym wierzyć w niesprawdzone metody i hipotezy, jest tzw. błąd afirmacji. Polega on na tym, że przyjmując z góry jakieś założenie, nasz

mózg automatycznie zwraca większą uwagę na dowody je popierające, a ignoruje przesłanki, które mogłyby je obalić. Tymczasem uczony powinien działać wbrew temu mechanizmowi, szukając raczej dowodów przeczących swojemu założeniu.

Wydaje się to karkołomnym podejściem, szczególnie w czasach, kiedy – również w nauce – liczą się przede wszystkim szybkie wyniki.

– To prawda, że obecny system oceny naukowców zorganizowany jest w taki sposób, że nie opłaca się zbyt długo pracować nad danym zagadnieniem. „Sukces” w nauce kojarzy się z intrygującym odkryciem, najlepiej takim, o którym będą mówić media. To bardzo naiwne rozumienie osiągnięć naukowych. Tymczasem żeby zweryfikować prawdziwość danej hipotezy w naukach społecznych, trzeba przeprowadzić rzetelne badania. Te badania powinny być powtórzone na innej losowo dobranej

Obecny system oceny naukowców jest tak zorganizowany, że nie opłaca się zbyt długo pracować nad danym zagadnieniem.

próbie. Dopiero po wielokrotnym wykonaniu badań można przypuszczać, że udało nam się potwierdzić lub obalić jakieś założenie. Na to jednak potrzeba czasu. Zupełnie nie docenia się też badań cząstkowych, oczekując od razu odpowiedzi na wielkie pytania. Takie podejście nie tylko nie zachęca do rzetelności, ale także zwiększa ryzyko, że te odpowiedzi będą błędne.

Czy psychologia jest bardziej podatna na pseudonaukę niż np. medycyna i nauki ścisłe?

– W pewnym sensie tak. Psychologia należy do tzw. dyscyplin zimnych, czyli takich, które nie mają spektakularnego wpływu np. na politykę czy rynek. Dyscypliny gorące, np. biotechnologia, informatyka, medycyna, to takie nauki, których odkrycia właściwie z dnia na dzień są spieniężane w postaci konkretnych produktów. Ta przekładalność na rynek jest jednocześnie sposobem sprawdzenia danego odkrycia, bo jeśli coś fizycznie nie działa jako produkt, to znaczy, że było oparte na nieprawdziwym założeniu. Nauki

zimne tak nie działają – czasami przekonanie się o bzdurności jakiegoś twierdzenia zajmuje wiele lat.

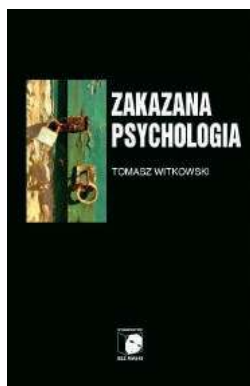
Odnoszę jednak wrażenie, że psychologia wcale nie jest tak bardzo oddzielona od rynku – nikt nie wie chociażby, ilu działa w Polsce psychoterapeutów. Na początku naszej rozmowy wspominał pan też o sukcesie „Psychologii samooceny” i zawartych w niej treści, a zdaje się, że rynek podnoszenia samooceny jest bardzo spójny z przekonaniem o jej ważności.

– Czym innym jednak jest sprzedawanie produktu, którego działanie można sprawdzić od razu, a czym innym sprzedawanie przekonań albo jakiejś prawdy o życiu. To, że psychologia jest dyscypliną zimną, nie znaczy, że nie można na niej zarabiać. Ludzie są gotowi dużo zapłacić za „poznanie siebie”. Proszę zwrócić również uwagę na to, że psychologia i psychoterapia pielęgnują jednocześnie

w ludziach poczucie sprawczości, czego przykładem mogą być m.in. te wszystkie techniki motywacji, „zarządzania sobą” czy rozwoju osobistego, a z drugiej strony oferują zwolnienie z odpowiedzialności tam, gdzie jest ona niewygodna. Tu przykładem mogą być koncepcje o absolutnym wpływie dzieciństwa czy wychowania na kształtowanie osobowości, które także zostały obalone w wyniku przeprowadzonych badań.

Być może więc mamy za mało poczucia sprawczości, a twierdzenia, że na wszystko da się wpłynąć odpowiednimi technikami, częściowo ten problem rozwiązują.

– To bardzo dobrze się komponuje z systemem, w którym żyjemy: znaczna część ludzi pracuje kilkadziesiąt godzin w tygodniu, wykonując te same zadania, często nie widząc ich głębszego sensu, nie mając czasu na życie towarzyskie, na odpoczynek ani większego wpływu na formę swojej pracy. Wiara w to, że np. wystarczy dobrze się zorganizować, żeby ze wszystkim zdążyć, albo że ciężka praca jest gwarancją sukcesu, zaspokaja ich głód sensu. Jest na rękę także pracodawcom, bo odpowiednio motywuje pracowników. Pseudonaukowcy



► zadowoleni w naukach społecznych odgrywają też często inną rolę, mówiąc ludziom, jak żyć. Co jakiś czas pojawiają się doniesienia w rodzaju „według najnowszych badań żonaci mężczyźni żyją dłużej niż nieżonaci” albo „ludzie bez rodziny żyją krócej”. Najczęściej są to wyniki badań korelacyjnych i nikt nie zadaje sobie trudu sprawdzenia, co jest tu przyczyną, a co skutkiem. Przecież może być tak,

– No właśnie, psychologia i psychoterapia pełnią bardzo podobną funkcję do tej, którą kiedyś pełniła religia. Tyle że pięć wieków temu stawką było zbawienie duszy, dziś jest nią „odkrycie prawdziwego ja”. Pytanie tylko, kto miałby oceniać, które „ja” jest bardziej, a które mniej „prawdziwe”. Zresztą chyba najbardziej „autentycznym” z naszych „ja” jest zestaw naszych najbardziej pierwotnych

Czy są jakieś znaki rozpoznawcze pseudonauki?

– Po pierwsze, jeśli jakaś przetworzona metoda została stworzona przez jednego człowieka, to już jest to podejrzane. W tej chwili bowiem nawet największe uczeni korzystają z wcześniej zdobytej wiedzy, a najważniejsze badania przeprowadza się w zespołach. Po drugie, teorie pseudonaukowe cechuje uniwersalność zastosowania – działają na wszystko i wszystko wyjaśniają. Po trzecie wreszcie, częstym elementem pseudonauki są teorie spiskowe, np. lekarze ukrywają prawdę o szczepionkach, bo zaprzędali się koncernom farmaceutycznym. Zawsze chodzi o „grupę interesów”, której zależy na ukryciu przed światem jakiegoś zaskakującego prostego faktu czy produktu. W walce z pseudonauką najbardziej jednak przydają się docieklivość i krytycyzm. Warto też pamiętać, że rzetelne uprawianie każdej dziedziny nauki opiera się przede wszystkim na świadomości jej granic.

Katarzyna Wierzbicka

Ludzie są gotowi dużo zapłacić za „poznanie siebie”.

że ludzie mający wrodzone problemy zdrowotne mają po prostu nieco uboższe życie towarzyskie i rodzinne, a ich krótsze życie wynika z tych problemów. Rolą psychologa jest mówienie o możliwych konsekwencjach danych zachowań, a nie ocena, jakie życie jest lepsze.

Przypomina to trochę myślenie magiczne – wystarczy wykonać sekwencję pewnych działań, żeby wpłynąć na coś, co często od nas nie zależy.

i często prymitywnych popędów. Psycholog i psychoterapeuta próbują odgrywać we współczesnym świecie rolę kapłanów, wyrokując, co jest „autentyczne” i „nieautentyczne”, co „rozwojowe”, a co nie, co „toksyczne” itd. **Trochę jak kaznodzieja, który mówi, gdzie ukryty jest diabeł – jeśli go nie widzimy, to znaczy, że już z nami całkiem źle, a jak widzimy, to kaznodzieja także ma rację. W obu przypadkach nie ma dyskusji. Jak się chronić przed pseudospecjalistami?**


Kraków

Fundacja Piosenkarnia Anny Treter oraz Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski zapraszają na

XII FESTIWAL TWÓRCZOŚCI KOROWÓD 2019

KONCERT GALOWY

Autor! Autor!



Krzysztof DAUKSZEWICZ

Łukasz JEMIOŁA

Robert KASPRZYCKI

Monika KOWALCZYK

Krzysztof PIASECKI

Adam STRUG

Grzegorz TOMCZAK

Anna TRETER

Hanka WÓJCIAK

16.11.2019, godz. 19:00, OPERA KRAKOWSKA

WWW.PIOSENKARNIA.PL

organizator festiwalu:



partnerzy festiwalu:



przyjaciele festiwalu:



goście medialni:



30 PRZEGLĄD 14-20.10.2019

eprasa.pl 1c59bf65a3

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Pracowałem onegdaj z pewnym, jak go wówczas postrzegałem, starszym redaktorem, który w rzeczywistości był młodszy niż ja dzisiaj. To był dziennik, czyli gazeta. Ów redaktor był dyżurnym komentatorem, a panował wówczas pogląd, że należy jednoznacznie oddzielać komentarz od informacji, że wydarzenie komentuje kto inny niż osoba, która opisała fakt/zjawisko. Redaktor był profesjonalistą, tak to się nazywało. Zdarzało się, że chciał opuścić redakcję, zanim wydarzenie, które zgodnie z wolą redakcji miał akurat dzisiaj skomentować (mogła to być np. jakaś decyzja Sejmu), dobiegło końca. Zawczasu zatem siadał

13 października 2019 r. Państwo macie je przed oczyma. Albo nawet wstępne oficjalne wyniki.

Wybór mam taki, że nie pisząc dwóch komentarzy, mogę wyjść na kompletnego idiotę (czasem to nawet dość zdrowe) lub proroka. Nie uważam, że idea „prawdy leżącej pośrodku” jest warta propagowania, ale w rzeczywistości ani ze mnie kompletny idiota, ani tym bardziej jakikolwiek prorok.

Mogę zatem odplynać czy odlecieć, to w końcu tylko moje słowa, a nie rządowy odrzutowiec miliarderów Gulfstream, którym Kuchciński latał sobie na podwieczorek pod Rzeszów.

pokoleniową, na nieumiejętność pisania dwóch lub sześciu stanowisk politycznych naraz, na odwagę realnej zmiany, na wprowadzenie w życie nowego paradygmatu politycznego. Paradoksalnie Lewica, będąca połączeniem trzech żywiołów (co tam trzech, jakiejś nieogarnialnej wielokrotności), ma w sobie taką moc. Lekiem na radykalne zawirowania ostatnich trzech lat byłaby Lewica jako dominanta. Nawet jeśli tak się nie stanie teraz – Państwo już to widzą, ja tylko się rozmarzam – to wejście tej nowej jakościowo ekipy, z doświadczeniem dawnego SLD, urokiem Wiosny i potencjałem Razem (och, och, co to był za cichy pogrzeb tego zaklęcia „Razem razem,

Nasz Zandberg, wasz Duda, nasza Dziemianowicz-Bąk, wasza Pawłowicz

do swojej tradycyjnej maszyny do pisania (wtedy do mnie dotarło, co oznacza zmiana pokoleń i wykluczenie cyfrowe – my wszyscy tzw. młodzi pisaliśmy już na komputerach, laptopów jeszcze niemal nie było). Tymczasem redaktor w swoim spokojnym rytmie i bez błędów w tekście kończył wystukiwać komentarz numer 1, po czym wkręcał kolejną kartkę papieru i wystukiwał komentarz numer 2 – całkiem inny w wymowie niż poprzedni. Zostawiał oba teksty tym, którzy musieli dotrzeć do końca i bez żadnych emocji dodawał: „Weźcie sobie, który wam będzie pasował”. Reprezentował swoją osobą debatę oksfordzką, w której jednocześnie bronił postawionej tezy i ją atakował. Był doświadczonym redaktorem, posiadał wypracowany latami doświadczeń dziennikarskich i politycznych dystans, który dla nas był odległą galaktyką. Właściwie do dzisiaj nie jestem pewien, co było ważniejsze w naszej reakcji: podziw dla jego giętkości umysłu czy znieśmaczenie niejednoznacznością. Chyba wszyscy pozostali pisali tylko jeden komentarz. I siedzieli do późna. I za długo. I co? I chyba niewiele.

Jak długo bym siedział dzisiaj nad tym tekstem i tak nie dosiedzę do niedzielnych exit polli, czyli sondażowych przewidywań wyników wyborów parlamentarnych

Chciałbym zobaczyć przełomowo wysokie słupki Lewicy, być może wyższe, co tam „być może”, po prostu wyższe niż innych, „potężnych” formacji opozycyjnych. To nie jest niemożliwe, tę kampanię to właśnie Lewica rozegrała powyżej oczekiwań i naprawdę mocno, to ona jest realną antagonistką zarówno PiS, jak i całego polskiego odchylenia prawicowego, od którego, często w kabaretowym wydaniu, nie jest wolna Platforma Obywatelska (taka partia, co rządziła przez osiem długich lat po fukuyamowsku, jakby historia, problemy, napięcia na zawsze się skończyły). I dawaj dalej, bez trzymanki. To Lewica dyktuje warunki powstania nowego rządu, bo choć PiS ma więcej, to wciąż za mało, żeby samodzielnie kontynuować demolkę w przebraniu dobrego wujka z torebką ciukierków, co jak będzie chciał, to da, a jak nie, to ciężką łapą sprzeda klapsa w tyłek.

Tylko Lewica oferuje wizję rozwojową dla Polski, nie zamykając oczu na kluczowe problemy kraju (zdrowie, edukacja, transport publiczny, wolna kultura, trójpodział władzy), ale i nie tracąc perspektyw globalnej z globalnym ociepleniem i jego konsekwencjami na czele. Lewica widzi dzisiaj dalej i sensowniej udziela odpowiedzi na to, jak sobie (czyli nam) poradzić. Poza wszystkim najwyższy czas na zmianę

ale dlaczego osobno...”) musi zmienić polski parlament, polską politykę, wreszcie Polskę. I zmieni. Jestem o tym najgłębiej przekonany. Bo Lewica też, w przeciwieństwie do Grzesiowych, zrozumiała, skąd się wzięły i samo PiS, i jego sukces. I nie popędzając ich karygodnych działań, będzie umiała realnie odpowiedzieć na potrzeby społeczne, które latami leżały odłogiem, przydeptane i tylko czasami ciurknęło na nie parę ciepłych kropel. To już *se ne vrati*. Zandberg premierem, Dziemianowicz-Bąk ministrami edukacji, Balicki zdrowia itd. Nie będę spalał Państwa wyobraźni. Mogę tak napisać i pomarzyć, bo tylko to mogę. Oprócz głosu, który oddam.



Socjaliści na celowniku NKWD

W latach 1939-1941 brutalnych represji doświadczyły setki działaczy polskiej lewicy

Przemysław Kmiecik

Gdzie jest już zrealizowana doskonała demokracja? – W ZSRR.

Gdzie panuje całkowita wolność? – W ZSRR.

Gdzie lud pracujący jest szczęśliwy? – W ZSRR.

Gdzie socjalizm jest urzeczywistniony? – W ZSRR.

Jaki kraj zdąża już do komunizmu? – ZSRR.

Gdzie rząd jest ubóstwiany przez ludność? – W ZSRR.

A każdego, kto waży się wątpić w słuszność tych odpowiedzi, oczekuje w Sowietach więzienie lub kara śmierci

– tak w 1938 r. pisał Wiktor Alter, członek kierownictwa Bundu, największej spośród żydowskich partii socjalistycznych działających w ówczesnej Polsce. Słowa te stały się ponurą zapowiedzią jego własnych losów. Jego, a także wielu innych działaczy przedwojennej polskiej lewicy.

Gdy we wrześniu 1939 r. wojska radzieckie zajęły wschodnią Polskę, zapanowały chaos i dezorientacja.

Komisarze polityczni przy każdym oddziale mieli ze sobą dokładne listy miejscowych osób, które władze przeznaczały do uwięzienia.

Władze RP nie zdecydowały się na formalne ogłoszenie stanu wojny z ZSRR, a wódz naczelny Edward Rydz-Śmigły, zanim ewakuował się do Rumunii, rozkazał, by „z bolszewikami nie walczyć”. W tej sytuacji niektórzy na własną rękę starali się ustalić, jaki charakter ma radziecka interwencja i jakie są prawdziwe intencje władz ZSRR. Próbkę taką podjął m.in. przebywający w Kowlu Wiktor Alter wspólnie z dwoma byłymi postaciami PPS, Stanisławem Grylowskim i Mieczysławem Mast-

kiem. Ich wizyta u radzieckiego komendanta spowodowała szybkie aresztowanie całej trójki. Grylowski zmarł w miejscowym więzieniu już w listopadzie 1939 r. Mastka wywieziono do obozu pracy w Republice Komu, z którego wyszedł dopiero w sierpniu 1941 r. na podstawie polsko-radzieckiego układu Sikorski-Majski, przywracającego stosunki dyplomatyczne między oboma państwami. „Wyszedł na pół żywy, by wkrótce potem umrzeć”, wspominał jeden z liderów PPS Zygmunt Zaremba.

Aresztowania w Kowlu były jednym z pierwszych symptomów okrutnych porządków, jakie radziecki aparat represji wprowadzał na okupowanych ziemiach. Ze szczególnym zaangażowaniem przystąpił do likwidowania tych środowisk, wokół których mógł się zrodzić opór społeczny przeciwko nowej władzy. Na celowniku znalazł się więc także ruch socjalistyczny, o tyle groźny, że odwoływał się przecież do podobnych haseł i tych samych warstw społecznych, co komuniści.

NKWD rozpoczęło polowanie na działaczy Polskiej Partii Socja-

przeciwników ustroju sowieckiego”. Ciołkosz uniknął aresztowania, bo jeszcze przed końcem roku udało mu się zbiec do Rumunii. Mniej szczęścia miał Zygmunt Piotrowski, sekretarz generalny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Podczas próby przekroczenia granicy wpadł w ręce radzieckiej milicji, która znalazła przy nim legitymację Krzyża Niepodległości – odznaczenia przynależnego w II RP osobom szczególnie zasłużonym dla odzyskania przez Polskę suwerenności. Jak wspominał

1. Artur Hausner
2. Henryk Erlich
3. Stanisław Grylowski
4. Wiktor Alter
5. Zygmunt Piotrowski



1.

Ciołkosz, „był to jedyny »kompromitujący« dokument, którego ruszając w drogę, nie chciał zniszczyć”. Przez wiele lat dalsze losy Piotrowskiego pozostawały tajemnicą. Dopiero niedawno jego nazwisko odnaleziono na tzw. Ukraińskiej Liście Katyńskiej.

Co to będzie

Radzieckim służbom pracę ułatwiali miejscowi komuniści różnej narodowości. To oni, często osobiście, znali działaczy socjalistycznych, mogli wskazać ich adresy, a także miejsca spotkań. Jak wspominał prezydent Łodzi i wiceprzewodniczący PPS Jan Kwapiński, „komuniści spełniali wtedy najhańsliwszą rolę, byli nie tylko »piątą kolumną«, ale również istotną prawą

ręką NKWD w walce z socjalistami i polskimi działaczami politycznymi. Denuncjowali specjalnie PPS-owców i „bundowców”. Sam Kwapiński, ukrywający się przez kilka miesięcy w Złoczowie pod Lwowem, został w czerwcu 1940 r. deportowany do Jakucji. Wolność odzyskał latem 1941 r., po czym przedostał się do Wielkiej Brytanii i został wicepremierem polskiego rządu na uchodźstwie. Wszelki śluch zaginął natomiast po Adamie Walczaku, zastępcy Kwapińskiego i PPS-owskim wiceprezydencie Łodzi, którego jeszcze w 1939 r. NKWD aresztowało w Kowlu.

Już w pierwszych miesiącach okupacji fale aresztowań rozbiły lokalne struktury PPS na Kresach Wschodnich. Zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa do więzienia trafili tamtejsi liderzy partii – byli poseł Artur Hausner, miejski radny Bronisław Skalak i członek

żytywnych opinii na temat ZSRR. Gdy więc nastąpiła radziecka okupacja, podjął próbę porozumienia z nowymi władzami i umożliwienia ruchowi socjalistycznemu legalnej działalności. W pewnym momencie przedstawił nawet projekt budowy państwowości polskiej opierającej się na ZSRR. Pozostający jeszcze na wolności lwowscy socjaliści uznali te pomysły za naiwne iluzje, uważając, że władze radzieckie rozmawiają z Drobnerem dlatego tylko, by zorientować się w panujących nastrojach. Mieli rację. W czerwcu 1940 r. do drzwi Drobnera zapukało NKWD. Funkcjonariusze oskarżyli go o to, że zamierzał przejść na stronę niemiecką, po czym załadowali go do pociągu wiozącego deportowanych na Syberię. „Towarzyszu Drobner! Co to będzie, jeżeli takich jak wy aresztują?”, dramatycznie pytał go znajomy maszynista, napotkany

w radzieckim więzieniu śmierć znalazł Jan Szałaśny, działacz Związku Zawodowego Kolarzy i przywódca PPS w Stanisławowie. Podobny los stał się udziałem Józefa Machaya, przewodniczącego partii w Baranowiczach. Wedle relacji jego syna po aresztowaniu przebywał on „w miejscowym więzieniu, gdzie był torturowany, a następnie wywieziony do Mińska. Wszelki ślad po nim zaginął”.

Represje dotknęły także tych socjalistów, którzy w przeszłości byli związani z ruchem komunistycznym. W więzieniu zmarł m.in. Tomasz Kapitułka, lider PPS w Białymstoku, który na początku lat 20. był działaczem Komunistycznej Partii Polski.

Tajne misje

Nie wiedząc jeszcze o skali działań NKWD, socjaliści podjęli jesienią 1939 r. próbę zbudowania struktur



2.



3.



4.



5.

centralnego sądu partyjnego Franciszek Hoffman. Hoffman zmarł za kratami w 1940 r. Rok później jego los podzielił Hausner. Amnestii doczekał tylko Skalak, choć i jego w międzyczasie omal nie zabiła gruźlica. Początkowo aresztowań uniknęli działacze, którzy przed wojną optowali za współpracą między socjalistami i komunistami, wśród nich dawny przywódca lwowskiej PPS Jan Szczyrek. I on jednak trafił do więzienia w marcu 1940 r., zaraz po tym, gdy NKWD dowiedziało się o podejmowanych przez niego próbach działalności konspiracyjnej.

Jesienią 1939 r. we Lwowie znalazł się też Bolesław Drobner. Ten był działacz PPS, usunięty kilka lat wcześniej z partii, znany był z dobrych relacji z komunistami i po-

podczas długiej drogi na wschód. Kilkanaście miesięcy później enkawudziści niespodziewanie zakomunikowali Drobnerowi, że „Stalin pogodził się z Sikorskim”, i wypuścili go na wolność.

Pozostałe struktury PPS na Kresach dzieliły tragiczny los organizacji lwowskiej. Jednym z przedwojennych bastionów partii był Borysław, centrum polskiego przemysłu naftowego. Organizacją kierowali tam działacze Centralnego Związku Górników – Feliks Przewłocki, Jan Moron i Franciszek Haluch. W 1939 r. wszyscy wpadli w ręce NKWD i zostali zesłani do obozów pracy na Kołymie. Żywy powrócił stamtąd tylko Haluch. Na Kołymie zginął również Wojciech Ożga, lider PPS w Stryju, były burmistrz tego miasta. Gdzieś

konspiracyjnych na obszarze okupacji radzieckiej. Z dwiema tajnymi misjami na Kresy udał się Mieczysław Tyll, wysłannik WRN (Wolność, Równość, Niepodległość) – konspiracyjnej organizacji powołanej w Warszawie przez grupę działaczy PPS skupionych wokół Kazimierza Pużaka. Dotarł m.in. do Brześcia, Kowla i Lwowa. Po powrocie przedstawił towarzyszom obszerny, lecz przygnębiający raport. Jak zanotował Zaremba, informacje przekazane przez Tylla były „wstrząsającym obrazem gwałtu i perfidii zastosowanych na tej polaci Polski. Strojąc się w piórka opiekunów ludności pracującej, władze sowieckie aresztowały systematycznie działaczy robotniczych, nie tylko politycznych, ale i związkowych”. W takich warunkach zbudowanie

► tam sieci konspiracyjnej okazało się niemożliwe.

Nieco inna sytuacja panowała w Wilnie. Miasto wprawdzie zostało we wrześniu 1939 r. zdobyte przez Armię Czerwoną, ale następnie ZSRR zdecydował się przekazać je Litwie. Kilka tygodni rządów radzieckich wystarczyło jednak, by w ręce NKWD wpadło wielu działaczy socjalistycznych, wśród nich były poseł Stanisław Bagiński. Jak wspominał miejscowy działacz PPS Juliusz

Obok polskich i ukraińskich towarzyszy ginęli socjaliści żydowscy, wśród nich czwórka członków kierownictwa partii Bund. Saul Goldman, radny Białegostoku, został aresztowany w październiku 1939 r. Zesłano go na Syberię i wszelki śluch po nim zaginął. Wileńska radna Anna Rozental zginęła prawdopodobnie w czerwcu 1941 r., rozstrzelana wraz z innymi więźniami politycznymi, tuż po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej.

Służbom pracę ułatwiała pomoc miejscowych komunistów różnej narodowości.

Bardach, „niektórzy spodziewali się, że odstępując Wilno, władze radzieckie prześlą Litwinom również osoby uwięzione. Niestety, stało się inaczej. Mimo podejmowanych poszukiwań i interwencji nie udało się ustalić ich dalszych losów”. Represje nie ominęły nawet tych, którzy zadeklarowali chęć współpracy z władzą radziecką, np. Bohdana Skarżyńskiego, lidera młodzieżówki PPS w Wilnie. Gdy odważył się publicznie oświadczyć, że Polacy nigdy nie pogodzą się z utratą Wilna, natychmiast został aresztowany przez NKWD, a kilka lat później zmarł podobno w którymś obozie dla przestępców politycznych.

Z podobną bezwzględnością postraktowani zostali działający na terenie Polski socjaliści ukraińscy. „Ogłaszając się protektorami Ukraińców, władze okupacyjne rozbiły cały dorobek ukraiński w Polsce, aresztując na lewo i prawo, na lewo przede wszystkim. Socjaliści ukraińscy zostali wyłapani prawie bez reszty”, jak pisał we wspomnieniach Zaremba. Jednocześnie z polowaniem na działaczy PPS trwały represje wobec współpracującej z nią Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej. Wołodimir Starosolski, przewodniczący USDP i znany adwokat, został aresztowany we Lwowie w grudniu 1939 r. Jego rodzinę deportowano do Kazachstanu, a on sam zmarł w roku 1942 w łagrze na Syberii. Tragiczny los Starosolskiego podzielili inni liderzy USDP. NKWD dopadło we Lwowie m.in. sekretarza generalnego partii Iwana Kwasnyć, a także przywódcę związkowego Iwana Kusznira. Obaj zakończyli życie w radzieckich więzieniach.

Henryk Erlich, warszawski radny Bundu, wpadł w ręce NKWD w Brześciu na początku października 1939 r. Podobnie jak Wiktor Alter został skazany przez sąd radziecki na karę śmierci, zamienioną na 10 lat obozu pracy. Tym dwóm liderom żydowskiego ruchu robotniczego udało się doczekać zawarcia układu Sikorski-Majski, w wyniku którego i ich wypuszczono na wolność. Jak wspominał również uwolniony z więzienia i przebywający wówczas w Moskwie Jan Szczyrek, „pewnego dnia z początkiem września zjawili się obaj więźniowie w ambasadzie. Weszły dwa cienie ludzkie. Istne szkielety, postacie wychudzone, osiwałe.

Represje nie ominęły nawet tych socjalistów, którzy zadeklarowali chęć współpracy z władzą.

Podobni zresztą byli do innych wychodzących z więzień czy z obozów. Potrzebowali leczenia i odżywienia. Potrzebali opieki otoczyły ich władze sowieckie. Umieszczono ich w najlepszym hotelu, w ładnie umeblowanych i we wszystkie wygody nowoczesne zaopatrzonych pokojach, jedzenie otrzymali doskonałe, ubrano ich jak na stosunki sowieckie luksusowo”. Łaskawość władz radzieckich nie była bezinteresowna. Moskwa zaproponowała bowiem Alterowi i Erlichowi stworzenie komitetu mającego pozyskać ogólnoswiatową diasporę żydowską do wsparcia prowadzonej przez ZSRR wojny z Niemcami. „Obaj, niepomni wszystkiego, co przeszli, propozycję z entuzjazmem

przyjęli. Wszak chodziło tutaj o zorganizowanie akcji przeciwko faszyzmowi, hitleryzmowi!”.

Egzekucja

Wiara w szczerość radzieckich intencji miała ich jednak wkrótce zgubić. Gdy ZSRR otrząsnął się z pierwszych ciosów zadanych mu przez III Rzeszę, żydowski komitet nagle przestał być potrzebny. 4 grudnia 1941 r. Alter i Erlich zostali aresztowani w Kujbyszewie, a niedługo potem zamordowani. Zbrodnia ta, o tyle bardziej bulwersująca, że popełniona w okresie, gdy ZSRR był już członkiem koalicji antyhitlerowskiej, stała się symbolem okrutnych represji, jakie podczas II wojny światowej spotkały ruch lewicowy z rąk radzieckich komunistów.

„Nie zapomnimy, nie wybaczymy – napisał Szmul Zygielbojm, działacz Bundu i członek polskiego parlamentu na uchodźstwie, gdy dotarła do niego wieść o śmierci jego towarzyszy. – Każdy nerw burzy się na myśl o przyczynach i warunkach ich tragicznej śmierci”. „Nie powiedziałbym, że byłem zdumiony – dodawał Camille Huysmans, przewodniczący socjalistycznej międzynarodówki, przemawiając w Londynie na akademii ku czci zamordowanych. – Już ich nagłe zniknięcie było ponurym omenem. Od dłuższego

czasu wiedzieliśmy, że Moskwa nie przywiązuje wielkiej wagi do życia wybitnych socjalistów, którzy odmówili uznania dyktatury za normalny system rządów. Egzekucja Erlicha i Altera nie była przypadkowa. Nie był to błąd polityczny popełniony w okresie niepokoju i rozszalałych namiętności. Nie! Ta egzekucja jest częścią systemu”.

Nikt nigdy nie ustalił precyzyjnych liczb, ale z pewnością w latach 1939-1941 brutalnych represji radzieckich władz doświadczyły setki działaczy socjalistycznych z obszaru przedwojennej Polski. Los wielu do dziś pozostaje tajemnicą.

Przemysław Kmiecik

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Seks i wybory

Dzięki prezesowi, który wyznacza wszelkie kierunki publicznej dyskusji, jak również zaludnia zbiorową wyobraźnię Polaków demonami i lękami, do wielkiej roli urasta u nas seks. Groźba seksualizacji polskich dzieci i dorosłych też. Pewnie za jakiś czas prezes zajmie się problemem masturbacji, jakże szkodliwej dla ducha narodu. Prezes jest zgodny z biskupami, że nie można się skupiać na swoim cielesie i na przyjemności. Jak się zdaje, już w dzieciństwie tak się tym przejął, że w ogóle zrezygnował z aktywności w tej sferze. Nie przeszkadza mu to być wybitnym ekspertem od seksu.

Spotykam się w Poznaniu z prof. Zbigniewem Izdebskim, słynnym seksuologiem. Zawsze jowialny, teraz jakby zmartwiony, że prezes go detronizuje. Czytam wyniki jego nowych badań nad życiem seksualnym Polaków. Okazuje się, że popierający SLD deklarowali, że długość ich penisa wynosi 16,20 cm, zwolennicy PO – 17,41 cm, wyznawcy PiS – 18,33 cm. Najbardziej zadowoleni z seksu są wyborcy PO – pozytywne odczucia ma trzy czwarte z nich, w porównaniu do zaledwie dwóch trzecich wyborców PiS i SLD. Wyborcy PiS zaczynają życie seksualne prawie rok później niż wyborcy SLD i PO. Jako małe lub żadne swoje potrzeby seksualne określa co trzeci wyborca PiS, co piąty wyborca SLD, a tylko co szósty PO. Generalnie z badań wynika, że ta sfera u zwolenników PiS jest częściej zaburzona niż u wyborców innych partii. Od lat się upieram, że problemy z seksem są jednym z kluczy do duszy polskiej prawicy.

Nasi bliscy i mili sąsiedzi rozwodzą się i nie są już naszymi sąsiadami, odczuwamy to jako dużą stratę. Liczba rozwodów – już ponad połowa małżeństw się rozpada – rzeczywiście świadczy o kryzysie tej instytucji i w ogóle rodziny. LGBT nic do tego nie ma, to efekt zmian cywilizacyjnych, a tego PiS nie powstrzyma. Paradoksem jest, że jedną z ważnych przyczyn rozwodów są dzieci. Wychowujemy je dzisiaj permissywnie, inaczej już się nie da, dlatego zabierają nam więcej czasu niż kiedyś i są nieznosne, co powoduje stres i konflikty. Kobiety mają równe prawa, chcą się realizować, mężowie muszą przejąć część domowych obowiązków, a to kolejny stres. Poza tym teraz dorośli, podobnie jak dzieci, szybciej się nudzą, bo mają za wiele „zabawek” i nieustannie pożądamy nowych rzeczy. A jak nuda, to próba urozmaicenia sobie życia, choćby niewiernością małżeńską.

Ze sflaczałą oponą jadę do pobliskiego warsztatiku. Z miłym właścicielem zawsze pogadam o polityce, mamy takie same poglądy, podobne emocje. Jego żona pracuje w dużej instytucji, tam również rewolucja, bałagan, absurd, wymiana na kierowniczych stanowiskach. PiS wszędzie, tam też, wsadza swoich. Wulkanizator mówi: – W każdym państwie jest mafia, ale u nas mafia ma państwo. Jak uzyskają większość konstytucyjną, będziemy mieć Koreę Północną.

Umawiamy się, że jako sukces wyborczy uznamy niezdobycie przez nich większości konstytucyjnej. – Wtedy otwieram piwo – zapowiada. Zredukowaliśmy więc nadzieje i oczekiwania do minimum.

W drodze do domu zajeżdżam na stację benzynową Orlenu. Nakazem pisowskiego kierownictwa Orlenu prasa liberalna przykryta jest prawicową. Od razu widzę w „Gazecie Polskiej” nagłówek: „Zdrayca oskarża bohatera”. To reakcja na słowa Wałęsy, że Kornel Morawiecki był zdraycą. Nie mówi się takich rzeczy dzień po pogrzebie. Morawiecki był narwańcem i głupcem, ale zdraycą nie był. Wałęsa też nie jest zdraycą, ale zachował się jak głupiec i zrobił wielką krzywdę opozycji. A masy pisowskie już dawno zostały przekonane, że on zdrayca. Nieszczęsna Polska, skoro najbardziej znany, popularny i ceniony w świecie Polak jest nikczemnikiem i zdraycą.

Nie mogę wjechać do garażu, bo szambiarz pan Krzysio wybiera nam szambo. Kilka słów z nim, też pewien, że przegramy. – Rozdali nasze pieniądze – mówi – kupili ludzi, a i tak wszyscy na tym stracą. Ci, co dostali, prędzej czy później także. Zderzymy się ze ścianą.

Mój felieton ukaże się już po wyborach. Jak wiadać, wszyscy jesteśmy pełni najgorszych przeczuć. Ale właściwie każdy wynik wyborów to katastrofa. Gdy PiS wygra, przedłuży się czas smuty i niszczenia demokracji i to poczucie, że wszystko jest obrane. Ale jeśli PiS nie będzie mogło sformować rządu, stworzy go w bólach opozycja, PiS zagotuje się i zgotuje nam piekło, a miliony Polaków uznają, że to okupacja. Trudno nie widzieć ciemno przyszłych lat, które i tak będą w aurze zbliżającej się katastrofy klimatycznej i rosnących arsenałów jądrowych. Nic, tylko emigrować na inną planetę.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

e-PRZEGLĄD Idź po rozum do głowy,
czytaj „Przegląd” cyfrowy

e-prenumerata



www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

...wie każdy śmiertelnik, co to znaczy Czytelnik

Wydawnictwo zafundowało każdemu listonoszowi na prowincji rower.
Dzięki temu mogli dowozić publikacje oficyny

Leszek Kamiński

Lato 1944 r. to jedna z cezur w dziejach Polski. Oznaczało przede wszystkim kres okupacji, ale także z jednej strony konieczność, a z drugiej możliwość odbudowy normalnego życia. Czasami była to odbudowa, a czasami budowa od podstaw nowych instytucji, bo przecież Manifest PKWN zmienił zasadniczo ustrój państwa.

Na te pierwsze powojenne lata zazwyczaj patrzy się przez pryzmat wielkiej polityki i najważniejszych procesów społeczno-gospodarczych (reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu) oraz walki politycznej o kształt młodej państwowości. Walki politycznej, ale też zbrojnej. To przestania powrót do normalności na innych polach, w tym odbudowę życia kulturalnego, a był to proces niezwykle interesujący, realizowany ponadto w imponującym tempie i na ogromną skalę.

Choć w oficjalnych deklaracjach nowych władz sprawy kultury nie zajmowały wiele miejsca, w praktyce działo się bardzo dużo. Tydzień po ogłoszeniu Manifestu Teatr 1. Armii Wojska Polskiego dał pierwsze okolicznościowe przedstawienie w Lublinie, niewiele później powstała pierwsza wytwórnia filmowa. Już 1 sierpnia można było obejrzeć pierwsze normalne przedstawienie – „Śluby panieńskie” Fredry. Jak mówił jego reżyser, Władysław Krasnowiecki: „Fraki i mundury mężczyzn były przerobione z kostiumów, które podarował nam moskiewski MChAT, sukienki uszyły sobie nasze panie z gazy opatrunkowej”¹.

Ruszyło radio, drukowane były pierwsze gazety. W miarę posuwania się wojsk radzieckich i polskich oraz wyzwalań kolejnych miast wszędzie rozpoczynały pracę instytucje

kulturalne – teatry, wydawnictwa, czasopisma.

Szczególne znaczenie – co wiadać wyraźnie z perspektywy lat – miała inicjatywa, która zrodziła się w Lublinie w kręgu osób skupionych wokół Jerzego Borejszy. Był on wówczas redaktorem naczelnym „Rzeczpospolitej”, oficjalnego organu PKWN. Działacz kulturalny z prawdziwego zdarzenia, publicysta, który już przed wojną zaznaczył swoją obecność nie tylko w wydawnictwach KPP (jej członkiem był od 1929 r.), ale też na łamach „Wiadomości Literackich”, „Skamandra”, „Czarno na Białym” czy lwowskich „Sygnałów”. W czasie wojny przebywał w ZSRR, gdzie krótko był dyrektorem Ossolineum, później dziennikarzem w prasie polskiej i działaczem Związku Patriotów Polskich, wreszcie majorem w 1. Armii Wojska Polskiego.

Z inicjatywy Jerzego Borejszy 15 października 1944 r. powołano Spółdzielnię Wydawniczą Czytelnik.

Z jego inicjatywy 15 października 1944 r. doszło do powołania Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. Borejsza został jej prezesem, a jego prawą ręką i osobą odpowiedzialną za pion wydawniczy była Zofia Dembińska (wdowa po niezwykle cenionym przez lewicę Henryku). Pozyskali oni dla nowo powstałej firmy szerokie grono ludzi o różnych poglądach politycznych i drogach życiowych, których przyciągnął program odbudowy polskiej kultury po wojennej katastrofie. Syn założyciela Czytelnika wspominał: „Dyrektorami w Czytelniku byli wówczas Czesław Kulesza i Kazimierz Młiczewski, pionierzy w tamtych czasach. Mój ojciec zgarnął ich z ulicy w Lublinie, gdy byli jeszcze w pasiakach z obozu na Majdanku”².

Szybko opracowano ambitną i niezwykle szeroką koncepcję organizacji, bo nie można nazwać tego przedsiębiorstwem, która oprócz wydawania prasy i książek oraz ich dystrybucji miała się zająć na szeroką skalę tworzeniem placówek oświatowych, promocją czytelnictwa i akcją odczytową. W jej ramach funkcjonowała również agencja informacyjna. Czytelnik rozrastał się błyskawicznie, budując swoje struktury w kolejnych wyzwolanych miastach.

Po roku miał ponad 2 tys. pracowników i wydawał 10 dzienników oraz liczne inne czasopisma – były wśród nich „Życie Warszawy”, „Dziennik Polski”, „Rzeczpospolita”, a także „Przekrój”, „Szpilki”, „Przyjaciółka”, „Odrodzenie”, „Kuźnica”, „Twórczość”, „Problemy”.

Formuła spółdzielni oznaczała nawiązanie do spółdzielczych tradycji polskiej lewicy, zwłaszcza

PPS-owskiej, i pozwalała akcentować społeczny charakter i społeczność (a nie tylko propagandową) misję. Dembińska była już przed wojną związana z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową (podobnie zresztą jak Bolesław Bierut, członek Rady Nadzorczej Czytelnika). Bo celem było nie tylko i nie tyle wydawanie książek i prasy, ile krzewienie czytelnictwa i edukacja mas ludowych; jak głosił dokument założycielski: „zaspokojenie potrzeb kulturalnych mas pracujących”.

Nowatorską na gruncie polskim koncepcją było skupienie w jednym koncernie wydawania prasy i książek, drukarni i potężnego aparatu dystrybucyjnego, w którym znalazły się oczywiście tradycyjne księgarnie (po kilkunastu miesiącach było ich



8 listopada 1948 r. odbył się I Ogólnopolski Kongres Satyryków. Nz. od lewej: Zbigniew Mitzner, Jerzy Borejsza (stoi), Mira Zimińska-Sygietyńska, Władysław Daszewski, Jerzy Pański, Benedykt Hertz, rysownik Jerzy Zaruba.

ponad 60), ale też różnego rodzaju kluby i inne formy masowego kolportażu, pozwalającego dotrzeć z książką i prasą do warstw społecznych dotąd tego dostępu pozbawionych. O skali wyzwań stojących wówczas przed administracją może świadczyć taki fakt: „Wydawnictwo zafundowało każdemu z listonoszy na prowincji rower. Dzięki temu mogli oni już bez przeszkód dowozić publikacje oficyny. Skok cywilizacyjny, jaki nastąpił za sprawą tej decyzji, jest nie do przecenienia, podobnie jak fakt, że w ślad za listonoszami podążyły autobusy z obwoźnymi bibliotekami czytelnikowskimi”³.

W szopce politycznej z 1945 r., z której zaczerpnięty jest tytuł tego artykułu, Jan Brzechwa i Janusz Minkiewicz pisali:

Wydanie,
Każde tanie,
Za grosze,
Bardzo proszę,
Szukamy czytelnika,
Czytelnik dla rolnika⁴.

Czytelnik od początku stawiał sobie jasne cele – miał dotrzeć z książką tam, gdzie jest ona potrzebna. Miał służyć jednoczeniu serc i umysłów obywateli, przyciągać ich do programu społecznego obejmującego władzę lewicy. Było to jednak przedsięwzięcie przemyślane, korzystnie wyróżniające się na tle topornej zwykłej propagandy tamtych lat.

Strategię tę przyjęto się określać mianem rewolucji łagodnej. To określenie wzięte jest z artykułu Jerzego Borejszy zamieszczonego w „Odrodzeniu”, piśmie społeczno-kulturalnym Czytelnika (1945, nr 10-12). Wskazywał on genealogię myśli kulturalnej polskiej lewicy, wywodząc ją z czasów oświecenia i romantyzmu: „Jesteśmy spadkobiercami myśli jakobinów polskich – ale dzieli nas od nich półtora wiecze, w ciągu którego zaszły wokół Polski przemiany i zaszły zmiany w narodzie”. Obecnie „droga szerokich reform wybija Polsce okno na Europę” i umożliwia „odnalezienie wyrazu kulturalnego nowej Polski”. Lecz by tak się stało, powinno dojść do zespolenia sił różnych generacji Polaków: „W interesie ogólnonarodowym naszej kultury, jej rozwoju leży niewątpliwie sprawa zrastania się starszego pokolenia naszej inteligencji z tą wielką falą nowej inteligencji, która musi szybko dojrzewać”. Choć Borejsza wylicza rozmaite grzechy polskiej inteligencji („donkichoteria, pseudoromantyzm, fałszerstwo ideowe i śmierzący naftaliną snobizm”⁵), wierzy, że będzie ona budować nową Polskę.

I temu celowi służył Czytelnik, otwierając łamy dla pisarzy starszego pokolenia, nieraz wyraźnie zdystansowanych wobec komunizmu (Maria Dąbrowska), przebywających na emigracji (Maria Kuncewiczowa, Zofia Kossak-Szczucka, Mel-

chior Wańkowicz), a równocześnie umożliwiając debiuty nowemu pokoleniu (Wojciech Żukrowski, Tadeusz Konwicki).

To oczywiście nie mogła być inicjatywa samego Borejszy. On ją urzędywiał, ale jako lojalny działacz partyjny nie mógł tego robić bez aprobaty odpowiednich czynników. Jak pisze jego biograf Eryk Krasucki: „Rewolucja łagodna stanie się nieoficjalną propozycją władzy, skierowaną pod konkretny adres. W znacznym stopniu rozszerzała i precyzowała to, co pojawiało się we wcześniejszych dokumentach powstałych w kręgach rządowych czy partyjnych, np. Manifest PKWN, w którym zapisano, że »zwłaszcza ludzie nauki i sztuki zostaną otoczeni specjalną opieką«, czy w rezolucji KC PPR z 29 września 1944 r. W stosunku do nich inteligencja stawiała się bardziej podmiotem niż narzędziem zmiany, choć oczywiście o zwycięstwie koncepcji klerka nad społecznikiem nie mogło być mowy. Nie o to zresztą Borejszy chodziło. Jego celem była idealna synteza tych dwóch postaw”⁶.

I to się udawało. Talent organizacyjny i charyzmatyczna osobowość Borejszy pozwoliły skupić wokół nowego wydawnictwa masę osób kreatywnych, po latach wojennych czujących potrzebę twórczej samorealizacji. On im te możliwości stwarzał – czego rezultatem był np. tygodnik „Przekrój”, dziecko dziennikarza i grafika przedwojennych „Wiadomości”

► Literackich” zasilone oryginalnym talentem Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, przed wojną sympatyka prawicy. O ile „Kuznica” stała się organem marksistowskich krytyków i historyków literatury, o tyle miesięcznik „Twórczość”, kierowany przez Kazimierza Wykę, otwierał tamy dla pisarzy różnych orientacji.

W cytowanej już szopce kukielka reprezentująca Borejszą mówi:

Gazeta w każdym mieście,
Wkrótce będzie ich dwieście,
Gdzie spojrzeć, tam drukarnia,
Gdzie plunąć, tam księgarnia.

Pojawiło się określenie prasa czytelnikowska. Jak pisze Magdalena Idem, badaczka dziejów prasy polskiej, „prasa czytelnikowska zaczęła bowiem kształtować, a potem wdrażać nowy model wydawniczy, który polegał na wszechstronności oddziaływania czytelniczego oraz starannym doborze grupy odbiorczej. Model ten obecny był zarówno w segmencie prasy codziennej, jak i czasopiśmienniczej, przy czym ten drugi zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ czynnikiem decydującym o jego powodzeniu był ogłoszeniowy i organizujący życie społeczne charakter. Powszechna znajomość specyfiki post-okupacyjnej pozwala zaś sformułować wniosek, że prasa codzienna, i to o charakterze poradnikowym, chociaż stanowiła swiste novum na polu prasowym, to wpisywała się w społeczne oczekiwania”⁷. O liczeniu się z potrzebami odbiorców świadczyć może też fakt, że właśnie w Czytelniku zaczęły się ukazywać w masowych nakładach tytuły prasowe przeznaczone dla kobiet, które po wojnie zaczęły odgrywać znacznie poważniejsze role niż wcześniej. Możemy tu wymienić „Modę i Życie Praktyczne”, „Przyjaćiółkę” czy „Świat Mody”.

Imperium prasowe Czytelnika rozrastało się z roku na rok. W 1951 r., kiedy to jego pion prasowy przeszedł do RSW Prasa, składało się na nie 12 dzienników o średnim jednorazowym nakładzie 1 mln egzemplarzy i 28 czasopism o nakładzie łącznym 3,3 mln egzemplarzy⁸.

Książki zaczęły odgrywać znaczącą rolę w działalności Czytelnika kilka czy kilkanaście miesięcy później.



Stoiska Czytelnika i powstałej później Ludowej Spółdzielni Wydawniczej były oblegane przez miłośników książek.

Wynikało to z prozaicznej przyczyny – braku odpowiedniej bazy poligraficznej. Ta jednak rozwijała się systematycznie i po pierwszej lubelskiej drukarni uruchamiano następne w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Gdyni, Katowicach i Wrocławiu.

Pierwsza publikacja to książka o obozie koncentracyjnym na Majdanku, później przyszły tak wtedy potrzebne podręczniki i lektury szkolne, książki dla dzieci czy poradniki z różnych dziedzin. Wydawane zgrzebnie, ale cieszące się ogromną popularnością.

Czytelnik od początku stawiał sobie jasne cele – miał dotrzeć z książką tam, gdzie jest ona potrzebna.

Nowa władza od początku stawiała sobie za cel upowszechnianie polskiej klasyki, co było logiczne w sytuacji, gdy tyle bibliotek domowych i szkolnych spłonęło. Już 5 maja 1945 r. Krajowa Rada Narodowa podjęła uchwałę w sprawie Wydania Narodowego Dzieł Adama Mickiewicza, „aby dostarczyć całemu społeczeństwu autentycznych tekstów poety we wzorowym opracowaniu krytycznym i typograficznym”. Zadanie to powierzono właśnie Czytelnikowi. Wprawdzie prace nad tą edycją trwały do 1955 r. – 100. rocznicy śmierci poety – ale wcześniej w masowych nakładach ukazywały się poszczególne utwory. Drugim polskim klasykiem systematycznie wydawanym przez tę oficynę był szczególnie bliski Borejszy Stefan Żeromski. Ale

drukowano też Sienkiewicza, Kraśzewskiego, Orzeszkową.

Jednak trwałym dorobkiem Czytelnika okazała się niezwykle szybko literatura piękna. To tam ukazały się najważniejsze rzeczy o niedawnej wojnie – „Medaliony” Zofii Nałkowskiej, „Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera, „Z kraju milczenia” Wojciecha Żukrowskiego, „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej, „Krata” Poli Gojawiczyńskiej, „Noc” Jerzego Andrzejewskiego, „Jezioro Bodeńskie” Stanisława Dygata. Z wydawnictwem Borejszy związali

się Gałczyński, Tuwim i Słonimski. Tam Miłosz ogłosił „Ocalenie” – do 1980 r. swoją jedyną książkę wydaną w kraju. Przykładów takich można przytoczyć wiele.

Otwarta polityka redakcyjna, przyciąganie różnymi sposobami znanych pisarzy i oczywiście ogromne nakłady oraz związane z tym honoraria sprawiły, że wokół wydawnictwa na ulicy Wiejskiej (bo po kilkunastu miesiącach przeniosło się ono do Warszawy) gromadziło się spore grono twórców. Ułatwiała to osobowość Borejszy, jego niezwykła energia i wpływ, dzięki którym mógł załatwić mieszkanie czy np. sprawić, by potomkom Sienkiewicza pozostawiono grunty w okolicy Oblęgorka. Autorami wydawnictwa zostali m.in. Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Breza,

Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Tadeusz Konwicki, Maria Kuncewiczowa, Zofia Nałkowska, Ksawery Pruszyński, Mirosław Żuławski i wielu innych.

Czytelnik stał się potęgą i w sensie programowym (wydawał świetne książki i ciekawe czasopisma), i w sensie biznesowym, skupiając w jednej strukturze książki, prasę, drukarnie, kolportaż, handel różnymi artykułami, a nawet domy wczasowe.

Jednak zmiany polityczne w kraju i na świecie – walka z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym i odsunięcie Gomułki, procesy zjednoczeniowe w ruchu robotniczym, narastająca atmosfera zimnej wojny w stosunkach międzynarodowych – nie sprzyjały realizowanej w nim wizji polityki kulturalnej. Sygnałem tego stał się wrocławski Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju, którego pomysłodawcą i organizatorem był także Borejsza. Choć udało się sprować do Polski wielu luminarzy światowej nauki i kultury (z Picassem na czele), wystąpienie przewodniczącego delegacji radzieckiej Aleksandra Fadiejewa, który nazwał pisarzy o randze Sartre’a i Malraux hienami i szakalami, wprowadziło ton ostrej konfrontacji ideologicznej. A nie o to polskim organizatorom chodziło.

W powieści osnutej na tle losów Borejszy i jego brata Jaka Różańskiego Wojciech Biedroń zamieścił scenę rozmowy telefonicznej Fadiejewa z Mołotowem, w której autor „Młodej Gwardii” krytykuje miękkość Borejszy: „(...) on to nazywa rewolucją łagodną. Nawet na ten temat prowadzi akcję propagandową. Może sobie na to pozwolić, bo cała prasa należy do niego. Wyobrażasz sobie, Michajłycz?

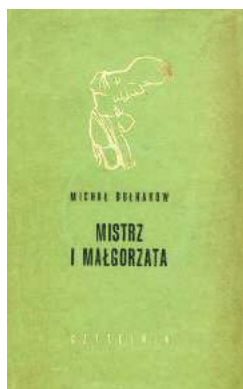
U nas prasa należy do partii, w Polsce do Borejszy. Ot, widzisz, tak zwana polska droga do socjalizmu”⁹.

Choć to fikcja, uprawdopodobniona jest przez dokumenty i bieg wydarzeń. Polska droga do socjalizmu okazała się niepotrzebna, otwartość w polityce kulturalnej zastąpiono scentralizowanym dogmatyzmem, miejsce działań inspirowanych tradycją wywiedzioną z pism Stefana Żeromskiego, Edwarda Abramowskie-

go, pionierów ruchu spółdzielczego i międzywojennej tradycji antyfaszystowskiej jedności zajęty całkiem odmiennie praktyki.

Pod koniec 1948 r. Borejszę pozbawiono prezesury Czytelnika, chociaż z zachowaniem pozorów, przy pozostawieniu mu funkcji partyjnych i powierzeniu kierowania Polskim Komitetem Obrońców Pokoju. Był to koniec pewnej epoki i w dziejach Czytelnika, i w dziejach polityki kulturalnej, nawet polityki w sensie ogólniejszym. Zresztą sam Borejsza miał poważny wypadek samochodowy i w wyniku jego następstw, a także poważnej choroby, wkrótce zmarł.

Stalinizm i będący jego efektem w polityce kulturalnej socrealizm oznaczały kres otwartości i dynamizmu cechujących lata 1945-1948. Nie było już miejsca dla niekonwencjonalnych zachowań, inicjatywy i kreatywności. Po latach przyjaciel i bliski współpracownik Borejszy Tadeusz Konwicki pisał, że ten przegrał, bo myślał, że „socjalizm potrzebuje ludzkiej inteligencji, rozmachu, mądrej inicjatywy i rozumnej tolerancji dla ludzkich grzechów dawnych i dzisiejszych”, a pokonał go „anonimowy aparatczyk, szara mysz królująca w mrocznych kulisach. Nierozpoznawalna struktura wzajemnych uzależnień”¹⁰.



może być decydująca. Należy jednak ściśle odważyć cenę i osiągnięte za nią dobra” (zapis z 14 VI 1948)¹¹.

Czytelnik wyszedł z okresu socrealizmu odchudzony o pion prasowy, publikacje oświatowe (te przeszły do Wiedzy Powszechnej) i inne rodzaje działalności, za to ze sprawnym

zespołem redakcyjnym i porządnie ustawionym wydawnictwem, któremu odwilż polityczna otworzyła nowe perspektywy rozwoju. Korzystał z nich śmiało, publikując utwory swoich wiernych seniorów (Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Andrzejewski), licznych debiutantów, ale przede wszystkim szeroko otwierając drzwi literaturze zachod-

niej. Powieści pisarzy angielskich, amerykańskich (Faulkner, Steinbeck, Hemingway – 300 tys. egzemplarzy samego „Pożegnania z bronią”!), niemieckich, ale też rosyjskich, wcześniej dopuszczanych na rynek tylko selektywnie (Zoszczenko, Bułhakow), cieszyły się ogromną i zasłużoną popularnością. W 1957 r. rusza seria Nike przynosząca w niewielkim formacie przekłady czołowych prozaików XX w. (m.in. „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa, „Zamek” Kafki, „Śniadanie u Tiffany’ego” Capote’a, „Wielkiego Gatsby’ego” Fitzgeralda, „Dublińczyków” Joyce’a). Ta najstarsza seria wydawnictwa wychodzi do dziś. Ale popularność

Trwałym dorobkiem Czytelnika okazała się niezwykle szybko literatura piękna.

Pisarka innego pokolenia, nieukrywająca dystansu do nowej władzy Maria Dąbrowska,

dostrzegała w dorobku tamtych lat wyraźny element demokratyzacji, także w dostępie do kultury. Pisała w dzienniku: „Bezstronność każe przyznać, że w ciągu tych trzech lat zrobiono w wielu dziedzinach więcej pozytywnych rzeczy niż w ciągu 20 lat niepodległości międzywojennej. Dyskutować można tylko zagadnienie dysproporcji między ceną i osiągniętymi przez nią wynikami. Jasne przy tym, że dla wielu kwestia ceny

szybko zdobywała również literatura lżejsza, czyli kryminały ukazujące się pod znakiem jamnika. W serii Z jamnikiem pojawiły się powieści m.in. Raymonda Chandlera i Agathy Christie, ale także polskich autorów.

Czytelnik utrwał swoją pozycję najważniejszego wydawcy polskiej literatury współczesnej. Potrafił trwale związać ze sobą pisarzy, którzy powierzali mu wszystkie swoje nowe utwory. Tak było w wypadku Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Konwickiego, Kazimierza Brandysa, Aliny i Czesława Centkiewiczów, Juliana Strykowski, Władysława ▶

► Terleckiego. W Czytelniku debiutowała Wisława Szymborska, regularnie powierzał mu swoje książki Ryszard Kapuściński. Takie wyliczenia – nazwisk, wybitnych dzieł, serii wydawniczych – można ciągnąć długo. Historia polskiej literatury powojennej to w dużej mierze Czytelnik.

Miesięcznik „Twórczość” kierowany przez Kazimierza Wykę otwierał tamy dla pisarzy różnych orientacji.

Na tle pogmatwanych losów wielu polskich instytucji kulturalnych jest to przypadek mądrej kontynuacji i konsekwencji. Dzieło Jerzego Borejszy kontynuowali kolejni szefowie Czytelnika: Jerzy Pański (1948-1951), Jan Stefczyk, czyli Władysław Kopaliński (1952-1954), Ludwik Kasiński (1955-1975), Stanisław Bębenek (1975-1988), Wacław Sadkowski (1989-1990), Jerzy S. Sito (1990-1991), Stefan Bratkowski (1991-1992), Marek Bogucki (1992-1993), Włodzimierz Michałak (1994-1995), Marek Żakowski (1995-2017) i Marian Sewerski (od 2017). Dodaj-

my do tego, że jest to nadal spółdzielnia – czyli tradycja i pod tym względem jest kontynuowana – i ciągle działa pod tym samym adresem na ulicy Wiejskiej (a przypomnieć trzeba jeszcze kultową kawiarnię).

W ostatnich dekadach jest to już zupełnie inne wydawnictwo –

znacznie mniejsze, o skromniejszej ofercie. Ale ciągle służy wysokiej kulturze, nie ulega komercji, nie goni za zyskiem za pomocą książek rozmaitych celebrytów. Poważna literatura, eseistyka wysokiej próby, dzieła historyczne – rzadki przykład kontynuacji i realizacji misji nakreślonej 75 lat temu. Zmieniły się zasadniczo realia rynkowe i ustrojowe, a Czytelnik trwa. To w naszej płynnej rzeczywistości wartość, którą należy cenić.

Leszek Kamiński

Wizja renesansowych i późniejszych polowań na czarownice (w tym chociażby wzięcie jej do niewoli) opiera się na utrwalonym schemacie: z jednej strony, krwawi prześladowcy (inkwizycja, władze, kaci), z drugiej – zaszczone, przeważnie biedne i przeważnie kobiety. Mit ten zanegował i unieważnił (choć ma on do dzisiaj twardy żywot) dopiero w latach 60. XX w. wielki hiszpański antropolog i historyk Julio Caro Baroja. Zaczyna od kwestii, wydawałoby się, oczywistej. Oto w pewnym okresie dziejowym wierzone powszechnie, że światu bezpośrednio zagrażają diabeł i wykonawczynię jego woli – czarownice. Dlaczego głównie czarownice, a nie czarownicy – to już inny temat, związany ze społeczną, a przede wszystkim kościelną, mizoginią. Zagrożenie owo przejawia się w klęskach żywiołowych, zarazach, nieurodzajach, a w przeniesieniu na los jednostki – w jej nieszczęśliwych wypadkach, chorobach, niepowodzeniach. Ze źródłami tych nieszczęść (sabotażu, jak byśmy dzisiaj powiedzieli) trzeba oczywiście walczyć. Brzemie to musi wziąć na siebie aparat sprawiedliwości, czyli w wypadku Kościoła – inkwizycja, a władzy świeckiej – służby porządkowe i administracja, które znajdują w tej mierze masowe poparcie. Prawdziwa opozycja zatem to nie prześladowcy-niewinne ofiary, tylko porządek społeczny-zagrożenie. Kiedy słynny astronom Johannes Kepler broni rozpaczliwie matki przed pomówieniem o czarownictwo, nie neguje jego istnienia, lecz usiłuje wykazać, że oskarżenie tej konkretnej kobiety jest mylne, a zastosowanie tortur proceduralnie przedwcześnie. Wierzą zresztą w czary i sabaty same „czarownice” i jeśli nie samooskarżają się, to przecie, jak Kepler, nie zaprzeczają istnieniu zagrożenia ani słuszności jego ścigania, tylko mówią o indywidualnej, ich dotyczącej pomyłce sądowej. Denuncjując zaś inne potencjalne grzesznice, robią to zapewne w wyniku zaaplikowanych im nazbyt intensywnych męczarni, ale również w trosce o bliźnich, gdyż sabaty istnieją, a więc ktoś w nich jednak partycypuje i knuje.

¹ Cyt. za: Marta Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944-1981*, Polonia 1989.

² Historyk w świecie wydawców. Z prof. Jerzym W. Borejszą rozmawia Piotr Dobrołęcki, „Wyspa” nr 2/2019, s. 97.

³ Grzegorz P. Bąbiak, *Wczoraj, dziś, jutro...* Warszawa 2019, okolicznościowo z okazji 75-lecia Czytelnika.

⁴ Cyt. za: Grzegorz P. Bąbiak, Wstęp [w:] *Na rogu Stalina i Trzech Krzyży*, wybór, wstęp i opracowanie Grzegorz P. Bąbiak, Czytelnik, Warszawa 2014, s. 59.

⁵ Cyt. za: Eryk Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza – biografia polityczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 112-113.

⁶ Eryk Krasucki, dz. cyt., s. 115.

⁷ Magdalena Idem, *Codzienna prasa post-okupacyjna w Polsce Ludowej na podstawie „Życia Warszawy”*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski” nr 2/2018.

⁸ Tamże.

⁹ Wojtek Biedroń, *Niesamowici bracia Goldberg*, W.A.-B., Warszawa 2015, s. 402.

¹⁰ Tadeusz Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 15, 17.

¹¹ Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945-1949*, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 236.

Organizatorzy IV Festiwalu Natura – Kultura – Media im. Ryszarda Kapuścińskiego



**zapraszają na spotkanie
z amb. Krzysztofem Mroziewiczem,
autorem książki „Delirium władzy.
Kto rządzi ten błądzi”**

19 października 2019 r. (sobota), godz. 14. 00
Villa przy Centrum Kultury w Izabelinie, ul. Matejki 25

Program festiwalu, który odbywa się
od 16 do 19 października 2019, dostępny jest
na stronach www.nowyfolder.com



Sherry Brandy



Ludwik Stomma

Powrót inkwizycji

W tej sytuacji wiara w czarownictwo i wynikające z tej wiary „polowania”, procesy i stosy mogły być zwalczone nie przez tolerancję (pozwólmmy czarownicom żyć w spokoju, dopóki nie szkodzą), ale tylko przez radykalną zmianę formacji umysłowej, uderzenie w same podstawy diabolicznego systemu, a więc przez nobilitację rozumu, logiki, eksperymentu... Przełom ten dokonał się w Europie dzięki Oświeceniu i stymulowanemu przez nie żywiołowemu rozwojowi nauki.

Oczywiście pozostały skamieliny, np. chowani przez Kościół katolicki w lamusach, wszelako uznawani doktrynalnie do dzisiaj egzorcyści, wypędzający diabły z ludzkiego ciała, czyli walczący z „opętaniem”, definiowanym przez całkiem współczesną Encyklopedię Katolicką KUL jako „całkowite lub częściowe zawładnięcie człowiekiem przez osobową istotę (złego ducha) działającą na jego szkodę”. Zawsze się dziwowałem, dlaczego sługa potężnego Lucyfera, „osobowy” Rokita, opuszcza wygodną wierzbawą dziuplę, żeby wlażyć w człowieka niczym jakiś, za przeproszeniem, owsik. Dajmy jednak spokój folklorystycznym horrorom. Gdy gardzi się rozumem, wszystko jest możliwe.

W naszych czasach i na naszych oczach abp Marek Jędraszewski i spółka, skoro czarownice już nie mają więzienia, fundują Polakom walkę z demonem LGBT. Nie można wykluczyć, że rzeczywiście boją się tej „zarazy” (określenie przejęte z miłosierdnego języka księży biskupów), choć akurat rozpowszechnienie homoseksualizmu wśród kleru nijak by na to nie wskazywało. Założmy jednak, że są szczerzy, wierzą, że LGBT

to ideologia z antychrześcijańskimi korzeniami, seks jest narzędziem deprawacji moralnej, konieczne (i skuteczne!) jest leczenie „kochających inaczej”, którzy wychowują ludzi na „zбочеńców” niosących zagrożenie wszelkimi wynaturzeniami, etc., etc. Kościół wie przy tym doskonale, że oprócz krzykliwych chuliganów, których podszczuwa, pochwalając Białystoki nasze codzienne, ma także za sobą milczącą większość lub prawie większość, która daje mu się dowolnie manipulować i już zaczyna wierzyć, że LGBT czyha na pocziwe, katolickie rodziny.

Skoro czarownice już nie mają więzienia, abp Jędraszewski i spółka fundują Polakom walkę z demonem LGBT.

W takim jednak stanie rzeczy wszelkie wezwania do tolerancji, kolorowe parady równości czy gadania o miłości nie mają najmniejszego sensu. To taki swoisty neokepleryzm: nie podejmujemy walki z waszymi przekonaniami, nic złego (jak matka Keplera) nikomu nie robimy, tylko jako obywatele chcielibyśmy mieć te same prawa (matka Keplera je miała), co wszyscy dookoła. Zmierzają to donikąd. Na każdy argument odpowie zaraz magiel z ciemnogrodu. W tej sytuacji nienawiść Jędraszewskich może być zwalczona wyłącznie przez radykalną zmianę formacji umysłowej (czytaj: upowszechnianie elementarnej wiedzy, odwołanie do rozumu). Któż jednak może tego dokonać? Tylko, a w każdym razie przede wszystkim, szkoła. I tej bitwy cywilizowane społeczeństwo nie może przegrać. Jędraszewscy i spółka doskonale zdają

sobie z tego sprawę. Stąd nieustający strumień propagandy, kłamstwa i oszczerstw skierowany w najstraszliwszego przeciwnika – edukację (w tym seksualną) naszych pociech opartą na rozumie i wiedzy. Z całą bezczelnością ogłasza Kościół, że nie zgodzi się na naukę masturbacji, skłanianie dzieci w przedszkolach do pożycia piciowego, popularyzowanie Kamasutry... choć wie doskonale, że nikt niczego takiego nie proponuje. Jednak owe pornograficzne insynuacje, w których episkopat się lubuje, mają swój głębszy sens – zastraszyć naiwnych, żeby utrzymać

rząd dusz i pełną tacę, a przy okazji ukryć własne grzeszki. Wie też doskonale, że staną za nim cynicy i w zamian za poparcie wyborcze przywołają choćby i cienie czarownic. Czy zresztą już tego nie robią, ustawiając się w opozycji dobro-zło, zdrowie-choroba? Lepiej ośmupiać i kłamać, niż stracić władzę i kiesę. Można oczywiście założyć, choć ja między bajki to włożę, że zdarzają się wśród kleru i jego zakłamanych fagasów wierzący w to, co wygadują. Nie wystarczy jednak, udowodniła historia, że jest się we własnym mniemaniu uczciwym, kształconym, a nawet – ale tutaj, wybaczenie, porównaj mnie paroksyzm śmiechu – że się kocha bliźniego swego. Inkwizycja też kochała i dlatego właśnie paliła ludzi na stosach.

**Poprzednie felietony na
www.tygodnikprzeglad.pl**

Ryszard Zatorski

Zbigniew Domino, pisarz sybirak, zmarł 11 czerwca 2019 r. Nie zobaczył wydrukowanej „Sybiraczki”, ostatniej swojej książki, tak jak poprzednie z syberyjskiego cyklu wydanej przez Wydawnictwo Studio EMKA Jacka Marcinia. Poświęcił ją pamięci swojej żony Basi. Bohaterką tej dokumentalnej opowieści jest książka. A dokładnie należąca do mamy pisarza książka kucharska, do której przyłgnęło miano sybiraczki, bo towarzyszyła rodzinie Dominów na zesłaniu i stała się jedynym namacalnym świadectwem niezatartego piętna Sybiru, które odcisnęło się na losie autora zesańczej sagi. Sybir zabrał bowiem Dominie dzieciństwo, gdy jako 10-letni chłopiec 10 lutego 1940 r. został wywieziony z całą rodziną oraz innymi Polakami z podolskiej wsi Worwolińce pod Zaleszczykami na syberyjskie zesłanie. Sześć lat, cztery miesiące i dwa tygodnie spędził w tajdze... Skrajne warunki życia i pracy, śmierć matki, wojenne losy ojca, sieroca tułaczka z młodszym bratem, wreszcie powrót do Polski dopiero 17 czerwca 1946 r.

Po zaledwie trzech miesiącach zsyłki do tagru w Kaluczem nad Pojimą Domino stracił matkę Antoninę. Pozostała po niej książka kucharska z odręcznymi notatkami na marginesach, w tym m.in. z przestaniem, które zapisała, a być może sama ułożyła: „Odważnym w życiu trzeba być, / Ze strachem w sercu trudno żyć. / I mężnie w życiu staczać bój, / Za prawdę i za honor swój”. Nauczył się tych strof na pamięć i nierzadko je przytaczał. Jak choćby w styczniowy wieczór w 2018 r. w rodzinnej Kielnarowej podczas promocji swojej ostatniej – wydawało mu się wtedy – książki o znamienitym tytule „Zakłęty krąg”. Zakończył ją obrazem rampy kolejowej w Worwolińcach, na której 67 lat od zesłania znów stoi z młodszym bratem Tadeuszem. Pisarz zwrócił wtedy uwagę na to, jak ważne jest dla niego to, że ma dokąd powracać – do miejsca urodzenia, do swojej Kielnarowej... Tam pokazał uczestnikom spotkania matczyną książkę, sybiraczkę, jak ją określił.

Choć „Sybiraczka” (2019) w założeniu autorskim jest dokumentem jego życia, a nie literacką opowieścią, to zarówno w narracji, jak i w opisach

Przeżyte nie mija

Zbigniew Domino bohaterką „Sybiraczki” uczynił książkę. Książkę kucharską swojej matki



oraz żywych dialogach nie odbiega od klimatu całej sagi syberyjskiej. Ba, pisarz wręcz przywołuje obszerne cytaty z „Zakłętego kręgu” i z „Syberiady polskiej”, owej powieści matki całego cyklu sybirackiego. I niejako potwierdza w „Sybiraczce” to, czego czytelnicy się domyślali, że losy głównego bohatera cyklu powieściowego, Staszka Doliny, są odzwierciedleniem losów Zbigniewa Dominy. Dla tych, którzy nie zetknęli się z prozą tego autora, „Sybiraczka” może być zachętą do poszukania innych jego książek, dla wielu zaś ciekawym przypomnieniem i pogłębionym rozwinięciem faktów z życia pisarza, jego rodziny oraz innych bliskich mu osób.

Wszystkie książki z cyklu sybirackiego mają też rozpoznawalną, spójną szatę graficzną autorstwa Jacka Woźniaka, zięcia pisarza.

Kresowo-syberyjski cykl literacki Zbigniew Domino rozpoczął od wspomnianej „Syberiady polskiej” (2001), zekranizowanej przez Janusza Zaorskiego. Potem był „Czas kukułczych gniazd” (2004) i jakby suplement do tych powieści – „Tajga. Tamtego lata w Kajenie” (2007). Następnie „Młode ciemności” (2012) i „Zakłęty krąg” (2017), a wcześniej także poszerzony zbiór opowiadań „Cedrowe orzechy”

(2014), których pierwsze wydanie z 1974 r. jest szkicem i prapoczątkiem powieściowej sagi syberyjskiej. W tym szeregu należałoby także postawić „Czas do domu, chłopaki” (1979), gdyż główny bohater powieści, sierż. Stanisław Rodak, sybirak i żołnierz, który po wojnie trafia na Ziemię Odzyskane, jest jakby członkiem rodziny Dolinów, z którą spotykamy się w sybirackich książkach Dominy. Gdyby w kolejnym wydaniu mógł autor coś poprawić, to zapewne zamieniłby nazwisko Rodaka na Dolinę.

Proza Zbigniewa Dominy tłumaczona była na języki obce. „Syberiada polska” na ukraiński, francuski, rosyjski i słowacki. I sama już sobie toruje drogę, bo książki i ludzie mają swoje losy.

Znawcy literatury uznali ją za dzieło o niepowседневnej epickiej skali na tle powieści i relacji pamiętnikarskich z Sybiru. Bowiem powieść ta najobszerniej i najdokładniej w dotychczasowym piśmiennictwie polskim ujmując w literackiej formie tematykę zesłańczą. Zapoczątkowany tą książką cykl najpełniej oddaje tragiczną, masową zsyłkę Polaków na Sybir. Wyróżnia go dodatkowo to, że głównym zbiorowym bohaterem pisarz czyni polskich chłopów wywiezionych z Kresów Wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej.

Kresowo-syberyjski cykl powieściowy Dominy w „Czasie kukułczych gniazd” wchodzi w okres powojenny. Zdecydował się też autor kontynuować opis losów swoich bohaterów, zwłaszcza Staszka Doliny, także w „Młodych ciemnościach”. Pisarz wcale nie z zarzucenia twierdził, że z różnych powodów nikt dziś nie napisze takiej książki z punktu widzenia jego pokolenia, pokolenia dzieci wojny. Nie obawiał się wyznać: – Dorastałem w Polsce Ludowej. Przeżyte nie mija, powraca w pamięci, odkłada się warstwami doświadczenia. Zapewne zapamiętane i opisane subiektywnie. Ale realia są prawdziwe. Na nich oparta jest konstrukcja tej powieści. Trwały jest też ten łącznik syberyjski. Na Staszku Dolinie lata wojenne i tuż-powojenne ciążyły i ciążyć będą do końca żywota. Po pierwszej euforii, że przeżył Sybir, i zachwycie Polską, przeżywa zdziwienie tym, co się w jego kraju dzieje. Wyobrażał sobie raj odzyskany, a tutaj brat do brata strzela... Dlatego los tego pokolenia wydawał mi się taki ważny. ■

Powoli jesteśmy w stanie

Edward Mikołajczyk

Już godzinę po ogłoszeniu w Sztokholmie komunikatu o trzech zdobywcach Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki polski internauta Milek wyraził zdziwienie, dlaczego tych pieniędzy nie dostanie premier Morawiecki. On przecież z pewnością był przy powstawaniu tej planety!

Jestem równie zawiedziony, ale nie uznaję tegorocznego werdyktu za atak na Polskę ani za omyłkę Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk. Znajduję usprawiedliwienie dla wyboru prof. Michela Mayora i dr. Didiera Queloz z uniwersytetu genewskiego, odkrywców pierwszej planety poza naszym układem, która krąży wokół gwiazdy podobnej do naszego Słońca. Oni namierzali tę egzoplanetę już dość dawno, bo w roku 1995, ale czas, który upłynął od odkrycia, nie został zmarnowany. Trzeba było jakoś ochrzcić nowkę, a potem sprawdzić, czy 51 Pegasi b naprawdę istnieje.

Możliwe zresztą, że Mayor i Queloz tak się przełękli skutków swojego odkrycia, że postanowili przez chwilę posiedzieć cicho, jak Mikołaj Kopernik po zatrzymaniu Słońca. Mogli nie być pewni, co z tym zrobi Kościół szwajcarski, czy powie *nihil obstat*, czy potępi istnienie nowego nieba, a odkrywcy wyśle do diabła – albo na drzewo, jeśli w Szwajcarii piekła nie ma. Kopernik też długo nie mógł się zdecydować. Pierwszy wydrukowany egzemplarz „De revolutionibus...” otrzymał już na łożu śmierci.

Nie wiem, czy ma rację nasz internauta, upierając się, że nasz premier był przy narodzinach 51 Pegasi b, czyli że widział jej słońce na długo przedtem, zanim Ziemianie, za sprawą dwóch Szwajcarów, zaczęli się domyślać istnienia tej gwiazdy. Bywa, że krzepnięcie ciał niebieskich trwa i trwa, a Morawiecki nie ma tyle czasu, bo nie może opóźniać procesu formowania w Polsce nowych piątek im. Jarosława Kaczyńskiego maszerujących do polskiej wersji dobrobytu.

Premier mówi, że omija pułapki, ale nie mówi, że wszystkie wzięły się z jego majsterkowania.

Nasz premier miał chyba wcześniej jakiś przeciek ze szwedzkiej akademii, że zamiast niego do dwójki szwajcarskich odkrywców zostanie w tym roku dopisany pewien teoretyk kanadyjski, dlatego uprzedził akademię i pojechał do Rzeszowa na Kongres 590. W stolicy Podkarpacia, nie czekając na komunikat ze Sztokholmu, sam się ogłosił twórcą drugiego przełomu kopernikańskiego, odnoszącego się do innej dziedziny wiedzy łączącej geniusz Kopernika z Morawieckim, a mianowicie wiedzy o pieniądzu. Przełom obejmuje na razie obszar świata pomiędzy granicami na Bugu, Odrze i Nysie Łużyckiej. Stwierdził nasz odkrywca, że po raz pierwszy w Polsce

więcej ludzi oszczędza, niż mogło sobie na to pozwolić w ostatnich 80 latach.

Natychmiast odjąłem 80 od 2019 i wyszło mi, że premier liczy od roku 1939. I stanęła mi przed oczami cała moja edukacja podstawowa, kiedy przynosiłem ze szkoły wiadomości, że teraz jest lepiej niż przed wojną, a tata mi mówił, że jest dokładnie na odwrót. Dzisiejsze stanowisko premiera bardzo by mi pomogło w tym sporze, ale ojciec, niestety, już dawno się wyprowadził z tego świata.

Bardzo się cieszę, że jest lepiej niż przed wojną. Nie wiem tylko, czy premier posłużył się w Rzeszowie jakimiś danymi. W sprawozdaniu nie znalazłem żadnych liczb i nie wiem, do jakiej tabeli z rocznika statystycznego 1939 sięgnąć, aby przyznać rację odkrywcy. Wybieram wkłady



na książeczkach Pocztovej Kasy Oszczędności i kas komunalnych. W PKO było 3,406 mln książeczek z przeciętnym wkładem 232 zł, na 1,766 mln książeczek KKO było przeciętnie 424 zł. Nawet na oko i bezwzględnie dzisiejsza kupa pieniędzy musi być większa. Ale zapytać trzeba, zgodnie ze wspólnym prawem Kopernika i Greshama, a teraz także Morawieckiego, w jakiej proporcji pieniądź gorszy wyparł już z obrotu ten lepszy, stezauryzowany.

Oszczędności zgromadzone przez Polaków będą za „10, 20 lat” – precyzyjnie prognozuje premier – źródłem rodzimego kapitału. I teraz, klękajcie obce narody przed tak dokładnie zapowiadzaną perspektywą, za 10, 20 lat nie będą już Polsce potrzebne żadne obce pieniądze. A ty, narodie rodzimy, podziwiał, jakie cacko retoryczne albo jaki pypeć da się wykręcić z naszego języka, kiedy tylko pojawia się polityczna potrzeba. Otóż powiada Morawiecki: „Powoli jesteśmy w stanie, i udowadniamy to, odejść od pułapki modelu zależnego”.

Socjalizm przeszedł do historii jako ustrój rozwiązujący problemy, które sam mnożył. Morawiecki nawiązuje do tej tradycji, jak umie. Buduje polską wersję dobrobytu. Polega ona na tym, że premier mówi, że omija pułapki, ale nie mówi, że wszystkie wzięły się z jego majsterkowania. ■

KURTYNA W GÓRĘ



WSTYD

Błyskotliwie napisana tragikomedia. Kluczem otwierającym szafy z trupami staje się wesele, do którego w ostatniej chwili nie dochodzi. Pan Młody ucieka sprzed ołtarza. Ale nie młodych zobaczymy na scenie, tylko ich zawieszonych rodziców. Spotkaniu towarzyszy zrozumiałe napięcie, w powietrzu wisi jeszcze większa katastrofa niż zerwany ślub i stracone pieniądze za wystawne wesele.

Aktorzy fenomenalnie ogrywają sytuację, zdenerwowanie rodziców Pana Młodego, wściekłej, ale i trochę zadowolonej z obrotu sprawy Małgorzaty (Iza Kuna), rozczerwanego Andrzeja (Jacek Braciak), bliskiej wymordowania wszystkich niedoszłej teściowej (Agnieszka Suchora) i jej płaczącego męża (Mariusz Jakus). Autor i reżyser grzebią bohaterom w duszach i pamięci, wywlekają na wierzch brudy. Słowem – wielkie pranie, pełne mo-

mentów nieodparcie zabawnych, ale i dramatycznych. Powstaje portret prowincjonalnego środowiska, w którym – jak się okazuje – mentalnie niedaleko tzw. elicie do tych, którzy się nie wybili na transformacji. Koncertowe przedstawienie.

Tomasz Miłkowski

Marek Modzelewski, „Wstyd”, reż. Wojciech Malajkat, Teatr Współczesny w Warszawie, Scena w Baraku, prapremiera 13 września

FESTIWAL



17. MFF TOFIFEST

„3M – Miasto, Masa, Maszyna” – od manifestu Tadeusza Peipera, przez świętującego 35-lecie „Terminatora”, po katastrofę ekologiczną. Ewolucji marzeń futurystów w koszmarną rzeczywistość przyglądają się organizatorzy festiwalu, na którym zobaczymy odnowiony cyfrowo klasyczny film Jamesa Camerona i usłyszymy szlagiery elektroniki, m.in. „Enjoy the Silence” Depeche Mode i „Like a Melody” Alphaville w interpretacji Kayah i Pauliny Przybysz. W paśmie „Niepokorne” (to hasło festiwalu) organizatorzy oddadzą hołd bojowniczkom z różnych części globu. Warto wypatrywać projekcji „On Her Shoulders” o 23-latkę, która przeżyła ludobójstwo ISIS, „The War to Be Her” o młodszą Marię walczącą z talibami czy „Ja, Malala” o nastoletnią Pakistankę, która w walce o prawa kobiet do edukacji została postrzelona, a potem otrzymała Nagrodę Nobla. Kto powie, że kobiety nie mogą iść pod rękę z Terminatorem? Na pewno nie Maciej Stuhr, który wyreżyserował film „Il koncert na wiolonczelę i orkiestrę” z Englertem i Popławską. Jego światowa premiera odbędzie się właśnie na Tofi. Szczegóły: www.tofifest.pl.

TORUŃ, 19-27 PAŹDZIERNIKA

(az)

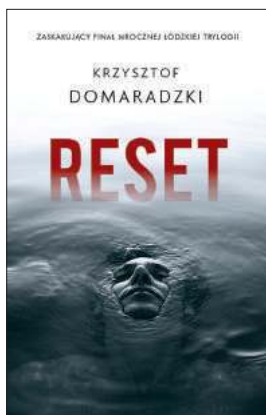
MIĘDZY OKŁADKAMI

Krzysztof Domaradzki

RESET

Czarna Owca, Warszawa 2019

Po „Detoksie” i „Transie” przyszedł czas na zakończenie łódzkiego cyklu. Kawęcki odszedł ze służby i pogrążył się w upadku. Tymczasem zabójca, ukryty w bezpiecznym miejscu, planuje kolejną zbrodnię. Ostatnią. Najbardziej spektakularną ze wszystkich. Czy uda się go powstrzymać i jak zakończą się losy melancholijnego, zapijanego inspektora? Czytelników znów czeka wartka narracja,



mocny język i topograficzne ciekawostki o Łodzi. Czyli wszystko to, do czego swoich fanów przyzwyczaił Domaradzki.

Warto na ostatnią część spojrzeć przez pryzmat trylogii. Jeśli cała opowieść o Tomaszu Kawęckim jest literacką ucztą, to „Reset” jest wyśmienitym deserem. To wisienka na torcie kryminalnej opowieści Domaradzkiego. Autor dojrzał, rozwinął warsztat, nabrał pisarskiej pełni. Myślę, że warto śledzić dalsze kroki tego twórcy.

Rafał Piłkuła

NA EKRANACH

BOŻE CIAŁO

reż. Jan Komasa, prod. Polska/Francja,
już w kinach

Jak to było? I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom? Choć to jego wykładnia, Kościół katolicki zastrzega sobie wyjątki. Przykład? Prawo kanoniczne jasno wskazuje, że jeśli ktoś ma na koncie zbrodnię, to nawet gdy czuje powołanie, księdzem już nie zostanie. Ale to nie jest film o hipokryzji Kościoła, tylko o wykluczaniu w ogóle. Jego odcienie poznał Daniel (revelacyjny Bartosz Bielenia, niestety pominięty w werdykcie jurorów na festiwalu w Gdyni), który wychodzi z zakładu poprawczego po to, by dowiedzieć się, że społeczeństwo bynajmniej nie czeka na jego powrót. Przeciw-



nie: bardzo się boi jego wolności. Dopiero gdy Daniel zakłada koloratkę i podszywa się pod księdza, dowiaduje się, co to szacunek otoczenia. Komasa sprytnie włącza go do wspólnoty, bo Daniel grzech zna bardzo dobrze z własnego doświadczenia. Dzięki temu jest empatyczny wobec słabości innych i to go z nimi łączy. Reżyser „Sali samobójców” znów podejmuje dwa ulubione tematy: młodość i dysproporcje kla-

sowe. Wybrzmiewają one donośnie w tle angażującej opowieści o poszukiwaniu duchowości i wspólnotowości. Na pewnym etapie życia każdy z nas był Danielem.

Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU

RAJMUND ZIEMSKI

Rajmund Ziemiński, jeden z najwybitniejszych abstrakcjonistów polskich, wychowanek warszawskiej ASP i Artura Nachta-Samborskiego, debiutował podczas słynnej wystawy „Przeciw wojnie – przeciw faszizmowi” w Arsenale w 1955 r. Później związał się z Marianem Boguszem oraz Galerią Krzywe Koło, a wkrótce podbił galerie w kraju i za granicą. W Teatrze Wielkim pokazano jego obrazy, gwasze oraz rysunki z każdego okresu twórczości: od figuratywnych obrazów kobiecych głów z lat 50. po słynne abstrakcyjne pejzaże z późniejszych i ostatnich lat twórczości. Wystawa czynna od czwartku do soboty w godz. 10-17. Wejście przez hol kas przedsprzedaży (wstęp 1 zł). Dla widzów także na godzinę przed spektaklami i podczas przerw.

WARSZAWA, GALERIA OPERA W TEATRZE WIELKIM-OPERZE NARODOWEJ, DO 1 GRUDNIA



ANTOINE. ODDANY PIĘKNU

Ekspozycja poświęcona Antoniemu Cierplikowskiemu odbywa się w 50. rocznicę prezentacji w Teatrze Wielkim jego projektów, kostiumów i peruk do przedstawień teatralnych. Mija teraz także 110. rocznica obcięcia włosów na krótko aktorce Ève Lavallière do nowej roli, co zrewolucjonizowało modę, ale też przyczyniło się do emancypacji kobiet. Wystawa skupia się na związkach Antoine'a z modą, teatrem oraz filmem i ukazuje go jako twórcę imperium kosmetycznego. Czynna jest dla widzów godzinę przed spektaklem oraz w czasie przerw, a dla indywidualnych zwiedzających w czwartki i w soboty w godz. 11-16. Wstęp wolny.

TEATR WIELKI – OPERA NARODOWA, MUZEUM TEATRALNE, DO 30 LISTOPADA

ZAKAZY, WYKLUCZENIA, PRZESĄDY...
Fotograficzna opowieść o kobietach w przemyśle

„Kobiety od wieków borykały się ze stereotypem, że nie posiadają do pracy w przemyśle odpowiednich kwalifikacji, są na to fizycznie za słabe, że nie jest to ich rola społeczna”, czytamy we wprowadzaniu do wystawy odnoszącej się do kwestii kobiet w przemyśle w ostatnich 150 latach, ale ze szczególnym

uwzględnieniem obu wojen światowych. Na katowicką ekspozycję składają się cyfrowe reprodukcje fotografii propagandowych dokumentalnych, reporterskich i artystycznych ze zbiorów instytucji europejskich i amerykańskich.

KATOWICE, MUZEUM ŚLĄSKIE, DO 29 GRUDNIA

Upokorzenie, czyli rozmowa o zdradzie

Ludzie zdradzają z różnych przyczyn. Czasami chcą urozmaicić sobie życie, podbudować poczucie własnej wartości, rozerwać się

Rozmawia Marta Szarejko

Co jest zdradą dla kobiet w Polsce?

– Nie ma jednej definicji zdrady. Dla niektórych kobiet będzie to oglądanie pornografii lub cyberseks, dla innych zaangażowanie emocjonalne albo kontakt fizyczny. Czasem podejście do niewierności zmienia się z wiekiem – kobiety, które zostały zdradzone, często mówią, że kilka czy kilkanaście lat wcześniej nie byłyby w stanie wybaczyć partnerowi, natychmiast by od niego odeszły. Po latach związku patrzą na to inaczej.

Badania pokazują, że niewierność to zjawisko, które występuje z różnym nasileniem, ale prawie na całym świecie. I jak pisze Pamela Druckerman, autorka książki „Dlaczego zdradzamy?”, ma różne kolokwialne określenia. Szwedzi wymykają się na lewo, Izraelczycy jadają na boku, Japończycy zbaczają z drogi, Francuzi idą patrzeć gdzie indziej.

Polacy robią skok w bok.

– Wszystkie te określenia mówią o zejściu z głównego toru, odejściu od codzienności. Generalnie poczucie zdrady łączy się z naruszeniem zasad, granic związku, ukrywaniem. Sytuacja wygląda inaczej z tzw. zdradą kontrolowaną.

Na czym ona polega?

– Na tym, że pani się na zdradę godzi, a nawet uczestniczy w jej aranżowaniu. Kiedyś prawie wszystkie pary, które do mnie przychodziły, deklarowały, że uprawiają seks tylko ze sobą. Teraz częściej zgłaszają się osoby, które żyją w nieco innych związkach: okazjonalnie lub długofalowo za zgodą obu stron utrzymują dodatkowe kontakty.

Ale jeśli para umawia się na seks obok, to chyba już nie jest zdrada? Raczej rozszerzony repertuar.

– Przyzwolenie na kontakt z kimś innym. Dotyczy to oczywiście małej części społeczeństwa, ale jednak coraz częściej w gabinetach seksuologów pojawiają się pary, które włączają trzecią albo czwartą osobę do swojego życia seksualnego. I w ich świecie to nie jest zdrada.

A co nią jest?

– To, co ukryte, niezgodne z ich zasadami. Ważne kryterium stanowi tajemnica. O zdradzie mówimy wtedy, kiedy zdradzona osoba traci poczucie bezpieczeństwa z powodu zachowania tej pierwszej. Teraz różnica nie jest tak duża, ale kiedyś z badań wynikało, że zdecydowanie częściej niewierni są mężczyźni. (...)

No przecież mężczyźni musieli z kimś zdradzać!

– Oczywiście, tylko że do tej pory jest większe przyzwolenie społeczne na niewierność mężczyzn – to oni przecież przez lata tworzyli zasady i reguły odnoszące się do seksualności. Długo istniało przekonanie o poligamicznej naturze mężczyzny i monogamicznej naturze kobiety. (...)

Młodzi zdradzają częściej?

– Z jednej strony wiąże się to z późniejszym niż kiedyś wchodzeniem w związki małżeńskie, decydowaniem się na dzieci. Okres przed ślubem niektórzy traktują jako czas na to, żeby się wyszaleć. Z drugiej strony w tym wieku spotyka się większą liczbę ludzi – prywatnie na imprezach, służbowo na wyjazdach integracyjnych. Zdradzanie ułatwiają też nowoczesne technologie, które zajmują fundamentalne miejsce w życiu młodych ludzi. Dotyczy to również sfery seksualnej. Aplikacje takie jak Tinder, Grindr, Badoo, Fotka stają się źródłem potencjalnych zna-



KATARZYNA WASZYŃSKA

– psycholożka, seksuolożka kliniczna, specjalistka w zakresie edukacji seksualnej, wykładowczyni na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się terapią indywidualną, par, prowadzi szkolenia i warsztaty.

jomości. Drugi moment zdrad przypada na późniejszy okres – dotyczy par z dłuższym stażem. To czas, który kiedyś określało się mianem „kryzysu wieku średniego”.

Esther Perel – znana psychoterapeutka, specjalistka od zdrad mówi, że niewierność zdarza się też w otwartych związkach.

– Bo nie da się wszystkiego przewidzieć. Ludzie zdradzają z różnych przyczyn; nie tylko dlatego, że są niezszcześliwi w związku. Czasami chcą

urozmaicić sobie życie, podbudować poczucie własnej wartości, rozerwać się. Tłumaczą, że po prostu nadarzyła się okazja, wcale tego nie szukali. Inni się zakochują. Moment, w którym jedna strona decyduje, że zrobi coś bez wiedzy drugiej, wbrew ustaleniom, jest zdradą. A przed tym nie chroni nawet związek otwarty.

Dziwnie też kończą się niektóre trójkąty albo czworokąty.

– To układy, które niosą różne konsekwencje. Bywa, że kobieta zgadza się na trójkąt albo na otwarcie związku, bo jej partner tego chce, a ona boi się go stracić. (...) każdy wchodzi w tę historię ze swoimi doświadczeniami i przekonaniami – spotykają się trzy albo cztery osoby o różnym stopniu zdolności radzenia sobie z emocjami i o różnych oczekiwaniach. I ta odmienność powoduje, że trudno cokolwiek przewidzieć, więc trudno też kontrolować.

Rozumiem problem trójkątów, ale co z tymi zdradami? Pozornie wydaje się to niemożliwe: tworzymy otwarty związek, umawiamy się na seks z kimś innym, oboje o tym wiemy – gdzie tu miejsce na zdradę?

– Może się pani umawiać na otwartość, a potem przespać się z kimś innym, zakochać się i ukrywać to przed swoim partnerem. Związek otwarty wcale nie chroni

skupić się na sobie, próbując przejąć odpowiedzialność za dalszy etap związku. (...)

Kobiety szukają teraz partnera, który będzie jednocześnie kochankiem, przyjacielem, partnerem, towarzyszem przygód, rozmówcą – ma grać wszystkie role, które kiedyś były rozłożone na całą wieś. I same też chcą takie być.

– Szukają ideału. Mężczyzny, który będzie jednocześnie przebojowy i empatyczny, z pozycją społeczną, ale równocześnie z dużą ilością

O zdradzie mówimy wtedy, kiedy zdradzona osoba traci poczucie bezpieczeństwa z powodu zachowania tej pierwszej.

wolnego czasu, z pasją, ale taką, którą będą mogli z nim dzielić. Czasem pożądane cechy są sprzeczne. (...)

Umawiamy się na randkę, wszystko gra, on okazuje się całkiem fajny, ale wystarczy, że za głośno się śmieje, albo podejrzewamy go o skąpstwo, i koniec.

– Czy ma wszystkie cechy, których potrzebuję? Jeśli nie, nie wchodzę w to. To nic, że ma mnóstwo zalet! Takie myślenie jest pułapką: nie ma przecież idealnych mężczyzn ani idealnych kobiet, nie ma też doskonałych związków. Nawiązywanie relacji nie jest kupowaniem produktu.

Może nie trzeba tracić całego świata przez jedno potknięcie.

– Radzenie sobie ze zdradą ma kilka faz. Na początku może pojawić się złość, smutek, rozczarowanie, strach. I oczywiście pytanie – co ja teraz mam z tym zrobić? Część kobiet z lęku przed utratą partnera próbuje szybko o tym zapomnieć, żyć, jak gdyby nic się nie stało. To nie jest dobra strategia, bo prędzej czy później wszystkie emocje, które spychamy, nas dopadną. Lepiej dopuścić je wszystkie od razu i przeżyć.

Co dalej?

– Jeśli partner zrywa tę drugą relację i chce odbudowywać związek, pojawia się nadzieja, że rzeczywiście uda się go uratować, że niebezpieczeństwo minęło, najgorsze mamy za sobą. Pomieszenie lęku związanego z ryzykiem utraty partnera i radości z odzyskania go powoduje, że ta faza może przypominać okres miodowego miesiąca – pary mają wtedy całkiem fajny seks, zbliżają się do siebie. Kryzys przychodzi później. Lęk o zatrzymanie partnera mija, za to wracają wspomnienia wyznań, zdań przeczytanych w mailach, wyobrażenia tej drugiej kobiety (...).

Zaczyna się wszystko kwestionować.

– Nawet to, co w tym związku dobrze działało. Zdrada niesamowicie godzi w poczucie własnej wartości – wybrałam osobę najlepszą na świecie, wydawało mi się, że ją świetnie znam, więc skoro ona zdradziła, to znaczy, że potwornie się pomyliłam. To strasznie boli.

Przy okazji dowiaduję się, że wcale nie jestem taka wyjątkowa.

– Bo okazało się, że partner mnie zdradził, znalazł kogoś na moje miejsce. A ja wcale nie chcę się z nim rozstać!

Mam wrażenie, że bliscy często oczekują, że zdradzona osoba zareaguje szybko i radykalnie. Najlepiej, gdyby od razu rzuciła zdradzającego.

– Kontekst społeczny w zdradzie jest bardzo ważny. Zaczyna się od rodziców, bo zdradzone osoby bardzo szybko zadają sobie pytanie: Powiedzieć im czy nie?

To ich największy problem?

Kiedy kochanek staje się partnerem, może stracić swój czar. Nagle okazuje się, że sylwestrowych fajerwerków już nie ma.

przed zdradą. Właściwie nic przed nią nie chroni. Czasami ludzie myślą: jeśli pozwolę partnerowi na otwarte życie seksualne, to mnie nie będzie zdradzał. W gabinecie częściej o tym mówią kobiety – próbują brać odpowiedzialność za to, czy mąż je będzie zdradzał, czy nie. I podejmują różne działania, które w ich opinii tej zdradzie zapobiegają.

Na przykład?

– Regulują częstotliwość aktywności seksualnej. Upraszczając: myślą, że jeśli będzie dużo seksu w domu, to on nie będzie szukał więcej. (...) Zdarza się też, że kobiety biorą na siebie całą odpowiedzialność za jakość życia seksualnego, próbują różnorodności, inicjują seks, ale zapominają o jednym – to, czy partner je zdradzi, czy nie, zależy od niego. Potem, jak już je zdradzi, zamiast

Tym bardziej dziś sytuacja zdrady wydaje się potwornie trudna – jeśli odnajdziemy już tę osobę, która spełnia wszystkie nasze warunki, zbudujemy z nią związek i ona zdradzi...

– Cały świat legł mi w gruzach – tak potem mówią kobiety. Zwłaszcza te, które wcześniej, przed tym wymarzoną relacją, były nieśmiałe i dopiero w towarzystwie konkretnego mężczyzny się otworzyły. (...) Lokowały wszystko w tej jednej osobie, która je potem zdradziła, więc straciły wszystko – przyjaciela, partnera, kochanka (...).

Z drugiej strony, jeśli on był dla niej wszystkim, to może łatwiej zdradę wybaczyć? Na szali jest przecież wszystko.

– No ale cały świat legł w gruzach! Jak to wybaczyć?!

- ▶ – Nie, ale jest ważny. Bo jeśli rodzice stają po stronie osoby zdradzonej, to potem często są konsekwentni, czyli negatywnie nastawieni do zdradzającego (...). Czasem zamiast wspierać, rodzice w takiej sytuacji czują się zaproszeni do decydowania i kontrolowania.

Dalej są przyjaciele.

– I przyjaciółki. Tu też różnie bywa, pytanie, na ile są wspierający. Poza tym kobiety, mówiąc o tym, że ktoś je zdradził, boją się utracić status idealnej żony, czasem wolą to ukrywać (...).

A jeśli już przyjaciółka nam powie, że została zdradzona, to co robić?

– Powiedzieć: pomogę ci przejść przez ten okres, będę z tobą. Nie oceniać jej ani jej partnera. I najlepiej nic konkretnego nie radzić, bo potem to ona będzie musiała ponosić konsekwencje tych rad. Najlepiej wspierać, towarzyszyć, pomóc przeżyć te wszystkie uczucia, które się pojawiają. Trzeba powiedzieć o jeszcze jednej kwestii: ważne, jak do ujawnienia zdrady doszło. (...) Partner przychodzi i mówi...

**Słuchaj, poznałem kogoś.
10 lat temu.**

– A może wychodzi to przypadkiem, bo on akurat zostawił komórkę albo otwartą korespondencję na wspólnym komputerze? Zdarza się, że osoba, która się dowiaduje o tym, że jest zdradzana, przez jakiś czas to ukrywa i śledzi zdradzającą. Chce poznać wszystkie szczegóły, sprawdza, z kim partner ją zdradza, szuka we wszystkich mediach społecznościowych, liczy, ile razy doszło do spotkań, kiedy to dokładnie było, jak było, co kto mówił...

Obtained.

– „Siedział ze mną, jedliśmy obiad z dziećmi i jednocześnie do niej pisałem!”. Albo: „Nie chciał ze mną spędzić popołudnia, a do niej poszedł, wręcz biegł, jechał 300 km”. Potem, jak już ujawnię, że wiedzą o romanse, chcą znać wszystkie szczegóły. I drążą, sprawdzają wszystko w nieskończoność, wypytują.

Po co?

– Chcą odzyskać kontrolę. Bo zdrada jest doświadczeniem, w którym kontrolę się traci. Nad związkiem, nad partnerem, nad sobą. Taki mechanizm szukania, dowiadywania się wcale nie jest rzadki, za to bardzo raniący. Każde zdjęcie, które się ogląda, powoduje ból, ale jednocześnie trudno się oprzeć przymusowi oglądania, czytania, dopytywania (...)

Może to maglowanie jakoś im pomaga?

– I tak, i nie. Bo z jednej strony daje im złudzenie odzyskiwania kontroli, a z drugiej bez przerwy rani. W psychologii mówi się o trójkacie dramatycznym: ratownik, ofiara i prześladowca. W sytuacji zdrady mamy na początku jasne role: sprawcę i ofiarę. Chwilę później sytuacja może się jednak zmienić – sprawca nagle przeobraża się w ratownika, myśli: „Muszę uratować to małżeństwo”. A ofiara zamienia się w sprawcę. Skrzywdzona osoba zaczyna być agresywna, daje sobie prawo do ranienia partnera, straszenia go własną niewiernością. „Skoro ty mnie skrzywdziłeś, to ja też mogę”, „Ty to zacząłeś, więc możesz mieć pretensje tylko do siebie”. Zamieniają się rolami. (...)

Niektórzy wybierają odwet.

– Pojawia się myśl: „Teraz ty poczujesz to, co ja!”. Czasami to tylko straszenie i próba kontrolowania,



a czasami naprawdę dochodzi do czynów. To jednak nigdy nie jest remis, nie da się przecież wymazać wcześniejszych doświadczeń i poradzić sobie z bólem przez zemstę. Praca z parą po zdradzie jest trudna, bo te osoby zwykle są na różnych etapach. I dopiero gdy zaczną się pojawiać wszystkie uczucia i stany: smutek, żal, złość, rozpacz, ale też chęć zbudowania związku, to znak, że sytuacja może zmierzać w dobrą stronę. Trudność pojawia się wtedy, gdy osoba zdradzająca wciąż prowadzi podwójne życie.

Pani jest w stanie to przeżyć?

– No przecież nie mam rentgena w oczach! Śledzenie też nie jest moim zadaniem. Jeśli tak się dzieje, to nie jest moment na terapię pary, bo żeby pracować z parą, to w relację muszą być zaangażowane dwie, a nie trzy osoby. To jest moment na terapię indywidualną, żeby ta zdradzająca strona mogła się zdecydować, z kim chce w związku być.

A jeśli już się zdradzi, to mówić partnerowi czy nie?

– Na to nie ma jednoznacznej odpowiedzi, bo każdy sam ponosi konsekwencje swoich czynów. Ryzyko w obu wypadkach jest takie: jeśli powiem, to ryzykuję, że partner ode mnie odejdzie. A jeśli nie powiem, to muszę się zastanowić, czy

bezpiecznie. Związek poza rodziną daje niektórym to, czego rodzina nie zapewnia – tajemnicę i ekscytację, ucieczkę od codzienności.

Dzikość.

– Namietność, flirt, poczucie atrakcyjności. Możliwość szykowania się na spotkanie z osobą, która też jest podekscytowana. Widzimy ją zwykle w dobrym nastroju, szczęśliwą, że nas spotyka – to może być kuszące. Czasem łączy ich poczucie wspólnego nieszczęścia w domu.

Ludzie zwykle wybierają inną osobę na romans, a inną do małżeństwa, rozdzielają miłość i seks.

O rany.

– Bo przecież kochanek czy kochanka też najpewniej ma rodzinę, nie zawsze to są single. Więc rozmawiają o partnerach, o kłopotach w domu. To zbliża. Czasem romans wydaje się na tyle wspaniały, że obie strony decydują się od swoich rodzin odejść. Ale po okresie pierwszej fascynacji, zamknięciu starych spraw rozwodowych, pojawiają się w ich związku problemy bardzo podobne do tych, które mieli w poprzednich relacjach. Bo co innego być ze sobą, kiedy łączy nas poczucie nieszczęścia w domu, a co innego być ze sobą w codzienności.

Bywa, że kobieta zgadza się na trójkąt albo na otwarcie związku, bo partner tego chce, a ona boi się go stracić.

jestem w stanie być z nim blisko, mając świadomość, że go okłamuję. Zdradzający czasem tłumaczy, że nie mówi partnerowi, żeby go nie ranić – to oczywiście racjonalizowanie, bo przecież to zdrada jest raniąca, a nie mówienie o niej.

Kobietom bardziej przeszkadza to, że partner je zdradził, czy że nie potrafił tego ukryć?

– To, że oszukiwał. Mówią, że przespanie się z inną kobietą ostatecznie jakoś są w stanie znieść, ale tego, że kłamał w żywe oczy, już nie. (...)

Co z parami, w których jedna strona wciąż zdradza?

– Ludzie są razem z rozmaitych powodów, nie tylko z racji zaangażowania emocjonalnego. Czasami łączy ich praca, kredyty, dzieci, dom. A czasami to, że czują się ze sobą

su, więc osobę, która wpada w oko, spotykają częściej niż współmałżonka w domu. Poza tym w pracy ludzie są dobrze ubrani, najczęściej w dobrych humorach, kontrolują emocje, są energiczni, wchodzą w rolę. W domu ściągają zawodowy strój, buty na obcasach, garnitury, wskakują w dres i jeśli nie mają ochoty rozmawiać, to nic nie mówią. Całymi godzinami. Bywają zmęczeni, spędzają całe wieczory z laptopem. Nie starają się. A w pracy robią wspólnie rzeczy,

które ich ekscytują. Zdarzają się też zdrady na wyjazdach integracyjnych, ale o nich niektórzy też mówią, że to raczej nie zdrady. (...)

Z jakiego powodu najczęściej zdradzają kobiety? Z innego niż mężczyźni?

– To trochę stereotyp, bo powody zdrady są ściśle związane z rolami społeczno-kulturowymi. Im wyższe stanowiska zajmują kobiety, im lepiej są wykształcone, im bardziej prestiżowe mają pozycje społeczne, im większy dostęp do pieniędzy, tym częściej ich zachowania zaczynają przypominać te, które określamy jako męskie. Na przykład częściej korzystają z usług prostytutek. Podobnie jest z powodami zdrady. (...)

Da się uchronić związek przed zdradą?

– Nie. Oczywiście można rozmawiać, co na danym etapie związku dla nas jest ważne, dbać o związek. Przyglądać się też sobie – dlaczego chcę flirtować z innymi mężczyznami, kobietami. Co mi to daje? I czy to jest wystarczający powód, żeby tak ryzykować? Może lepiej popracować nad sobą, sprawdzić, co sprawia, że już nie jestem szczęśliwa, niż naruszać związek, rujnować go? Im bardziej jesteśmy świadomi swoich potrzeb, tym większa szansa, że unikniemy pomyłek.

Romans to karnawał.

– Wakacje! I wtedy seks jest też fajny. Kiedy kochanek staje się partnerem, może stracić swój czar. Nagle okazuje się, że sylwestrowych fajerwerków już nie ma. (...) Trzeba też jednak pamiętać, że ludzie zwykle wybierają inną osobę na romans, a inną do małżeństwa, rozdzielają miłość i seks. Na męża wybiera się kogoś, kto zapewni bezpieczeństwo.

I on nie może być dzikim kochankiem?

– Jeśli to jest rozdzielone, to dzikim kochankiem będzie ten, kto nie jest naszym mężem.

A kto to jest najczęściej?

– Na przykład kolega z pracy. Widzę to w gabinecie i w badaniach, zresztą to łatwe do przewidzenia. Ludzie spędzają w pracy najwięcej cza-

Całą rozmowę można przeczytać w książce **Marty Szarejko Seksuolożki. Sekrety gabinetów**, Znak, Kraków 2019



Opiekunki czy niewolnice?

Polka opiekująca się w Niemczech seniorami
może zarobić prawie 5 tys. euro za trzy miesiące

Bronisław Tumitowicz

Gdy wpisze się w Google'a hasło „opiekunka w Niemczech”, natychmiast pojawiają się liczne strony reklamujące firmy organizujące nabór chętnych z Polski. Pierwsza na liście oferuje 1,6 tys. euro miesięcznie plus premie, druga 1,4 tys. euro. Kolejne nie są gorsze. W wychodzącym w Krakowie „Dzienniku Polskim” (prasa regionalna jest w większości własnością kapitału niemieckiego – przyp. aut.) uwagę przykuwa krzykliwy tytuł: „Niemcy ostro walczą o polskie opiekunki”.

Przyszłość = starość

Starzejące się społeczeństwo to oczywiście problem nie tylko niemiecki. Dotyczy on niemal całej Unii Europejskiej. W 2016 r. ponad 22 mln osób w Europie potrzebowało opieki w domu. To o 10 mln więcej niż sześć lat wcześniej. W Niemczech natomiast szacuje się, że w ciągu 10 lat liczba gospodarstw domowych potrzebujących opiekunów wzrośnie z 2,3 do 3,5 mln. Bez pracowników ze wschodu niemiecki system opieki nad seniorami dawno by się załamał. Jak czytamy we wspomnianym artykule z „Dziennika Polskiego”, przybyłe z Polski, Rumunii czy Chorwacji robią to, czego większość Niemców by się nie podjęła: przez okragłą dobę opiekują się obcym człowiekiem, gotują mu, karmią go, kąpią. Według danych niemieckich związków zawodowych seniorami opiekuje się 200 tys. osób zza wschodniej granicy. Większość to Polki. Szacuje się, że wraz z pracującymi na czarno może być ich nawet pół miliona.

Na rynku naszego zachodniego sąsiada jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać polskie firmy organizujące nabór opiekunek dla seniorów. Jest tych firm ponad setka i ciągle przybierają nowe. Większość działa legalnie i stara się uczciwie pomagać Polkom

wyjeżdżającym do ciężkiej pracy za granicę, ale są też naganiacze, którym chodzi wyłącznie o duży zarobek, bo pośrednicy w załatwianiu pracy pobierają niemały procent od zarobków opiekunek. Ile? Mówi się, że firmy pośredniczące inkasują prawie połowę. Niemiecka rodzina płaci za pracę np. 3900 euro miesięcznie, a Polka dostaje najwyżej 2000-2200 euro.

Pośrednik powinien zapewnić bezpieczeństwo socjalne, osobiste, prawne, pomóc w kwestiach konfliktowych i nieporozumieniach językowych. Musi dobrze wynegocjować warunki pracy w Niemczech, a potem strzec wykonywania postanowień umów, które zwykle podpisuje się na dwa-trzy miesiące, a później ewentualnie przedłuża. Nie są to umowy o pracę, ale umowy-zlecenie o wykonanie usługi.

Teoria i praktyka

W umowie powinno być wyrażone zapisane, co należy do obowiązków opiekunki, a czego nie powinna ona wykonywać, np. porządkowania piwnic, prac remontowych, usług dla rodziny i znajomych. Musi być także precyzyjnie określony jej czas pracy – zwykle to ok. 40 godzin tygodniowo, tak jak w przypadku każdego pełnoetatowego zajęcia. Czasami trzeba wliczyć w to opiekę nocną, ale opiekunka nie może być zajęta 24 godziny na dobę, bez chwili odpoczynku. Za wyjątkowe dodatkowe godziny pracy należy się dodatkowy zarobek. Tak to powinno wyglądać.

Jednak rzeczywistość prawna takiej usługi jest często dosyć skomplikowana. Firmy pośredniczące działają w Polsce i właściwie tylko delegują do pracy za granicą.

Inna sprawa, że niektóre opiekunki chcą jak najwięcej zarabiać i decydują się pracować na czarno, a w tej formie zatrudnienia żadne normy nie obowiązują. Legalnie ściągnięta do Niemiec i zatrudniona opiekunka może w każdej chwili skontaktować

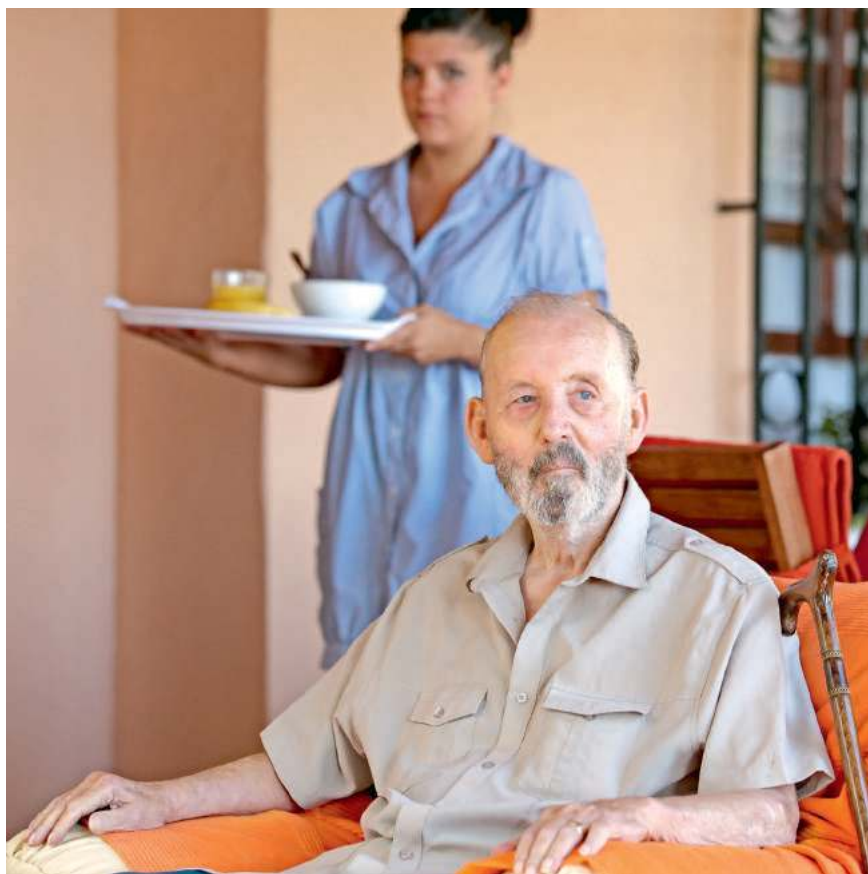
się z firmą, która załatwiła jej pracę, i zgłosić swoje zastrzeżenia. Niektóre uruchomiły nawet całodobowy telefon kontaktowy. Firma jest w stanie zapewnić szybko kolejną osobę do opieki, ale do momentu jej przyjazdu nie powinno się porzucać pracy.

Jednakże organizacja wyjazdu do Niemiec nie jest specjalnie przejrzysta. Kobiety jadące do pracy nad Renem zazwyczaj są zatrudniane przez polskie agencje pośrednictwa, które podnajmują je niemieckim agencjom, a te z kolei oferują konkretnym klientom. Niemieckiej agencji nie interesuje, jaką umowę podpisała Polka z polską firmą. Wynagrodzenie przysługujące za wykonanie całości usługi, nie za czas jej poświęcony. W umowach są zapisy, że odpowiedzialność za życie i zdrowie podopiecznego spada na opiekunkę i za niedopełnienie obowiązków może ona nawet odpowiadać przed sądem.

Nawet bez znajomości języka

Tak jak firma zatrudniająca chce, by opiekunka sumiennie i uczciwie wykonywała swoje zadania, tak samo zatrudniona chce ufać, że firma czuwa nad wypełnianiem warunków umowy. Powinna zapewnić opiekę koordynatora na czas wyjazdu, ubezpieczenie OC, wszelką pomoc merytoryczną, transport a także lekcje języka, kursy podnoszące kwalifikacje czy aplikacje językowe, które ułatwiają kontakt z rodziną podopiecznego. W anonsach pisze się najczęściej, że pracę można podjąć bez znajomości języka niemieckiego, ale nie ma wątpliwości, że o wiele więcej szans na dobre porozumienie z podopiecznym daje choćby podstawowa znajomość niemieckiego. Osobna sprawa, raczej nieuregulowana, to składki ZUS.

Firmy zajmujące się naborem opiekunek proponują kandydatkom lekturę uzupełniającą: „Byłam opiekunką w Niemczech” Janiny Lendy. Ta książka może być dla wyjeżdżających



Według danych niemieckich związków zawodowych seniorami opiekuje się 200 tys. osób zza wschodniej granicy. Większość to Polki.

rodzajem poradnika, ponieważ autorka opisuje m.in. sposób opieki w przypadku różnych schorzeń, a nawet podaje przepisy na ulubione w Niemczech potrawy. Janina Lenda wyjechała do pracy w wieku ponad 60 lat, do tego bez znajomości języka i kraju. Jej zdaniem było to szaleństwo, ale okazało się, że gdy ma się trochę odwagi i konsekwencji, można osiągnąć sukces.

Nie zawsze jednak jest tak dobrze. Na forach, na których wypowiadają się opiekunki, nie brakuje licznych przykładów fatalnych doświadczeń. Autorka kryjąca się pod pseudonimem Szuminek pisze: „Parę razy byłam traktowana jak ostatnie dno, ale trzeba umieć się przeciwstawić. Często problem stanowi nie sama podopieczna, ale jej rodzina. Ale jeśli firma, dla której się pracuje, jest porządna, to trzeba to zgłosić i oni powinni zrobić porządek”. Opiekunka podpisująca się Niepokonani dzieli się doświadczeniami bliższymi

klubom ze striptizem: „Na początku było OK. Ale gdy dziadek, 91 lat, zarzył, że jestem z Polski, zaczął żądać ode mnie, abym rozbierała się dla niego. Wyśmiałam go, wtedy on zamienił moją pracę w piekło”. Kasia63 podaje przykład innej nieprzyjemnej sytuacji: „Znajoma miała babkę, która gdy tylko opiekunka odwróciła się do niej plecami, tłukła ją łaską, jak dosięgła”. Można też znaleźć opisy skąpstwa, które jest częstą przypadłością osób starszych. Dotyczy to zarówno jedzenia, jak i zużywania wody do mycia: „Gdy na śniadanie chciałam wziąć drugą kromkę, mąż podopiecznej zwrócił mi uwagę, że za dużo jem”.

Ale na forum można też znaleźć przykłady skandalicznego zachowania samych opiekunek. I nie są to sytuacje sporadyczne. Jedna z dyskusantek podaje całą listę takich wykroczeń: „Sprowadzanie facetów na noc do domu podopiecznych, picie alkoholu, przywiązywanie osoby na

wózku, żeby nie spadła, i zostawianie jej na kilka godzin bez opieki, podawanie własnych, otępiających leków, żeby nie trzeba było w nocy wstawać, okradanie podopiecznych, zostawianie podopiecznych na noc bez opieki, kupowanie dla swojej rodziny w Polsce różnych produktów za pieniądze podopiecznych bez ich wiedzy itd.”.

Sprawdź, zanim wyjedziesz

Przykro jest czytać takie świadectwa. Dobrze zatem, że przy Stowarzyszeniu Agencji Zatrudnienia działa teraz sekcja agencji opieki, która zbiera zażalenia i przypadki wadliwego funkcjonowania firm rekrutujących pracowników. Doradza też, jak zadbać o uczciwe warunki pracy. Chodzi głównie o warunki zatrudnienia i pracy polskich opiekunek osób starszych w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Niemczech i Wielkiej Brytanii. W obszarze zainteresowań sekcji są również te opiekunki, które skuszone wizją bardzo wysokich zarobków zdecydowały się pracować na czarno lub nie znają swoich praw. – Jako sekcja agencji opieki czujemy się w obowiązku chronić Polki, które decydują się na wybór tego zawodu – mówi Maria Torbé, która wraz z innymi pracownikami firm rekrutujących pragnie uporządkować zasady funkcjonowania rynku opiekunek osób starszych.

Zdaniem Macieja Kopaczyńskiego, przewodniczącego sekcji agencji opieki, najważniejsze jest wybranie przez opiekunkę właściwej i wiarygodnej agencji pośredniczącej. – Osoby podejmujące się świadczenia usług opieki powinny starannie sprawdzić firmę, z którą wyjeżdżają. Jeżeli firma np. uzależnia wyjazd od założenia własnej działalności gospodarczej w Niemczech (z reguły jest to pozorne samozatrudnienie), nie gwarantuje ubezpieczenia na poziomie przewidzianym przepisami, nie chce otwarcie odpowiedzieć na pytania opiekuna, powinien to być pierwszy sygnał, aby poszukać innej agencji – twierdzi ekspert.

Niektórzy doradzają ominięcie polskich pośredników i samodzielne załatwienie pracy w niemieckim urzędzie zatrudnienia. Wtedy zarobek może być nawet dwa razy wyższy. To jednak propozycja dla kogoś, kto dobrze zna język i miejscowe przepisy. ■

Paweł Drąg

Warany z wyspy Komodo budzą uzasadniony respekt. Masywna głowa osadzona na grubej szyi łączy się z potężnym torsem pokrytym ciemnymi, ziarnistymi łuskami. Rozstawione szeroko mocne nogi sprawiają wrażenie, jakby były w stałej gotowości do biegu. Tak zresztą często się dzieje, a zwierzę potrafi osiągnąć prędkość do 20 km/godz. Swoimi ok. 60 ostrymi zębami waran może rozerwać w kilka chwil stworzenie wielkości dorosłego bawołu. Największe okazy osiągają prawie 3 m długości i ważą ok. 90 kg. Ten konkretny gatunek wyodrębnił się 5 mln lat temu, ale cały rodzaj liczy sobie ok. 40 mln lat. Nie bez powodu też został nazwany smokiem – podobieństwo do mitycznych stworów rzeczywiście jest uderzające.

Park dla wyjątkowych ludzi

Jak to jednak często bywa w świecie, gdzie najgroźniejszym stworzeniem jest człowiek, warany trzeba chronić, a nie obawiać się ich. W tym celu w 1980 r. utworzono w Indonezji Park Narodowy Komodo, który w roku 1991 zasłużył na to, by znaleźć się na Liście światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego UNESCO. Bajkowy obszar tworzą setki małych wysp, a także trzy kłuczowe, jednocześnie najpopularniejsze wśród turystów. To Komodo, gdzie tych zwierząt jest najwięcej, oraz Rinca i Padar.

W kwietniu światowe media obiegrała wiadomość, że rząd Indonezji zdecydował o zamknięciu wyspy Komodo na cały 2020 r. Wymuszona przerwa w ruchu turystycznym miała być wykorzystana m.in. na posadzenie nowych drzew. Głównym argumentem była jednak chęć ochrony rzadkiego i zagrożonego gatunku waranów, nazywanych ostatnimi smokami na świecie. Turysty nie tylko masowo zadeptywali wyspę, ale także zakłócali naturalny rytm życia zwierząt. Ministerstwo Środowiska i Leśnictwa podawało, że to konkretne terytorium jest odwiedzane przez ponad 10 tys. osób miesięcznie.

Punktem zapalnym, dosłownie i w przenośni, stał się niedopatek pa-

Warany są jedną z największych atrakcji Indonezji. Np. na wyspie Rinca walczą o dominację.



Smoki z Komodo tylko dla bogaczy

Największe żyjące jaszczurki świata miały w końcu odpocząć od turystów. Rząd Indonezji zmienił jednak decyzję

pierosa, który spowodował poważny pożar na jednej z wysepek. Pojawiły się wtedy pomysły ograniczenia liczby turystów o połowę, czyli do 5 tys. osób na 30 dni. Mieli oni przed planowaną wizytą rejestrować się *online*. Kolejna idea dotyczyła wprowadzenia niemal 50-krotnej podwyżki cen biletów. Zamiast więc wydać równowartość ok. 40 zł, trzeba by zapłacić ok. 1,9 tys. zł (500 dol.). – Tylko ludzie z głębokimi kieszeniami mogą oglądać warany. Ci, którzy nie mają pieniędzy, nie powinni odwiedzać parku, ponieważ jest on przeznaczony dla wyjątkowych ludzi – przekonywał gubernator prowincji East Nusa Tenggara. Ten sam polityk optował za tym, żeby użytkownicy pływających po parku łodzi byli obciążani opłatą wstępną w wysokości 50 tys. dol. Jego postulaty nie spotkały się wówczas z aprobatą rządu Indonezji.

Zamiast tego zdecydowano się na roczną przerwę w wizytach turystów. Dodatkowe argumenty za tą decyzją podsunęli sami mieszkańcy regionu, ponieważ zbiegła się ona w czasie z aresztowaniem przez policję kilku mężczyzn zajmujących się przemytem smoków. Śledztwo ujawniło, że zdążyli oni sprzedać ponad 40 zwierząt za ok. 35 tys. dol. Z ciał waranów, a przede wszystkim z ich krwi, otrzymuje się substancje, które w tamtejszej medycynie tradycyjnej są wykorzystywane do leczenia różnych schorzeń.

Samo zamknięcie wyspy nie byłoby czymś nowym na kontynencie azjatyckim. W 2017 r. Tajlandia postąpiła podobnie z trzema wyspami na swoim terenie, aby odratować ginące rafa koralowe. Dotyczy to także choćby najśłynniejszej plaży w tym kraju, Maya Bay, która będzie niedostępna dla turystów co najmniej

do czerwca 2021 r. Władze planują również wprowadzić tam elektroniczny system biletowy i ograniczyć liczbę odwiedzających do 1,2 tys. dziennie.

Wejściówka za tysiąc

Nie minęło jednak kilka miesięcy, a okazało się, że do zamknięcia wyspy nie dojdzie. Decyzja została podjęta na spotkaniu w Dżakarcie poświęconym sprawie zarządzania Parkiem Narodowym Komodo. Uczestniczyli w nim pani minister środowiska i leśnictwa Siti Nurbaya Bakar, minister turystyki Arief Yahya oraz gubernator East Nusa Tenggara Viktor Laiskodat. Indonezyjskie władze niespodziewanie odwołały swoje plany, a Ministerstwo Środowiska i Leśnictwa wydało komunikat, że żyjące tam smoki nie są zagrożone wpływem turystyki. Zamiast tego rząd centralny i regionalny oraz inne powiązane podmioty będą wystawiać ograniczoną liczbę wejściówek na wyspę. – Turysty nie mający statusu *premium* zostaną skierowani na mniejsze wyspy, takie jak Rinca. Nie będą mogli odwiedzić Komodo – powiedział Luhut Binsar Pandjaitan, minister rządu Indonezji.

Szczegóły nie są jeszcze znane, ale padły już zapowiedzi, że status *premium* umożliwiający wycieczki na Komodo zostanie wyceniony na 1 tys. dol. Nikt jednak nie potwierdził, że opłata będzie dotyczyła wyłącznie zagranicznych turystów. W kraju zawrzało, ponieważ tak wysoka kwota oznacza, że zdecydowana większość Indonezyjczyków nie sprostą tym wymaganiom i nie będzie mogła korzystać z atrakcji ich najpopularniejszego dobra narodowego. – Byłbym pozytywnie nastawiony, gdyby tego rodzaju pomysł pochodził od renomowanej organizacji, która skutecznie zainwestowałaby środki z opłaty członkowskiej w działania związane z utrzymaniem parku, szkoleniem i konserwacją. Nie jest jednak jasne, ile środków z opłat zostanie zwróconych parkowi narodowemu – argumentował Gonzalo Maceda, wiceprezes ds. rozwoju Meliá Hotels International z Indonezji. Rząd nie ustosunkował się do tych obaw, ale poinformował, że będzie działać na rzecz poprawy jakości zarządzania obszarami turystycznymi, zapew-

nienia strażnikom parków lepszego sprzętu i szkoleń oraz utworzenia nowoczesnego centrum badawczego waranów.

Pieniądże ważniejsze

Gra o pieniądze wydaje się jednym z koronnych motywów decyzji o niezamykaniu wyspy przed turystami. Według danych Ministerstwa Środowiska i Leśnictwa park odwiedziło w ubiegłym roku ponad 176 tys. turystów. Indonezja zarobiła na tym

utrzymania mieszkańców Komodo. Mimo to padły deklaracje, że „rozwoj społeczności na wyspie będzie ograniczony, aby wioska nie stała się zbyt duża i nie zagroziła wysiłkom na rzecz ochrony. W wiosce będzie także więcej programów edukacyjnych, aby upewnić się, że społeczność jest w pełni częścią działań na rzecz ochrony przyrody”.

Kiedyś warany były uważane na wyspach za przodków tutejszych mieszkańców. Do tradycji należało zostawianie im połowy upolowanej

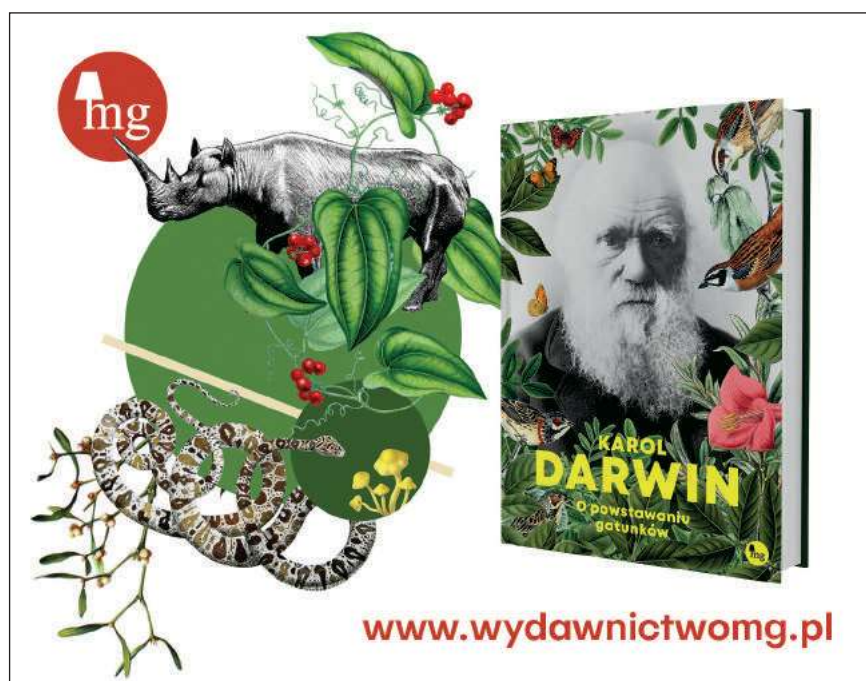
W 2018 r. Komodo odwiedziło ponad 176 tys. turystów. Indonezja zarobiła na tym ponad 2,3 mln dol.

33,16 mld rupii (ponad 2,3 mln dol.). Dwa lata wcześniej było to 29,1 mld rupii. Z roku na rok zarobki więc rosną. Brak takich środków bez wątpienia miałby negatywny wpływ na gospodarkę państwa, a zatem i na nastroje społeczne. Zamiast więc ucinąć te środki, postanowiono zmniejszyć liczbę turystów, jednocześnie bardzo podnosząc opłatę za możliwość podziwiania wyspy.

Nie wszystkie plany uda się jednak zrealizować. Nic nie wyjdzie z zakładanego przeniesienia z wyspy ponad 1,8 tys. mieszkańców. Ten pomysł spotkał się z ostrym sprzeciwem i protestami, ponieważ turystyka jest głównym źródłem

żywności. Dzisiaj te zwierzęta stoją przed realną groźbą wyginięcia. Zmieniający się klimat powoduje, że zmniejsza się ich różnorodność genetyczna, co znacznie ogranicza ich zdolności przystosowawcze. Problemem jest także wypalanie traw, służące oczyszczaniu terenów pod pastwiska, ale jednocześnie zmniejszające liczbę miejsc, w których warany mogłyby żyć.

Stałym zmartwieniem są nielegalne polowania i utrata siedlisk na rzecz osadnictwa ludzkiego. Los smoków z Komodo coraz bardziej zależy od ludzi. W świecie zdominowanym przez pieniądź nie napawa to optymizmem. ■





Powódź w Mumbaju, Indie.

ZIEMIA, KTÓRA UMIERA

Zdjęcia nagrodzone w Konkursie
2019 CIWEM Environmental Photographer of the Year



Kobieta śpi na pływających śmieciach w Dhace, Bangladesz.



Wietnamscy rybacy używają sieci o coraz mniejszych oczkach, jeszcze bardziej dewastując przyrodę.



Kenijski chłopiec pije wodę z kałuży, ponieważ po wycięciu lasów wyschły wodopoje.



Ucięcie rogu chroni nosorożce przed kłusownikami.

Fotografie przedstawiają efekty zgubnego oddziaływania człowieka na środowisko. Ukazują rzeczywistość, w której ludzie i przyroda zmagają się ze skutkami zmian klimatu na całym świecie. Mają za zadanie skłonić liderów politycznych, decydentów i społeczeństwa do działań na rzecz ochrony Matki Ziemi.

Bez natychmiastowej zmiany naszego podejścia do środowiska, codziennych nawyków i polityki klimatycz-

nej nie przetrwamy. Zdaniem naukowców, aby zapobiec totalnej katastrofie klimatycznej, mamy czas tylko do 2030 r.

Konkurs jest organizowany przez Chartered Institution of Water and Environmental Management (CIWEM) przy wsparciu Programu Środowiskowego ONZ, Arup i Olympus UK.



Dziewczynka z Burkina Faso musiała zostać w szkole. Powódź odcięła jej drogę do domu.

Matthew Walker

W przeszłości powtarzałem często: „Sen, obok diety i aktywności fizycznej, jest trzecim filarem dobrego zdrowia”. Potem zmieniłem nieco podejście. Sen jest czymś więcej niż filarem – pasowałoby raczej nazwać go fundamentem, na którym wspierają się dwa pozostałe bastiony zdrowia. Jeżeli zlikwidujemy podłoże snu albo choć trochę je osłabimy, świadome dobieranie produktów spożywczych i ćwiczenia fizyczne przestaną być skuteczne.

Tyle że podstawny wpływ utraty snu na zdrowie zachodzi na jeszcze głębszym poziomie. Wszystkie główne układy, tkanki i narządy naszego ciała ponoszą szkody, kiedy śpimy za krótko. Żaden aspekt naszego zdrowia nie zdoła uciec przed konsekwencjami utraty snu. (...)

Przeprowadzono ponad 20 szeroko zakrojonych badań epidemiologicznych, w których śledzono stan milionów ludzi na przestrzeni wielu dekad. Ze wszystkich wynika jednoznaczna zależność: im krótszy sen, tym krótsze życie. Wszystkie choroby obciążające nasze systemy opieki zdrowotnej, jak choroby serca, otyłość, demencja, cukrzyca i nowotwory, są przyczynowo powiązane z brakiem snu. (...)

Niedobór snu a układ krwionośny

Niezdrowy sen = niezdrowe serce. Proste i prawdziwe. Przyjrzyjmy się wynikom badania z 2011 r., w którym przeanalizowano stan zdrowia ponad pół miliona mężczyzn i kobiet w różnym wieku, należących do różnych ras i grup etnicznych z ośmiu państw. Krótszy sen zwiększał o 45% ryzyko zapadnięcia na chorobę wieńcową lub zgonu z jej powodu w okresie 7-25 lat, licząc od chwili rozpoczęcia badania. Podobną zależność zaobserwowano w japońskim badaniu na ponad 4 tys. robotników. U tych, którzy w okresie 14 lat obserwacji spali sześć godzin na dobę albo mniej, występowało czterokrotnie, pięciokrotnie większe ryzyko co najmniej jednego zatrzymania akcji serca niż u tych, którzy spali ponad sześć godzin. (...)

Kiedy zbliżamy się do wieku średniego i stan naszego organi-

zmu zaczyna się pogarszać, a jego odporność na choroby zmniejszać, niedobór snu zaczyna coraz mocniej wpływać na układ krążenia. U ludzi w wieku 45 lat i starszych, którzy śpią mniej niż sześć godzin na dobę, istnieje dwukrotnie większe ryzyko wystąpienia zawału serca lub udaru w porównaniu z tymi, którzy śpią osiem godzin na dobę. Powinno nam to uświadamiać, jak ważne jest uczynienie snu priorytetem w wieku średnim. Niestety akurat wtedy sprawy rodzinne i zawodowe skłaniają nas często do czegoś przeciwnego.

Serce doznaje tak strasznego uszczerbku pod wpływem niedoboru snu m.in. w związku z jego wpływem na ciśnienie krwi. Przyjrzyjcie się swojemu prawemu przedramieniu i znajdźcie kilka żył. Jeżeli chwycicie przedramię lewą dłonią, jakby to była opaska uciskowa, tuż pod łokciem, zobaczycie, jak żyły pęcznieją. Trochę to niepokojące, prawda? Równie niepokojąca jest łatwość, z jaką nieco krótszy sen potrafi zwiększać ciśnienie w waszym ciele, rozciągając

jąc ściany naczyń krwionośnych i wywierając na nie nacisk. Wysokie ciśnienie krwi występuje dziś tak powszechnie, że zapominamy o śmiertelnym żniwie, które zbiera. Tylko w 2017 r. nadciśnienie odebrało życie ponad 7 mln ludzi, powodując ustanie pracy serca, chorobę niedokrwinną serca, udary albo niewydolność nerek. (...)

Poza przyspieszeniem tętna i zwiększeniem ciśnienia krwi brak snu jeszcze bardziej pogłębia niszczenie elastycznej tkanki, z której są zbudowane naczynia krwionośne, zwłaszcza zasilające samo serce tętnice wieńcowe. Te korytarze życia muszą być czyste i szerokie, aby mogły przez cały czas zaopatrywać serce w krew. Jeżeli je zwężymy albo zablokujemy, serce może doznać rozległego, często śmiertelnego ataku spowodowanego niedoborem tlenu, potocznie zwanego „rozległym zawałem serca”.

Jedną z przyczyn zatoru w tętnicy wieńcowej jest miażdżycza albo obklejanie się korytarzy prowadzących

Im krótszy sen, tym krótsze życie

Choroby serca, otyłość, demencja, cukrzyca i nowotwory są przyczynowo powiązane z brakiem snu



do serca twardymi płytkami zawierającymi złogi wapnia. Badacze z Uniwersytetu Chicagowskiego przebadali niemal 500 zdrowych osób w średnim wieku, u których nie występowały żadne choroby serca ani objawy miażdżycy. Przez kilka lat badano u nich stan tętnic wieńcowych, jednocześnie odnotowując długość snu. Gdybyście znaleźli się w gronie tych, którzy spali w nocy pięć-sześć godzin (albo krócej), groziłoby wam dwu- albo trzykrotnie większe ryzyko zwapnienia tętnic wieńcowych w porównaniu z osobami śpiącymi siedem-osiem godzin. Niedobór snu powiązano ze zwężeniem tych niezwykle ważnych tętnic, które zamiast zasilać serce dużymi ilościami krwi, głodziły je, znacząco zwiększając ryzyko zawału pod wpływem choroby wieńcowej. (...)

Kiedy niewyspane serce zaczyna bić szybciej, zwiększa się objętość krwi przepompowywanej przez naczynia krwionośne na jednostkę czasu, a w rezultacie pojawia się nadciśnienie. Jednocześnie dochodzi do trwałego wzrostu poziomu hormonu stresu zwanego kortyzolem, którego wydzielanie jest pobudzane przez nadaktywny układ współczulny. Jedną z niepożądanych konsekwencji kortyzolowego potopu jest skurczenie się naczyń krwionośnych, co jeszcze bardziej podnosi ciśnienie krwi.

Co gorsza, niedobór snu hamuje produkcję hormonu wzrostu – wielkiego uzdrowiciela organizmu – którego poziom w normalnych okolicznościach podskakuje w nocy. Bez hormonu wzrostu odbudowującego wysięciółkę naczyń krwionośnych (zwaną śródbłonkiem) zaczynają one tracić spójność. Jeszcze bardziej niepokojące jest to, że obciążenie naczyń krwionośnych pod wpływem niedoboru snu i nadciśnienia uniemożliwia organizmowi skuteczną naprawę naczyń krwionośnych. Uszkodzone i osłabione naczynia krwionośne stają się bardziej podatne na miażdżycę (tętnice pokrywają się blaszkami) i zaczynają pękać. To istna beczka prochu. Kiedy wybuchą, najczęściej powoduje zawał serca albo udar. (...)

Na półkuli północnej przejście z czasu zimowego na letni w marcu sprawia, że większość ludzi śpi o godzinę krócej. Gdybyśmy wzorem ba-

daczy zestawili miliony szpitalnych raportów, okazałoby się, że ta z pozoru błaha zmiana przekłada się na drastyczny wzrost liczby zawałów serca następnego dnia. Co niesamowite, zależność ta działa w obie strony. Kiedy mieszkańcy półkuli północnej cofają jesienią zegarki o godzinę, następnego dnia zdarza się zdecydowanie mniej zawałów serca. Podobną zależność wzrostów i spadków obserwuje się w liczbie wypadków samochodowych (...).

Niedobór snu a metabolizm: cukrzyca i wzrost wagi

Im krócej śpisz, tym zapewne więcej jecie. Co więcej, wasz organizm traci zdolność skutecznego przetwarzania przyswojonych kalorii, zwłaszcza stężenia cukru we krwi. Z tych dwóch powodów spanie krócej niż siedem-osiem godzin na dobę zwiększa ryzyko przybrania na wadze, nadwagi albo otyłości, a także znacząco podnosi ryzyko zachorowania na cukrzycę typu drugiego.

Im krócej śpisz, tym zapewne więcej jecie, a organizm traci zdolność skutecznego przetwarzania przyswojonych kalorii.

Globalne koszty cukrzycy wynoszą 375 mld dol. rocznie. Otyłości – ponad 2 bln. Od tych liczb ważniejszy jest jednak uszczerbek na zdrowiu i jakości życia, a także przyspieszenie daty śmierci, które dotyczą samą jednostkę. Mechanizm, za którego sprawą brak snu prowadzi do cukrzycy i otyłości, został przez nas poznany w sposób niebudzący wątpliwości.

Zwiększenie wagi i otyłość

Kto śpi krótko, ten przybiera na wadze. Na zwiększanie się obwodu w pasie wpływa szereg czynników. Pierwszy wiąże się z dwoma hormonami wpływającymi na poziom apetytu: leptyną i greliną. Leptyna wzbudza poczucie najedzenia. Kiedy we krwi krąży dużo leptyny, nasz apetyt słabnie i tracimy ochotę na jedzenie. Grelina, przeciwnie, wzbudza silne doznanie głodu, kiedy zatem wzrasta jej poziom, jednocześnie zwiększa się nasza potrzeba jedzenia. Zaburzenie równowagi któregoś z tych hormonów może skutkować objadaniem się,

a co za tym idzie – wzrostem masy ciała. Jeżeli zaburzymy oba w nieodpowiedni sposób, wzrost wagi stanie się jeszcze bardziej prawdopodobny.

Za pomocą eksperymentu przeprowadzonego na grupie zdrowych, szczupłych ochotników dr Eve Van Cauter z Uniwersytetu Chicagowskiego odkryła, że ludzie stają się znacznie głodniejsi, kiedy śpią cztery-pięć godzin na dobę. Działo się tak pomimo uzyskiwania takich ilości pożywienia i aktywności fizycznej, które u tych samych osób śpiących co najmniej osiem godzin na dobę pozwalały utrzymywać głód w ryzach. Ostre skoki łaknienia i większy deklarowany apetyt pojawiały się szybko, bo już w drugiej dobie skróconego snu.

Z metabolicznego punktu widzenia osoby pozbawione snu utraciły kontrolę nad głodem. Ograniczając im możliwość snu do wartości, którą niektórzy członkowie naszych społeczeństw uważają za „wystarczającą” (pięć godzin na dobę), Van Cauter poważnie zaburzyła równowagę skal hormonalnego łaknienia.

Za sprawą wytłumienia chemicznego sygnału mówiącego „prześtań jeść” (leptyny), a jednocześnie zwiększenia hormonalnego okrzyku: „proszę, jedz dalej” (greliny), nasz apetyt pozostaje niezaspokojony, nawet po obfitym posiłku. Jak to zgrabnie ujęła Van Cauter, opisując mi ten mechanizm: niewyspane ciało będzie krzychało, że panuje głód, nawet w czasie urodzaju.

Ale uczucie głodu i jedzenie większej ilości pokarmu to dwie różne sprawy. Czy rzeczywiście jemy więcej, kiedy jesteśmy niewyspani? Czy w rezultacie nasilenia apetytu rzeczywiście zwiększa nam się obwód w pasie?

Dr Eve Van Cauter udowodniła, że tak w istocie jest, przeprowadzając kolejne przetomowe badanie. Uczestnicy eksperymentu i tym razem doświadczyli dwóch różnych sytuacji, pełniąc funkcję własnej grupy kontrolnej: przez cztery noce spędzali w łóżku 8,5 godziny, a przez cztery noce 4,5 godziny. W obu przypadkach na takim samym poziomie utrzymywano ich aktywność

► fizyczną. Każdego dnia mieli swobodny dostęp do jedzenia, a badacze starannie zliczali różnice w spożytych kaloriach.

W sytuacji niedoboru snu te same osoby spożywały dziennie 300 kalorii więcej – w sumie dało to sporo ponad 1000 kalorii w czasie eksperymentu – w porównaniu z dniami, kiedy mogli się wysypiać przez całą noc. Podobne zmiany zaobserwowano u osób, które mogły spać 5-6 godzin na dobę przez 10 dni. W przeliczeniu na rok, zakładając nawet miesięczne wakacje, kiedy mo-

glibyśmy się wysypiać, dawałoby to ponad 70 tys. dodatkowych kalorii. W świetle szacunkowej zależności między liczbą kalorii a wagą oznacza to wzrost wagi o 4,5 do 6,8 kg rocznie – i tak rok po roku (co dla wielu osób może zabrznieć aż nazbyt znajomo). (...)

Odkryliśmy również, że wysypianie się uszczęśliwia regiony leżące poniżej mózgu – nasze trzewia. Rola snu w odbudowywaniu równowagi układu nerwowego, zwłaszcza w uspokajaniu jego współczulnej odnogi odpowiedzialnej za reakcję

walki lub ucieczki, poprawia stan bakteryjnej społeczności zamieszkującej jelita, zwanej mikrobiomem (albo jelitowym układem nerwowym). Jak przekonaliśmy się wcześniej, kiedy się nie wysypiamy, a związany ze stresem i reakcją walki lub ucieczki układ nerwowy znajduje się w stanie pobudzenia, we krwi zaczyna krążyć więcej kortyzolu pobudzającego rozwój „złych bakterii”, które zaczynają się mnożyć w mikrobiomie. W rezultacie niedostateczna ilość snu uniemożliwia przyswajanie wszystkich substancji odżywczych i prowadzi do kłopotów żołądkowo-jelitowych. (...)

Utrata snu a układ rozrodczy

Jeżeli zależy wam na sukcesie reprodukcyjnym, sprawności w łóżku i potencji, powinniście przesypiać codziennie całą noc. Nie wątpię, że Karol Darwin trzymałby się tej rady, gdyby zapoznał się z dowodami, które teraz zaprezentuję.

Weźmy grupę szczupłych, zdrowych młodych mężczyzn ok. 25. roku życia i na tydzień ograniczmy im sen do pięciu godzin na dobę, jak to uczyniła grupa badaczy z Uniwersytetu Chicagowskiego. Po zmierzeniu poziomu hormonów we krwi uczestników stwierdzimy znaczący spadek testosteronu w porównaniu ze stanem pełnego wypoczęcia. Skala tego hormonalnego osłabienia jest tak duża, że w praktyce „postarza” mężczyznę o 10-15 lat pod względem potencji mierzonej poziomem tego hormonu. Wyniki eksperymentu potwierdzają obserwację, że mężczyźni cierpiący na zaburzenia snu, zwłaszcza bezdech periodyczny powiązany z chrapaniem, mają znacznie niższy poziom testosteronu w porównaniu z mężczyznami w zbliżonym wieku, pochodzącymi z podobnych środowisk, którzy nie cierpią na tę przypadłość.

Przytoczenie wyników takich badań pozwala często poskromić głośnych samców alfa, których od czasu do czasu spotykam na swoich wykładach. Jak możecie sobie wyobrazić, ich zaciekły sprzeciw wobec potrzeby dłuższego snu traci nieco na impecie, kiedy przytaczam wspomniane wyniki. Absolutnie bez złośliwości informuję ich następnie, że mężczyźni deklarujący zbyt krótki

"Złodziejaszki skradły moje serce"
- Grażyna Torbicka



ZŁODZIEJASZKI
FILM HIROKAZU KORE-EDY



**ZŁOTA PALMA
CANNES 2018**

NOMINOWANY
DO NAGRODY AKADEMII (2018)
NAJLEPSZY FILM NIEANGLOJĘZyczny

JUŻ NA DVD!

znajdziesz w **empik** salony / online / aplikacja

PARTNERZY MEDIALNI

WP **KINO** **P** **MOVIES ROOM** **Classic**

© 2019 PMPG Polskie Media SA.

sen – albo sen marnej jakości – mają o 29% mniej plemników w spermie od tych, którzy przesypiają spokojnie całą noc; mają też więcej plemników ułomnych. Odpowiedź kończą zwykle wtrąconym mimochodem ciosem poniżej pasa: zauważam, że niewyspani mężczyźni mają również znacznie mniejsze jądra od swoich wypoczętych kolegów.

Ale nie tylko mężczyźni stają się upośledzeni pod względem reprodukcyjnym z powodu braku snu. Regularny sen poniżej sześciu godzin na dobę zmniejsza o 20% poziom hormonu folikulotropowego u kobiet – jednego z najważniejszych składników ich układu rozrodczego, którego najwyższy poziom występuje tuż przed owulacją i który jest konieczny, aby doszło do poczęcia. (...)

Utrata snu a układ immunologiczny

Przypomnijcie sobie, kiedy ostatni raz mieliście grypę. Czuliście się absolutnie podle, prawda? Ciekący nos, ból kości, obolałe gardło, ciężki kaszel i całkowity brak sił. Prawdopodobnie najchętniej zwinęlibyście się w łóżku i zasnęli. I tak właśnie powinniście postąpić. Wasze ciało próbuje się wyleczyć za pomocą snu. Sen i układ immunologiczny łączą bliskie, dwukierunkowe zależności.

Niedobór snu hamuje produkcję hormonu wzrostu – wielkiego uzdrowiciela organizmu.

Sen zwalcza stany zapalne i choroby, uruchamiając wieloraki oręż dostępny w naszym arsenale odpornościowym, otaczając nas różnymi systemami ochronnymi. Kiedy zapadamy na jakąś chorobę, układ immunologiczny aktywnie pobudza system odpowiedzialny za sen, domagając się większej ilości odpoczynku, który pomógłby mu w walce z najeźdźcami. Wystarczy zmniejszyć ilość snu w czasie choćby jednej nocy, a niewidzialny pancerz odporności zostaje natychmiast zdarty z naszego ciała.

Jeżeli pominiemy wprowadzanie do odbytu czujników mierzących podstawową temperaturę ciała, wykorzystywane w niektórych badaniach nad snem, jeden z najbardziej obrzydliwych eksperymentów

w tej dziedzinie, o jakim słyszałem, przeprowadził mój dobry kolega dr Aric Prather z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco. Za pomocą specjalnej opaski na rękę monitorował przez tydzień sen ponad 150 zdrowych mężczyzn i kobiet. Następnie poddał ich kwarantannie i zaczął wstrzykiwać im prosto do nosa okazałe dawki rinowirusa albo żywych kultur wirusa wywołującego przeziębienie. Powinienem dodać, że wszyscy uczestnicy wiedzieli o tym z góry i o dziwo udzielili pełnej zgody na tego rodzaju męczarnię.

Wysypianie się uszczęśliwia regiony leżące poniżej mózgu – nasze trzewia.

Po wprowadzeniu wirusa grypy do nosów uczestników Prather przetrzymywał ich w swoim laboratorium przez następny tydzień, monitorując uważnie ich stan. Oceniał nie tylko skalę reakcji immunologicznej, pobierając często próbki krwi i śliny, ale również zbierał niemal każdą kapkę śluzu z nosa. Prather kazał uczestnikom regularnie wydmuchiwać nos, a każda kropla, która się z niego wydobywała, była pakowana do torebki, opisywana i ważona, a następnie analizowana przez jego zespół. Za pomocą tych miar – przeciwciał we krwi i ślinie oraz średniej ilości śluzu

wydmuchiwanego z nosa – mógł obiektywnie określić, czy u danej osoby wystąpiło przeziębienie.

Prather podzielił uczestników na cztery podgrupy w zależności od tego, jak długo spali w tygodniu poprzedzającym kontakt z wirusem wywołującym przeziębienie: mniej niż 5 godzin, 5-6 godzin, 6-7 godzin i powyżej 7 godzin. W ten sposób wykrył wyraźną liniową zależność między długością snu a odsetkiem zachorowań. Im krócej dana osoba spała w tygodniu poprzedzającym kontakt z wirusem, tym większe istniało prawdopodobieństwo, że dostanie kataru. U osób śpiących średnio 5 godzin sięgało niemal 50%. U śpiących w poprzednim tygodniu 7 godzin lub więcej – wynosiło ledwie 18%.

Zważywszy, że choroby zakaźne, jak przeziębienie, grypa i zapalenie płuc, należą do głównych przyczyn zgonów w państwach rozwiniętych, lekarze i rząd powinni podkreślać ogromną wagę zażywania odpowiedniej ilości snu w sezonie zachorowań na grypę. (...)

Niezwykłe odkrycie, którego dokonano w 2002 r., pokazało, że sen znacząco wzmacnia reakcję na standardową szczepionkę przeciwko grypie. Uczestników badania, zdrowych dorosłych ludzi w młodym wieku, podzielono na dwie grupy: jednym przez sześć nocy ograniczano sen do 4 godzin, drugim pozwolono przez cały czas spać 7,5-8,5 godziny. Po upływie sześciu

dni wszystkich zaszczepiono przeciwko grypie. W kolejnych dniach badacze pobrali próbki krwi, aby ustalić poziom przeciwciał produkowanych w reakcji na szczepienie, a tym samym stwierdzić, czy okazało się ono skuteczne.

U osób, które spały 7-9 godzin w tygodniu poprzedzającym szczepienie, stwierdzono większą produkcję przeciwciał, co świadczyło o prężności i zdrowiu układu immunologicznego. Z kolei uczestnicy z grupy ze skróconym snem zdołali wykrzesać słabą reakcję, wytwarzając niecałe 50% reakcji immunologicznej swoich wypoczętych odpowiedników. Podobne skutki zbyt krótkiego snu stwierdzono później w badaniach nad szczepionkami przeciwko zapaleniu wątroby typu A i B.

Być może takie pozbawione snu osoby wytworzyłyby mimo wszystko silniejszą reakcję immunologiczną, gdybyśmy stworzyli im możliwość odespania zaległości? Brzmi to zachęcająco, ale niestety tak nie jest. Nawet jeśli człowiek otrzyma możliwość odsypiania jednego tygodnia skróconego snu przez dwu-, a nawet trzykrotnie dłuższy czas, nigdy nie wystąpi u niego pełna reakcja immunologiczna na szczepienie przeciwko grypie. (...)

Fragmenty książki
Matthew Walkera
Dlaczego śpiemy,
przekład Jacek Konieczny,
Marginesy,
Warszawa 2019





Wyślij SMS o treści OKRUSZEK

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT

7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT

91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT

i kup tapetę



Skończyło się lato, skończyła się praca i zarobek, więc wygasło okruszkowe prawo do życia. Choć on o tym nie wie, to jest ostatnia jesień w jego życiu. Właściciel bez wstydu odprowadził kucyka do handlarza. Tak samo, jak to robił w poprzednich latach. Dziś, gdy portale ogłoszeniowe są pełne tanich kucyków, ekonomiczniej jest kupić na sezon, poużywać, zarobić i się pozbyć. I nie karmić przez cały rok.

Dziś mały Okruszek upięty jest liną w handlarskiej oborze. Nie widzi, czy z drzew leżą już liście, czy świeci słońce, czy może pada deszcz. Okruszek jest tak niski, że choć się

stara i zadziera z całych sił głowę, to nie jest w stanie nigdzie wyjrzeć. Wkoło tylko betonowe, brudne ściany i wyschnięty obornik po koniach, dla których już opadł trap rzeźnickiej ciężarówki.

Okruszek nie był przewidziany żadnym planem. Ale jak się odwrócić i odejść? Jak zapomnieć i udawać, że się go nie spotkało? Nie da się.

Jest mały i drobny, na pewno znajdzie się dla niego miejsce w stadzie fundacyjnych ocalańców. Znowu prosimy Was, pomóżcie ocalić kolejne życie. Pozwólcie dożyć następnych wiosen i jesieni dzielnemu, małemu Okruszkowi.

Życie Okruszka jest warte 1300 zł. Potrzebne są też środki na transport do naszego ośrodka. Mamy czas do 20 października. Prosimy, pomóżcie go uratować.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem OKRUSZEK na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj
Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



Targi Dobroczynne - wyślij to, czego nie potrzebujesz! Zrobisz z tego dobry użytek.

O idei Targów Dobroczynnych rozmawiamy z Tomasz Śmikiem z Fundacji Centaurus, która organizuje już kolejne edycje tej imprezy. O co chodzi w Waszej inicjatywie?

Mottem Targów Dobroczynnych jest "zero waste". Tak naprawdę same Targi organizują tysiące ludzi, które wysyłają nam paczki z tym, czego nie potrzebują. Przy czym "nie potrzebować" ma różne znaczenie - są to często rzeczy zupełnie nowe, których po prostu z różnych nie używamy. Czasem rzeczy używane, ale zazwyczaj w bardzo dobrym stanie, lub takie których wartość rośnie z czasem - antyki, antyczna biżuteria, książki, dzieła sztuki. Idea jest zatem taka, że zbieramy przez jakiś czas to, co komuś stało się zbędne, a potem wystawiamy to na Targach Dobroczynnych. Ludzie wybierają wtedy, co im się podoba, i wrzucają darowizny do puszek w ramach zbiórki społecznej, choć wielu jest bardzo nowoczesnych, i po prostu na miejscu w czasie imprezy przekazują darowizny przez portale płatnicze. Zebrana kwota zasila zwierzęta pod opieką naszej organizacji oraz bezdomne psy i koty ze schronisk.

Brzmi fantastycznie! Czy wiele osób angażuje się w taką akcję?

Do dziś otworzyliśmy około 17 000 przesyłek, ale ta liczba wciąż rośnie, bo codziennie kolejne osoby wysyłają nam po kilkadziesiąt paczek. Na miejscu angażuje się wolontariat, w całej Polsce zaś angażują się różne "dobre" miejsca, czyli sklepy ekologiczne, ze zdrową żywnością, sklepy zoologiczne, kluby młodzieżowe i szkoły. Angażują się też znani artyści, np na licytację biletów na koncerty przekazała nam Edyta Górniak, a także nasz Ambasador Patryk Vega podarował płytę autografem i książkę. Chwilę temu doszła do nas dedykowana książka od Jana Nowickiego. Zaangażowała się znana artystka kuchni roślinnej i jej Happy Cakes - robią nam zdrowe, roślinne cudowności na Targach. Oczywiście na tym nie koniec! Ale reszta to niespodzianka.

Jak można więc dołączyć do akcji?

Wystarczy rozejrzeć się po domu. Bo paczki pełne są dosłownie wszystkiego - i co ciekawe, również podczas Targów zainteresowanie budzą przedziwne rzeczy. Najwięcej zawsze schodzi nam książki, ciuchów i akcesoriów do domu. Na ostatnich Targach w Pałacu Kultury w Warszawie - w ciągu kilku godzin zniknęły praktycznie wszystkie damskie torebki i plecaki, równocześnie z karmnikami, które nasi działacze robili ręcznie na miejscu. Połowa stojaków

z biżuterią wróciła pusta do nas do ośrodka, a było wszystko - drewniane korale, złoto, srebro i kamienie czy perły. Szał zrobili żakiety, dostaliśmy ich około dwustu, różne rozmiary, fasony i kolory. Z miejsca Goście wzięli wszystkie żelazka, wyciskarki do owoców i patelnie. Ktoś widocznie kupił, i oddał nam, bo to wszystko było zupełnie nowe. Prawdziwa walka stoczyła się o figurki z kotami, były szklane, drewniane, kamienne, ceramiczne a nawet słomiane.

Co, Pana zdaniem, Królowało zatem na Targach?

Zdecydowanie - mówię to z radością - książki! Zaraz za nimi ubrania. Ale jako miłośnik literatury byłem bardzo szczęśliwy widząc zachwyconych Gości wynoszących naręcza książek. Jedna Pani obok około 30 książekniosła z 30 szali. Powiedziała, że to prezent od męża, bo ona sama bardzo kocha zwierzęta, a do tego modę i książki. I bardzo dziękowała, że tu mogła dać upust wszystkim swoim pasjom. A na koniec usiadła z mężem przy stołach z roślinną kuchnią, i w zasadzie zostali z nami do końca Targów jedząc zdrowe słodycze, roślinny bigos i co chwila dobierając kolejne ubrania i książki.

Na czym polega Wasze zbieranie, każdy daje ile chce?

Na większości przedmiotów umieszczamy tzw "sugerowane kwoty darowizny". Są to kwoty albo sugerowane przez Darczyńcę, który wysłał nam dany przedmiot, albo kwoty wyszukane przez nas w sieci. Oczywiście nie są to typowe "ceny" - każdy daje wedle swoich możliwości i chęci, ale zazwyczaj ludzie dawali znacznie więcej niż sugerował bilecik przy danej rzeczy. Bywało oczywiście, że pytali czy można negocjować, ale zawsze powtarzaliśmy, że to darowizna, więc każdy może dać ile chce. Poszło dobrze, bo zebraliśmy ponad 120 000 zł na ostatnich Targach w Warszawie!

Skorzystają z tego wszystkiego zwierzęta i przyroda. Czyli?

Całkowity zysk z Targów zawsze przeznaczony jest na zwierzęta. Prowadzimy największy w Europie azyl i rezerwat dla uratowanych koni, przecież Polska to kraj który historycznie bardzo dużo koniom zawdzięcza. Mamy ponad 1000 ocalonych koni na koncie, ale nie tylko. Setki psów i kotów oraz zwierząt gospodarskich pod naszymi skrzydłami to kolejni beneficjenci Targów. Współpracujemy również ze schroniskami dla bezdomnych psów i kotów - wsparcie idzie również tam. Ważne jest też założenie, że obracamy rzeczami, które już ktoś kupił. Albo rękodziełem. Na szczęście moda na to rośnie i kwitnie. Dzięki temu ograniczamy masową produkcję, zużycie chemikaliów oraz ilość śmieci. Czyli mnóstwo dobrego na raz.

Gdzie można kierować paczki dla Was?

Na nasz folwark! Tu czeka gromada wolontariuszy i działaczy, którzy wszystko segregują, czyszczą, kompletują, naprawiają.

Zwierzęcy Folwark

Szczedrzykowice 10, 59-230 Prochowice

A kiedy odbędą się kolejne Targi Dobroczynne?

1 grudnia jesteśmy w Krakowie, w Starej Jazdźni, od 10.00 - 18.00. Potem 21 grudnia, tuż przed Świętami, jesteśmy w Pałacu Kultury w Warszawie, od 10.00 do 20.00. W obydwu tych miejscach będzie dobra muzyka na żywo, kuchnia roślinna i ogrom wszystkiego. Serdecznie zapraszam, po poszukaniu czegoś wyjątkowego dla siebie, po oryginalny prezent albo po prostu - po dobry klimat przy kuchni roślinnej, dobrej kawie. Warto choć raz zobaczyć to wydarzenie. A kolejne miasta w całej Polsce - już od stycznia.

Piotr Gliński i elity

Gdyby Polska była krajem rządzonym według europejskich standardów, minister kultury byłby dziś twarzą rządu i przechadzałby się z dumą po europejskich salonach. Proszę bardzo: laureatka Nobla Olga Tokarczuk, opromieniony Oscarem i Złotą Palmą Paweł Pawlikowski, cała plejada twórców młodego pokolenia...

Tymczasem w naszym kraju minister Piotr Gliński zawdzięcza pozycję nie temu, że kultura kwitnie, tylko temu, że napisał program PiS i pochwalił go za to Jarosław Kaczyński. A jeśli chodzi o największe gwiazdy polskiej kultury, to minister bardziej zajmuje się ich zwalczaniem niż promowaniem.

Sam zresztą niedawno przyznał, że wśród ludzi kultury potrzeba „nowych elit”. A jak to zadanie wykonać? I o jakie „elity” mu chodzi?

Od roku 2004 funkcjonuje Instytut Książki, który zajmuje się m.in. promocją polskiej literatury za granicą. W roku 2016, na fali „dobrej zmiany”, jego szefem został Dariusz Jaworski. I oto Instytut zaczął inaczej działać. Na przykład w jego Programie Translatorskim ©POLAND zaczęto odmawiać wsparcia finansowego tłumaczom książek pisarzy wypowiadających się krytycznie o władzy PiS. Na przykład odmówiono wsparcia litewskiemu tłumaczowi Vytyrusowi Jarutisowi na tłumaczenie „Biegunów” Olgi Tokarczuk. I trzeba było awantury w mediach, by pieniądze na przekład się znalazły. Za to bez problemu rekomendację otrzymały tłumaczenia książek Bronisława Wildsteina. Taki gust.

Ten sam mechanizm powtórzony został w Instytutach Polskich, które zajmują się promocją kultury polskiej za granicą. MSZ wymieniło w nich dyrektorów, a następnie

wysłało im listę ok. 150 osób rekomendowanych do zapraszania za granicę.

Jak to działało? Pisaliśmy już o tym, więc tylko krótkie przypomnienie. Listę osób rekomendowanych wysłano do dyrektorów IP podzielono na działy. I w takim dziale „Ludzie pióra, publicyści” znaleźli się m.in. Jan Pietrzak, Bronisław Wildstein, Sławomir Cenckiewicz czy Waldemar Łysiak. Nie starczyło już miejsca dla Olgi Tokarczuk, Andrzeja Stasiuka, Jacka Dehnela, Mariusza Szczygła czy Marka Krajewskiego.

Z kolei do działu „Dziennikarze” wpisano 33 osoby. Niemal wyłącznie o prawicowych poglądach, m.in. Cezarego Gmyza, Piotra Semkę, Jerzego Targalskiego, Łukasza Warzechę oraz innych dziennikarzy związanych głównie z „Gazetą Polską”, „Do Rzeczy”, „Sieci”.

Tak wygląda w praktyce budowa nowych elit, którą ogłosiło PiS.

A żeby nic nie działo się przypadkiem, nowa władza narzuciła dyrektorom instytutów swoistą dyscyplinę. Doświadczyła jej dyrektor IP w Berlinie, którą zwolniono, bo urządziła pokaz oskarowej „ldy”. Jej następczyni, już z rozdania „dobrej zmiany”, niechętnie zabierała się za pokaz filmu „Smoleńsk”, przeczuwając, że furory nie zrobi. Ją też odwołano. A „Smoleńsk” w Berlinie wyświetlono, choć widownia bardziej traktowała go jak komedię niż dramat.

Tak zresztą wygląda polityka kulturalna „dobrej zmiany”. Tak w kraju, jak i za granicą. Rządzący się prężą, wydają wielkie pieniądze na różne pseudopatriotyczne dzieła, których nikt nie pamięta. I nie mogą zrozumieć, że obok, bez ich łaski, kwitną prawdziwe talenty.

Attaché

Aktywistki Femenu protestują na cmentarzu Montparnasse w Paryżu przeciw przemocy wobec kobiet.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpagdywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- umożliwiała właściwą współpracę urzędów
- początkowy wiersz nowego ustępu
- ...RCB wysyłany na komórkę
- imię cesarzy bizantyjskich i smoka z Ulicy Sezamkowej
- tam Muzeum Guggenheima projektu Gehry'ego
- żółta odmiana kwarcu
- kartek na strzępy
- sączek
- taszczenie, dygowanie
- sobkostwo, samolubstwo
- pośpieszna przesyłka pocztowa
- rzeka w Grajewie i miasto trochę dalej
- w filatelistyce nalepka polecenia
- w nim okulary
- policyjna ogranicza poruszanie się w określonych porach
- glaukoma
- wyborcza, reklamowa albo buraczana
- denerwujące z niedokręconego kranu
- dosięgnię winnego
- współpracuje z głównym wytwórcą
- pirat z upoważnieniem władcy
- trudniła się nią Alona Iwanowna ze „Zbrodni i kary”
- ...Pruska, zona Fryderyka Wilhelma III
- łotr, nikczemnik
- rzadki ścieg do obrzucania brzegów
- odkażane nim ścieki po awarii kolektora w Warszawie
- lub puch w poduszce
- „...o spustoszeniu Podola” Kochanowskiego
- wielka dbałość, szczególnie poszanowanie
- epistolarna, gotycka lub łotrzykowska
- zabójstwa – po upływie 30 lat
- jerzyk, dudek albo dodo
- ostatek, pozostałość
- zalewać go to upijać się
- siostra Lilli Wenedy
- była mężatką
- przestrzegał kodeksu busido
- miasto nad Mozą i typ nadwozia
- szkocki lub irlandzki wśród psów
- ozdoba bożonarodzeniowa na drobne podarki
- miasto rodzinne Borisa Niemcowa
- wyodrębniły się z cynodontów
- arktyczna lub krwiodawstwa
- na ...dwa – doskonale
- jedna w wyrazie chrząszcz
- szybki zjazd na nartach prosto w dół
- rzeka i narzędzie do wiercenia
- Magda Linette lub Iga Świątek
- i Lipowska, i Czerwińska
- nieduży pies pierwotnie myśliwski
- ryba w salacie z kukurydzą i groszkiem
- dzięki niemu jest za co złapać
- dzieło Tomasza Morusa o państwie idealnym
- ona decyduje w głosowaniu nad ustawą
- kobieta za kratami i samochód
- tłumet, wrzawa
- ostrzegawcze – w kształcie trójkąta
- cieszą się po wyborach

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-930”. Do rozlosowania CD „Witold Friemann. Works for clarinet & piano” ufundowane przez DUX. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 20 października 2019 r.

Rozwiązanie „JOLKI-927” z 29 września: Flirt może uskrzydlać. Nagrody otrzymują: Barbara Kurska z Chełma, Stanisława Rucka z Opola, Stanisław Sawicki z Wydmin.

PENETRACJE

MONDE
diplomatie

BHASKAR SUNKARA,
PRZEWODNICZĄCY
PARTII AMERYKAŃSKICH
SOCJALDEMOKRATÓW

DSA (Democratic Socialists of America) zyskało pewną wagę na scenie politycznej, staje się coraz twardszym przeciwnikiem w wyborach. W Chicago na 50 radnych sześciu należy do ruchu socjalistycznego. Na szczeblu państwowym socjaliści zostali wybrani w Wirginii i w stanie Nowy Jork. Na poziomie federalnym, w wyborach uzupełniających w połowie 2018 r., organizacja aktywnie przyczyniła się do zwycięstwa nowego pokolenia demokratów, którego najśłynniejszą przedstawicielką jest niewątpliwie Alexandria Ocasio-Cortez, reprezentująca Nowy Jork. „AOC”, jak się ją nazywa, bliżej jest do Partii Demokratycznej niż do większości członków DSA. Niemniej jednak nie ukrywa socjalistycznych przekonań. Od kampanii Sandersa w 2016 r. miliony Amerykanów usłyszały o naszych postulatach.

DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

PROF. JANUSZ CZAPIŃSKI,
PSYCHOLOG SPOŁECZNY

Nie sądzę, że PiS przekroczy 40%. Wystarczy, że uzyska tyle co poprzednio. Na pewno jednak PO przegra. Mówię to od 2013 r. Już wtedy, dwa lata przed wyborami 2015 r., powie-

działem na spotkaniu klubu parlamentarnego PO – kierując się też wynikami „Diagnozy społecznej” – że następne wybory wygra PiS. Część polityków PO chichotała, część się oburzała, nikt nie wierzył. Powtórzyłem to wszystko przed ostatnimi wyborami europejskimi na spotkaniu w Fundacji Batorego, kiedy zostałem zapytany, co opozycja może zrobić. Nic nie może zrobić. To jest wiatr polskiej historii.

TYGODNIK
ANGORA

ADAM SANDAUER,
STOWARZYSZENIE
PACJENTÓW „PRIMUM
NON NOCERE”

Przed czterem laty prezes Jarosław Kaczyński mówił, że najlepszym zabezpieczeniem dla ochrony zdrowia jest budżet państwa. Zapowiadał likwidację NFZ i finansowanie budżetowe. Kadencja mija i nic z tego nie zostało zrealizowane. Tymczasem dziś numerem jeden na PiS-owskiej liście w Olsztynie jest Wojciech Maksymowicz, który, gdy w latach 90. był ministrem zdrowia, wprowadzał kasy chorych. A teraz słyszymy plotki, że po wygranej PiS zostanie nowym ministrem zdrowia. Niech więc władza wreszcie się zdecydować, w jakim kierunku ma iść system ochrony zdrowia, bo na razie widać, że miota się od ściany do ściany.

Aby język giętki...

PROF. ADAM STRZEMBOSZ
O KOŚCIELE

Dwóch ludzi najbardziej szkodzi Kościołowi: o. Rydzyk i Jarosław Kaczyński.

DANIEL PASSENT
O JULII PRZYŁĘBSKIEJ

Na czele najważniejszego trybunału stoi prosta pani magister, mistrzyni rondla i patelni.

AGNIESZKA HOLLAND
O PROPAGANDZIE WŁADZY

Choć toporna i chamska, jest skuteczna. Nie powstrzymują się od tego, by używać języka otwarcie nazistowskiego.

PROF. RADOŚLAW MARKOWSKI
O SPOŁECZEŃSTWIE OBYWATELSKIM

To 10-15%. Reszta jest po prostu obywatelami z nazwy. Ich nie interesuje polityka.

KAJETAN KAJETANOWICZ
O WADACH POLSKICH KIEROWCÓW

Złośliwość. Nie jeździmy źle, ale jesteśmy złośliwi. Na każdym kroku włącza nam się gen rywalizacji.

MAGDA UMER
O SMUTNYCH PIOSENKACH

Śpiewam, a ludzie mówią, że poprawiam im nastrój i pomagam.

WILHELM SASNAŁ
O KADENCJI PIOTRA GLIŃSKIEGO

Ministerstwo źle pojętego dziedzictwa narodowego, bez kultury i przeciwko sztuce.

JAN KLATA
O EMIGRACJI WEWNĘTRZNEJ

Dla każdej władzy, która buduje brudną wspólnotę, jest znakomitą prezentem.

MARTYNA WOJCIECHOWSKA
O ZMIANIE

Ja, samotna wilczyca alfa, rozpoczęłam życie w stadzie i okazało się to bardzo... inspirujące.

ANDRZEJ GRABOWSKI O LEKARZACH

Jestem hipochondrykiem, ale chodzę do lekarza, jak już muszę.

IZA KUNA O SOBIE

Lubię moje poczucie humoru. I moją błyskotliwość. I skromność.



Kateřina Siniaková podczas meczu z Caroline Wozniacki na turnieju tenisowym China Open w Pekinie.

Tak ci się śpieszy? To poczekasz

Estońska policja testuje nową metodę dyscyplinowania osób nieprzestrzegających ograniczeń prędkości. Kierowcy, którzy złamali przepisy, mają wybór między tradycyjnym mandatem a karą postoju. Trwa ona trzy kwadranse w przypadku przekroczenia dozwolonej prędkości o maksymalnie 20 km/godz. oraz pełne 60 minut przy przekroczeniu o 21-40 km/godz. Na razie program działa jedynie na odcinku Tallin-Rapla i dotyczy wyłącznie kierowców przytłaczanych po raz pierwszy.

Dymek na cenzurowanym

Z kolei w Australii narodził się nowy pomysł na walkę z nikotynizmem. Naukowcy z Uniwersytetu Jamesa Cooka przekonują, że wielu palaczy chce zerwać z nałogiem, ale potrzebuje dodatkowego bodźca. Stąd ich pomysł, by komunikaty ostrzegawcze pojawiały się nie tylko na paczkach, ale także na każdym papierosie. Przypominałyby one m.in., że palenie powoduje żółknięcie zębów, a każda przerwa na „fajkę” skraca życie nawet o kwadranse. – Niektórzy nie reagują już na drastyczne obrazy, dlatego szukamy innych sposobów – wyjaśnia dr Aaron Drovandi.

Uboczne skutki demokracji

Na łamach magazynu medycznego „BMJ Case Reports” opisano pierwszy przypadek ostrej psychozy wywołanej brexitem. Zdrowie przeszło 40-letniego mężczyzny zaczęło się szybko pogarszać po ogłoszeniu 26 czerwca 2016 r. wstępnych wyników referendum w sprawie wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Trzy tygodnie później przyjęto go do szpitala z objawami pobudzenia i zagubienia, wywołanymi m.in. obawami na tle



Zwierzęta również mogą poczuć artystyczny zew. Grupa londyńskich wiewiórek postanowiła przejąć aparat fotografa Jeffa Moore'a.

rasowym – Brytyjczyk pochodzi bowiem z wieloetnicznej rodziny. Specjaliści podkreślają, że choć wspomniany przypadek jest skrajny, niepewność związana z brexitem odbija się na zdrowiu psychicznym większości mieszkańców Wysp.

Jak kręcić lody na śwince

W Ekwadorze zadebiutowały lody o smaku... świnki morskiej. Mięso tego sympatycznego gryzonie jest tradycyjnym daniem w części krajów Ameryki Łacińskiej, ale dopiero María del Carmen Pilapaña wpadła na to, by wykorzystać je do sporządzania zimnego deseru. Na jej stoisku, zlokalizowanym przy autostradzie łączącej stołeczne Quito z Sangolquí, można ponadto nabyć lody o smaku chrząszczy oraz grzybowe. Pomysł na tego rodzaju innowacje powstał podczas kursu dla bezrobotnych planujących rozpocząć działalność gospodarczą. Zachęcona rosnącym zainteresowaniem klientów bizneswoman rozważyła wzbogacenie asortymentu o lody o smaku kraba, kurczaka i wieprzowiny.

Pierozki niezgody

W Bolonii wybuchł polityczny spór o miejscowy przysmak, czyli tortellini. Wszystko dlatego, że tamtejszy arcybiskup, Matteo Maria Zuppi, zdecydował, by na uroczystości ku czci patrona miasta, św. Petroniusza, słynne pierożki przygotować w zmienionej wersji – z farszem drobiowym zamiast tradycyjnego, z mortadellą.

Jak wyjaśniono, jest to gest gościnności wobec osób, które z powodów religijnych nie jedzą wieprzowiny. Prawica grzmi o próbie „przypodobania się islamowi” i o przekreśleniu włoskiego dziedzictwa kulturalnego.

MEMY BEZ ŚCIEMY





Zaobraczkowany

36-letni Heath Bumpous napadł na bank w Groveton w Teksasie. Poinformował obsługę, że ma przy sobie broń i że potrzebuje gotówki na ślub, który odbędzie się nazajutrz. Kiedy mężczyzna bocznymi drogami uchodził z miejsca przestępstwa, otrzymał telefon od narzeczonej. Ta poinformowała go, że widziała na Facebooku zdjęcia z bankowego monitoringu wrzucone przez policję, i przekonała do ujawnienia się. Mężczyzna wyznał funkcjonariuszom, że na drogę bezprawia popchnął go brak pieniędzy na obrączkę i opłacenie sali weselnej. Problem chwilowo się rozwiązał, bo niedoszły pan młody zamiast przed ołtarz trafił do celi.

Tak krawiec kraje, jak mu papieru staje

Skoro o zamążpójściu mowa, to znamy już laureatów 15. konkursu na najpiękniejszą suknię ślubną z papieru toaletowego, do którego zgłosiło się aż 1576 projektantów. W ścisłym finale zorganizowanym w Nowym Jorku znalazło się 12, a wygrała Mimoza Haska z Karoliny Południowej, która poza wieczną sławą zdobyła czek na 10 tys. dol. Wszystkie prezentowane kreacje, niektóre bardzo eleganckie, powstały przy użyciu zaledwie pięciu dozwolonych materiałów: papieru toaletowego, kleju, taśmy, igły i nici.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Maja Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula,
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-
Piszc (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumilowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojszak-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzyktor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



GEPPERT – SPRAWDZAM / BEZ TYTUŁU 30 LAT KONKURSU GEPPERTA

Organizowany od 1989 r. z inicjatywy wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta konkurs jest jednym z najważniejszych przeglądów młodej sztuki w Polsce. To także panorama zjawisk aktualnie zachodzących w różnych ośrodkach w kraju oraz promocja debiutujących twórców. W jubileuszowym roku 30-lecia kwalifikacje do konkursu będą mieć charakter otwartego dla publiczności seminarium, podczas którego poznamy propozycje do wystawy konkursowej w 2020 r. i będziemy świadkami wyłonienia listy jej uczestników. W galerii BWA Wrocław zostanie pokazana wystawa „Geppert – Sprawdzam / Bez tytułu”, która jest prezentacją najnowszych realizacji laureatów nagrody głównej wszystkich poprzednich 12 edycji konkursu.

Galeria BWA Wrocław Główny
antresola na dworcu PKP
ul. Piłsudskiego 105
do 24 listopada

Patronat PRZEGŁĄDU



Kadr z filmu „Polifoniczny manifest dla przyszłości” – Zorka Woll



Kadr z filmu „What the Sun Has Seen” – Agnieszka Polska



„Nyarlathotep – Snakes in the Hand” – Luka Rayski



„LOVE” – Olga Lewicka

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Sprawdzamy na własnej skórze!
Testujemy, doradzamy co się opłaca.

wp **finanse**
w nowej odświeżeniu!



100 000 DZIECI W CAŁEJ POLSCE POZNA ZASADY PRAWDŁOWEJ HIGIENY JAMY USTNEJ

W Polsce ponad 70 proc. dzieci w wieku 5-13 lat ma próchnicę¹. Stanowi to znacząco wyższy odsetek w porównaniu ze średnią z innych krajów Unii Europejskiej. Aby zmienić te alarmujące statystyki konieczna jest edukacja, jak prawidłowo dbać o zdrowie zębów. W ramach realizowanej właśnie 7. edycji programu „Dziel się Uśmiechem” **100 000 uczniów** szkół podstawowych weźmie udział w cyklu lekcji poświęconych profilaktyce próchnicy.

Każde z dzieci otrzyma też zestaw, w skład którego wchodzi: materiały edukacyjne, pasta i szczoteczka do zębów oraz bezcukrowa guma do żucia Orbit® for Kids. Dzięki nauce połączonej z zabawą uczniowie poznają tajniki higieny jamy ustnej i zdrowego stylu życia.



W ciągu sześciu poprzednich edycji:

- ✓ dotarliśmy do ponad **500 000** dzieci
- ✓ na program przeznaczyliśmy ponad **4 600 000 zł**
- ✓ współpracowaliśmy z **ekspertami i kluczowymi przedstawicielami** branży dentystycznej

Więcej na: <https://mojorbit.pl/dziel-sie-usmiechem>

¹ Informacje pochodzą z Raportu Ipsos pt. „Badanie przesiewowe stanu uzębienia wśród dzieci ze szkół podstawowych”, który powstał w oparciu o wyniki ankiet oraz przeglądów stomatologicznych realizowanych w ramach V edycji programu „Dziel się Uśmiechem” realizowanego w roku szkolnym 2017/2018. Akcja objęła 11 585 dzieci w wieku 5-13 lat z wybranych szkół podstawowych z województw: kujawsko-pomorskiego, lubelskiego, łódzkiego, świętokrzyskiego i wielkopolskiego. Pełny Raport Ipsos uwzględniający wyniki z badań z piątej edycji programu znajduje się pod adresem: http://mojorbit.pl/docs/Wrigley_Stany_uzebienia_dzieci_fala_5.pdf

Organizatorzy:

MARS



Partnerzy merytoryczni:

PTSD
Polskie Towarzystwo Stomatologii Dziecięcej



**POLSKIE TOWARZYSTWO
STOMATOLOGICZNE**